



**KALENDARZ VIRAKO
2020/2021**
Fot. Sebastian Ćwik



JAN BARNAŚ
/ WOJCIECH KAMERYS
„Ziemia niczyja”
 – czerwcowa wystawa fotografii
 online

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
 tel. 797 326 217
 e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny
 Bogdan Sobieszek
 Aleksandra Talała-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
 współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

PASAŻ sp. z o.o.
 ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków
www.pasaz.com
 Nakład: 1800 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
 Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi
 i województwa mogą zamówić
 prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
 pytania: prenumerata@ruch.com.pl
 lub tel.: 22 693 70 00,
 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
 KOLPORTER - tylko instytucje mogą
 zamawiać prenumeratę w oddziałach
 firmy Kolporter S.A.
 na terenie całego kraju.
 Informacje pod numerem infolinii
 0 801 205 555
 lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

NASI AUTORZY — 06/20



Eliza Gaust

kuratorka wystaw; inicjatorka łódzkiej Żywej Biblioteki, lubi pisać o łódzkiej scenie undergroundowej (i nie tylko), napisała książkę „CZATA | JUDE 1993-2017”



Joanna Glinkowska

pisze o sztuce, przeszuje fundacji Obszar Wspólny



Rafał Gawin

poeta, pracuje w Domu Literatury w Łodzi, gdzie (głównie) wydaje i redaguje nową poezję, publicysta, w „k” pisze o muzyce



Maria Korczak-Idzińska

graficzka po ASP, studiuje etnologię, na Instagramie realizuje projekt „Studiuję etnologię dla beki”

KALEJDOSKOP — 07-08/20



Andrzej Poniedziałki
poeta, satyryk



Łukasz Maciejewski

krytyk filmowy i teatralny, dyrektor festiwalu, ekspert HBO i PISF, wykładowca Szkoły Filmowej w Łodzi



Maciej Bieszczad

wielunianin, poeta związany ze środowiskiem „Toposu”, prezes Fundacji Słowem Pisane



Przemysław Owczarek

poeta, antropolog kultury, człowiek renesansu, ostatni Mohikanin



Piotr Grobliński

poeta, dziennikarz, publicysta kulturalny, redaktor wydawnictwa Kwadratura w ŁDK



Rafał Syska

historyk filmu, szef Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi



Tomasz Cieślak

krytyk literacki, wykładowca akademicki, prorektor UŁ



Maciej Robert

poeta, krytyk literacki, filmoznawca, pracuje w Domu Literatury w Łodzi

SPIS TREŚCI

16

Jakby nigdy
nić.
**Andrzej
Poniedziałski**

20

Hip-hop
jak wirus
w genach.
Eliza Gaust

22

Śpiewa,
choć mówi.
**Bogdan
Sobieszek**

28

Co wiedzieć,
żeby się nie
zgubić
w hip-hopie

30

Freestyle'owy
rap napad.
**Łukasz
Kaczyński**

34

Rapy na
więcej niż dst.
**Piotr
Grobliński**

37

Z trąbą
w głowie.
**Michał
B. Jagiełło**

39

Fotozof
zadumany.
**Bogdan
Sobieszek**

43

„Ulisses”
zaraźliwy.
**Maciej
Świerkocki**

45

Proces,
a nie efekt.
**Weronika
Idzikowska**

46

Pilch utopiony
w siarce.
**Łukasz
Maciejewski**

48

Wykluczeni.
Rafał Syska

49

Ty jesteś
kuratorem
- nr 13.
**Teresa
Latuszewska-
-Syrda**

54

Galeria
Barbary
Szewczyk

59

Jasna strona.
**Tomasz
Cieślak**

07-08/20

62

Naga prawda
Tyszkiewicz.
Aleksandra
Talaga-
-Nowacka

65

Teatr
w odcinkach.
Paulina Iłska

70

Jak naprawić
związek.
Monika
Nowakowska

73

W obliczu
pandemii,
lockdownu
i zamrażania
kultury.
Rafał Gawin

74

Ustyszeć
kryształ. Szkic
o poezji Zofii
Zarębianki.
Maciej
Bieszczad

77

Ulica
tymczasowa.
Piotr Salata-
-Kochanow-
ski

78

W teren.
Mapa do
chodzenia.
Paulina Iłska

80

Puszka,
butelka,
bańka
na mleko.
Maciej Robert

81

Kalendarium

I-VII

Dodatek specjalny
Fotofestiwalu

Gen HIP-HOPU

„TE WERSY JAK OCZY dla niewidomych”

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Coś wisiało w powietrzu. W numerze 02/20 Maciej Cholewiński opisał, jak polski hip-hop z marginesu stał się potężnym nurtem muzyki, ba, kultury. Do sieci zaczęły trafiać klipy promujące nowy album O.S.T.R.-a „Gniew”, w tym arcy-łódzki, arcy-miejski „Son Goku”. Osiedle



z wieżowcami, kamienice, stadion, Marysińska 90, w tej scenerii „Ta sama ekipa, krew i dziary, tacy sami”: raper, w wieku już średnim, wśród równo-
latków, lokalsów, punktuje tekstem: „Miasta ostatni oddech / To my, to my / Najlepszy towar na ośce”. To jasny sygnał: wraca do domu, do źródeł, tak jak „Gniew” wraca do starej szkoły rapu, która mówi o tym, co boli i wkurza. Do

wersów, które zostają w głowie, jak te w tytule (z tego samego utworu). Po drodze była akcja #Hot16Challenge2, zacna – kochamy angażować się w coś doraźnie – ale zamazująca obraz polskiego hip-hopu – po amerykańskim i francuskim podobno trzeciego najlepszego na świecie. Trudno znaleźć inną muzykę, w której słowo – wypowiedane, wykrzykiwane, melorecytowane, zamieniane w muzykę – jest równie ważne. Hip-hop jest unikalny z wielu powodów. Najciekawsze są dla mnie: utrzymująca się samodzielność, wielokanałowość działań i wytworzenie własnego obiegu. Gdy wielkie wytwórnie obrażały się na internet i liczyły straty z piractwa, hip-hop rósł w siłę na domowym kopiowaniu płyt, a raczej kaset. Twórcy hip-hopu już czuli specyfikę sieci i wiedzieli, jak wykorzystać ją do budowy, nie, nie biznesu, ale – re-

lacji, wspólnoty doświadczenia i myśli. Ze słuchaczami i fanami. To dlatego dzisiaj tacy muzycy jak O.S.T.R., którzy wzniesli polski hip-hop na wyżyny, mogą umieszczać w całości nowy album w sieci, np. w formie nakręconego w świetnej obsadzie filmu krótkometrażowego, czy udostępnić piosenki w formie streamingu. A jednocześnie wydawać (i sprzedawać) „dotykalne”, wypasione edycje specjalne tych krążków. Wcale nie tanie, ale oferujące coś ponad to, co dostają „zwykli” lub przypadkowi odbiorcy – limitowane rozwiązania graficzne, pakiety, w których mają płytę, plakaty, stickery, odzież, czapki. Tak rozgrywa to choćby Asflat Records, wydawca O.S.T.R.-a – świetną robotę wykonało 247studio tworząc identyfikację graficzną „Gniewu”. Jak dobrze zaprojektowane są to rzeczy! To już cała kultura. O tym, co jest specyfiką polskiego hip-hopu, opowiada Marek Dulewicz, producent współpracujący z najlepszymi w branży (s. 22). Eliza Gaust tworzy historyczny rys rodzimej sceny (s. 20), Dzieci Piątku pokazują łódzkie środowisko od podszewki (s. 30), Krzysztof Kleszcz łączy poezję i rap, by rozbudować więź z uczniami. Naszą okładkę zrobił Michał Arkusiński – partyzancko, w postaci szablonu, na murze (mamy zdradzić adres?), autor m.in. oprawy plastycznej płyty „Jazz w wolnych chwilach” O.S.T.R.-a (2003). Takich kontekstów jest w tym numerze więcej. Dobrego czytania i słuchania.

NOWOŚCI W DZIALE „MIASTO-ZMYŚL”

Począwszy od numeru 05/19, czyli od wprowadzenia nowego layoutu, rozwijaliśmy dział poświęcony Miastu. Przyglądając się mu wnikliwiej pod wieloma kątami – od strony architektury, urbanistyki, a nawet kulinariów (oczywiście połączonych z propozycjami kulturalnymi). Dział, który oferuje doświadczenie Miasta innymi niż dotąd „zmysłami”. Strona tytułowa działu była zawsze naszym „okiem” na Miasto.

Począwszy od aktualnego numeru „K”, stronę tę obejmuje grupa Fabryczna.in, z którą dzielimy miejskie zainteresowania. Przez swój facebookowy profil i stronę internetową wytyka ona urbanistyczne wpadki, ale też popularyzuje wiedzę o tym, co w projektowaniu miast jest dobre, potrzebne, konieczne.

W numerze 10/19

Fabryczna.in, w osobach Marty Ostrowskiej i Rafała Tomczyka, opowiadała m.in. o tworzeniu nowych przestrzeni miejskich, przyjaznych dla mieszkańców. Od teraz będziecie mogli oglądać Miasto także ich okiem.

EURYPIDES W GOGLACH

Ta edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Retroperspektywy w Fabryce Sztuki będzie inna niż dotychczasowe. Odbędzie się 21-30 VIII pod hasłem „Ciało/Pamięć/Historia”. Padną pytania o kondycję człowieka i teatru w obliczu ostatnich wydarzeń. W panelu dyskusyjnym online udział wezmą m.in.: Jim Ennis, Thomas Richards, Mario Biaggini, Tomasz Majewski, Dariusz Kosiński. Wydarzeniem wpisującym się w dyskusję na temat obecnej sytuacji teatru będzie realizowana w technice wirtualnej rzeczywistości premiera spektaklu „Eurypides VR” w reżyserii Pawła Passiniego. Widz weźmie w nim aktywny udział. Kolejna premiera to „Wy/autowani” wg koncepcji Janusza Adama Biedrzyckiego, Wiktora Moraczewskiego i Magdaleny Paskiewicz – pierwsza produkcja Teatru Chorea we współpracy z nauczycielami. Większość wydarzeń będzie dostępna online.



Retroperspektywy 2019, fot. Tomek Ogrodowczyk

WYDARZENIA

Festiwal dzielnicowy

Latotalnelato – pierwsza edycja organizowanego przez Fundację Liberté! Letniego Festiwalu Dzielnicowego – to cykl spotkań, warsztatów i aktywności na styku różnych dziedzin sztuki. Letnia scena lokalu 6. dzielnica na pięć weekendów (od 26 VI do 25 VII) stanie się platformą wymiany myśli. Każdy weekend upłynie pod innymi hasłami, do których goście będą nawiązywać w swoich działaniach. W programie m.in.: wystawy plakatów i zinów z całego świata, koncert Siksy, Dub Techno Set w wykonaniu Zelde 743 i Narson Nelson, pokazy feministycznych filmów dokumentalnych, wykład artysty Artura Żmijewskiego. Wstęp bezpłatny. Liczba miejsc ograniczona.

Rockowanie w sieci

VII edycja festiwalu Rockowanie odbędzie się online. W programie: warsztaty muzyczne na poziomie podstawowym i zaawansowanym (pięć piątków od 3 VII), koncerty laureatów poprzednich edycji (w dni warsztatów) oraz konkurs zespołów (zgłoszenia do 10 VII). Transmisję nagrań dziesiątki finalistów oraz głosowanie online przewidziano na 11 VIII. Więcej informacji o projekcie „Rockowanie w sieci” (regulamin i karta zgłoszenia) na stronie Łódzkiego Domu Kultury.

Lockdown 2020

W związku z sytuacją epidemiologiczną na ASP nie odbędzie się tegoroczna edycja Międzynarodowych Letnich Kursów Grafika i Tkanina Artystyczna PATA. Wszystkich artystów uczestniczących dotąd w PATA i tych zapisanych na PATA 2020, a także wykładowców, asystentów i członków zespołu organizacyjnego kursów zaproszono za to do udziału w wirtualnej i stacjonarnej, interdyscyplinarnej wystawie „Lockdown 2020 PATA Uniting People”. Do obejrzenia na www.asp.lodz.pl. W 2021 r. będzie pokazana w ASP. Prace są na bieżąco publikowane na stronie ASP, na Facebooku Summer Courses PATA oraz na Instagramie.

„K” nominowany

Jesteśmy w piątce nominowanych w konkursie Polish Graphic Design Awards w kategorii „Nowy projekt lub redesign magazynu”! Nowy layout „Kalejdoskopu”, zaprojektowany przez Jakuba Hakobo Stępnia (współpraca Oliwia Adamkowska) w partnerstwie z Monopolis, wdrożyliśmy w 2019 roku z okazji 45-lecia pisma, Rozstrzygnięcie – 27 i 28 VI online.

Przymierzanie twarzy

Wystawę fotografii Ilony Szwarz można oglądać w Galerii Pop Up Ogrodowa8 od 3 VII. W najnowszym cyklu zdjęć widzimy portrety modelki poddawanej zabiegom przymierzania kolejnych tożsamości, odnoszących się do kodów kulturowych dotyczących kobiet. Modelka jest amerykańskim sobowtórem artystki.

Letnia Akademia Jazzu

13. Letnia Akademia Jazzu potrwa od 9 do 27 VIII (koncerty w czwartki i niedziele). Usłyszymy brzmienia nawiązujące do korzeni gatunku, jak i nowoczesne aranżacje jazzowe. W Klubie Wytwórnia wystąpią wirtuozi fortepianu, saksofonu i trąbki, legendy polskiego jazzu i czołowi artyści młodego pokolenia oraz utytułowani zagraniczni jazzmani. Wśród nich: polski Tie Break, kwartet Louisa Sclavisa, Natalia Grosiak z Mikromusic, Łukasz Ojdana, O.N.E QUINTET, duet Wojtczak/Piotrowicz oraz Emil Miszk z zespołem The Sonic Syndicate. Edycję zwieńczy koncert poświęcony pamięci Tomasza Stańki. LAJ towarzyszą warsztaty INTL Jazz Platform z międzynarodową kadrą. Wszystkie koncerty będą transmitowane na żywo przez TV Toya.

5 minut dla oberka

Łódzki Dom Kultury organizuje III Ogólnopolski Konkurs Tańca Ludowego im. Jacka Lewandowskiego „5 minut dla oberka”. Ocenie podlegają tancerze, choreografowie i kapele akompaniujące tancerzom. Zgłoszenia do 18 IX. Rozstrzygnięcie 17 X.

Namiastka „Kolorów”

Czas wakacji kojarzy się z festiwałem Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”. W tym roku niemożliwe jest zorganizowanie go w znanym kształcie – FŁ zaprasza w sierpniu na kilka koncertów w świątyniach. Szczegóły na początku wakacji. FŁ kontynuuje też internetowy cykl „Kolory Polski – Impresje”, w którym artyści orkiestry prezentują wykonania wybranych utworów w miejscach związanych z „Kolorami”. Filmiki zamieszczane są na Facebooku.

Stały teatr online

Spektakle i koncerty na żywo oraz improwizacja z widzami to propozycje ArtKombinat Sceny Monopolis. Wydarzenia – nagrywane na żywo (bez publiczności lub z nią) – odpłatnie można oglądać w stałym teatrze online, pierwszym takim w Łodzi, na www.live.artkombinat.pl. Teatr Impro Atak! prowadzi „Bajkowe poranki teatralne” metodą improwizacji.

Nie tylko Frasobliwy...

ŁDK zaprasza do Muzeum Ziemi Rawskiej na kolejną odsłonę wystawy „Nie tylko Frasobliwy... Wizerunki Chrystusa we współczesnej sztuce ludowej województwa łódzkiego” (otwarcie 3 VII). To ponad sto prac 49 autorów – głównie rzeźby i obrazy, są też wycinanki – które pokazują najważniejsze zdarzenia z życia Chrystusa. Wystawa przybliży też inne wizerunki Syna Bożego: od Dobrego Pasterza do Serca Jezusa czy obraz Jezusa Miłosiernego. Prace powstały od lat 80. XX w. po ostatnie miesiące 2019. W tradycji ludowej postać Chrystusa jest otaczana szczególnie kultem, stąd popularność wizerunków. Wystawa będzie czynna do 29 VIII.

Dwaj artyści razem

Od 27 VI do 27 VIII w Galerii Art Hub na wystawie „3 x Ɛ ekspresja-entropia-egzystencja” można oglądać obrazy Piotra Kotlickiego i Piotra Pasiewicza. Obaj łódzcy artyści traktują sztukę w kategorii wyzwolenia emocji niż po-

wierzchnych doznań estetycznych. Malarstwo Kotlickiego to zdeformowane kształty i mroczne wizje. Artysta rejestruje obrazy życia codziennego, ze schematyczną figurą ludzką. Pasiewicz tworzy żywiołowe kompozycje abstrakcyjne, operując skomplikowaną strukturą linii, intensywnością koloru i różnorodnością faktur.

Łato w ogrodzie

Fundacja Partnerstwo na Rzecz Aleksandrowa organizuje Muzyczne Łato w Ogrodzie (ogród Biblioteki Publicznej im. Jana Machulskiego, Aleksandrów Łódzki, pl. Kościuszki 12). Koncerty – w niedziele od g. 16. Od 5 VII wystąpią kolejno: Trzeci Oddech, Renata Banacka, Bożena Krawczyńska, Pavel Samokhin, Barbara Drozdzińska, The Lucyan Group, Projekt Laureaci, Karolina Kurczewska i Jedyne Takie Trio. Szczegóły: alekultura.org.

O Łemkach

„Po-słowie. XIX Łemkowskie Jeruzalem na papierze w 110. rocznicę urodzin Bohdana Ihora Antonycza” – to tytuł wystawy, która zostanie otwarta 10 VII w Galerii Chimera (będzie czynna do 30 VIII). Zobaczymy m.in. prace: Jarosława Modzelewskiego, Roberta Kuśmirowskiego czy Grzegorza Sztwiertni.

Rewitalizacje historii

W wakacje lub we wrześniu i październiku zostaną zrealizowane dwa projekty Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzenie, ukierunkowane na refleksję nad wielokulturowością. Historię i kulturę ziemi łódzkiej dzieciom i młodzieży z Łasku, Zapolice i Zgierza przybliży „Bajzel i bałagan myłą mi się”. Projekt „ETNO re:WITALIZACJE” zakłada podnoszenie świadomości na temat historycznych i społeczno-kulturowych uwarunkowań sztuki wśród młodych mieszkańców Łasku i Łowicza. Zostanie stworzona aplikacja na urządzenia mobilne, opowiadająca o kulturze łaskich Żydów, Niemców i Rosjan. Projekty powstają dzięki dotacji z Narodowego Centrum Kultury.

„Zdrajca” – biograficzny, Brazylia, Francja, Niemcy, Włochy, reż. Marco Bellocchio, obsada: Pierfrancesco Favino, Fausto Russo Alesi.

Tommaso Buscetta, boss sycylijskiej mafii, złamał ometę, znowę milczenia. Dzięki jego zeznaniom skazano 362 mafiosów. Film pokazuje sytuację człowieka najpierw ściganego przez policję, a później przez mafię, który większość życia spędził w ukryciu. Planowana premiera 3 VII, w Szpulce 20-30 VII

„Smak pho” – dramat, Niemcy, Polska, reż. Mariko Bobrik, obsada: Aleksandra Domańska, Wojciech Zieliński.

Wietnamski kucharz, specjalista od zupy pho, stara się znaleźć własną drogę w warszawskiej rzeczywistości. Mierzy się z wymaganiami nowego właściciela restauracji. Prawdziwym wyzwaniem jest jednak wychowywanie dorastającej, spozregawczej córki. Planowana premiera 3 VII

„Przesłuchanie” – dramat, Francja, Niemcy, reż. Ina Weisse, obsada: Nina Hoss, Simon Abkarian.

Anna Bronsky – żona muzyka i matka 10-letniego Jonasa – jest nauczycielką gry na skrzypcach. Podczas egzaminów fascynuje się talentem Alexandra. Koncentrując się przede wszystkim na pomaganiu zdolnemu uczniowi, zaniedbuje swoją rodzinę i własne ćwiczenia muzyczne. W dniu egzaminu dochodzi do tragedii... Planowana premiera 3 VII, w Szpulce 17-27 VIII

„#tويترaz” – komedia, Belgie, Francja, reż. Eric Lartigau, obsada: Alain Chabat, Doona Bae.

Stéphane, francuski szef kuchni, wiezie spokojne życie spełnionego mężczyzny w średnim wieku. Do chwili, gdy przypadkiem poznaje na Instagramie piękną Soo z Korei. Ich korespondencja nie ma końca. Pewnej nocy Stéphane decyduje się na spontaniczny i szalony wyjazd do Seulu. Planowana premiera 10 VII, w Szpulce 20-30 VII

„xABO: Książd Boniecki” – dokumentalny, Polska, reż. Aleksandra Potoczek.

Po nałożeniu przez kościelnych zwierzchników zakazu wypowiedzi w mediach kapłan odbywa rocznie ponad 200 spotkań z czytelnikami. Film jest intymnym portretem człowieka w drodze. Pokazuje księdza, który w wieku 85 lat zawsze znajduje czas na głęboką rozmowę, a równocześnie pozostaje rozdartý swoją wiarą i niepokojem o kształt współczesnego Kościoła. Planowana premiera 24 VII

„Tenet” – thriller, sci-fi, Kanada, USA, W. Brytania, reż. Christopher Nolan, obsada: John David Washington, Robert Pattinson.

Tajny agent otrzymuje zadanie zapobiegnięcia III wojnie światowej. Przemierza mroczny świat międzynarodowego szpiegostwa. Może dokonać tego przez manipulowanie czasem, stosując technologię, która umożliwi inwersję czasową.

Planowana premiera 31 VII, w Szpulce 3-13 VIII

„Babyteeth” – komedia, Australia, USA, reż. Shannon Murphy, obsada: Eliza Scanlen, Toby Wallace.

Portret nastolatki, która uczy się przekraczać wszelkie granice w ekstremalny sposób. Poważnie chora Milla zakochuje się w drobnym handlarzu narkotyków Mojżesz. Wraz z pierwszymi pocałunkami w dziewczynę wstępuje nieznané dotąd pragnienie życia. Planowana premiera 7 VIII

„Pojedynek na głosy” – komedia, Wielka Brytania, reż. Peter Cattaneo, obsada: Kristin Scott Thomas, Sharon Horgan.

Amatorski kobiecy zespół śpiewaczy ma dwie szefowe: zasadniczą i uzależnioną od teklezakupów Kate oraz zbuntowaną i rozrywkową Lisę. Kobiety różni się też pomysłami na repertuar i rywalizują o sympatię koleżanek. Planowana premiera 21 VIII



**17. MIĘDZYNARODOWE
TRIENNALE
MAŁE FORMY GRAFIKI
POLSKA – ŁÓDŹ 2020**

**THE 17TH INTERNATIONAL
TRIENNIAL
SMALL GRAPHIC FORMS
POLAND – ŁÓDŹ 2020**

**Otwarcie / Opening
22/10/2020**

**Miejska Galeria Sztuki w Łodzi
The City Art Gallery in Łódź
Galeria Willa / Villa Gallery
ul. Wólczańska 31**



**Wystawy towarzyszące
Accompanying exhibitions**

**Teodor Durski
Coraz bliżej do kosmosu / Closer to space
23.10 – 27.12.2020
Ośrodek Propagandy Sztuki
Centre of Art Promotion**

**Jiří Brázda, grafika / graphics
23.10.2020 – 09.01.2021
Galeria Re:Medium / Re:Medium Gallery**

**Raj tuż za rogiem / Paradise just around the corner
23.10.2020 – 03.01.2021
Galeria Bałucka / Bałucka Gallery**

**www.mgslodz.pl
mfg@mgslodz.pl**

**Kurator Triennale / Triennial Curator: Dariusz Leśnikowski
Koordynatorka Triennale / Triennial Coordinator: Małgorzata Dzięgielewska**

Organizator
Organiser

Miejska Galeria Sztuki w Łodzi
The City Art Gallery in Łódź
90-009 Łódź
ul. H. Sienkiewicza 44

Patronat Honorowy
Honorary Patronage



PREZYDENT MIASTA ŁÓDŹ
MAYOR OF ŁÓDŹ

Miślnickie Centrum
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
Co-Financed by the Ministry of Culture
and National Heritage of the Republic of Poland



Projekt współfinansowany ze środków
Miasta Łodzi
Project co-financed by
the City of Łódź

Pop-Up OGRODWA

Galeria

#ilonaaszwarc

@ilonaaszwarc

ilonaaszwarc.com



#ogrodowa8

@_ogrodowa8_office

Ilona Szwarc

„I am a Woman and I Feast on Memory”

3.07.2020 (pt) 19:00

ul. Ogrodowa 8, Łódź PATIO

Kurator:

Urszula Tarasiewicz

Wystawa czynna

do: 02.08.2020

OGRODWA

6x7 GALLERY
WARSZAWA

warimpex
WX
group

fotopolis.

kalejdoskop

URUCHAMIAMY PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ

Nie możesz znaleźć „Kalejdoskopu” w ulubionym sklepie lub kiosku? Nie chcesz przegapić żadnego numeru? Z myślą o Tobie przygotowaliśmy PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ.

Dla pierwszych 100 osób mamy prezent – jubileuszową antologię najlepszych tekstów naszych najlepszych autorów „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”. Książkę, którą przygotowaliśmy na 45-lecia pisma w partnerstwie z PKO Bankiem Polskim, zaprojektowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

Jak zostać prenumeratorem?

1. Wybierz jedną z dwóch rocznych opcji: 1 egz. lub 2 egz.
2. Prześlij zamówienie na: prenumerata@ldk.lodz.pl albo pocztą tradycyjną na adres redakcji, podając swoje dane kontaktowe.
3. Po potwierdzeniu przyjęcia zamówienia, nie później niż do 10. dnia miesiąca poprzedzającego numer, od którego prenumerata ma się zacząć, dokonaj wpłaty wskazanej kwoty na konto bankowe wydawcy „K”, Łódzkiego Domu Kultury: 44 1020 3352 0000 1002 0014 2562.

CENNIK

prenumerata roczna:

(1 egzemplarz / 1 rok / 11 numerów):

77 zł (7 zł / egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”

prenumerata „ty i bliscy”:

(2 egzemplarze / 1 rok / 22 numery):

132 zł (12 zł / 2 egz. z przesyłką*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony” + płyta CD z podcastami „Kalejdoskop NaGłos”



+ CD

Możesz też zamówić pojedyncze egzemplarze – cena z przesyłką*: 7,5 zł / egz.

* dotyczy prenumeraty krajowej

POWSTAJE „KALEJDOSKOP KULTURY”, NASZ OGÓLNOPOLSKI BLIŹNIAK

Gdy w 2019 roku uczestniczyli państwo w wydarzeniach 45-lecia „Kalejdoskopu”, od miesięcy równoległe trwały przygotowania do nowego projektu. Powołaliśmy do życia „Kalejdoskop Kultury”, czasopismo kulturalno-naukowe o zasięgu krajowym – pierwszy od wielu lat nowy tytuł w Łodzi i pierwszy tego rodzaju. Jego inicjatorami są: Szkoła Filmowa, Akademia Sztuk Pięknych, Uniwersytet Łódzki, a partneruje mu merytorycznie także Muzeum Sztuki w Łodzi. Wraz z Łódzkim Domem Kultury deklarują oni długoterminową współpracę.

Powstanie nowego pisma uznano za pilną konieczność. Postępuje centralizacja krytyki kulturalnej – ze szkodą dla tzw. peryferii, ośrodków innych niż Warszawa. Dotyczy to też Łodzi i województwa łódzkiego. Dlatego specyficznie (nie pejoratywnie) rozumiana peryferyjność będzie tu ważna jako punkt wyjścia do bardziej zróżnicowanego myślenia o miejscu i znaczeniu polskiej kultury. Łódź, ze swoją historią i lokalizacją, jako miasto naznaczone sztuką awangardową, wydaje się dla takiego czasopisma najlepszym ośrodkiem – ma potencjał przyciągania i integracji środowisk, które doświadczają presji „centrum”, mierzą się z jego odium lub proponują inne widzenie pola kultury. To otwiera drogę ku pełniejszemu opisowi współczesnej kultury. Dla czasopisma to szansa na szerokie zaistnienie w obiegu międzynarodowym.

Potrzeba też platformy pozwalającej wymieniać wiedzę i doświadczenia między kulturami regionalnymi niezależnie od filtrującego ośrodka stołecznego oraz przestrzeni, w której młodzi badacze kultury, w tym absolwenci łódzkich uczelni, w dużej mierze mieszkańcy województwa (ale nie tylko), będą mogli spełniać się twórczo i doskonalić warsztat. Tego typu pisma pozwalają też na konsolidację środowisk, budowanie silnej tożsamości lokalnej oraz marki rozpoznawalnej w skali kraju.

„Kalejdoskop Kultury”, w pierwszym roku jako półrocznik, adresujemy do szerokiego grona czytelników, nie tylko społeczności akademickiej – to determinuje jego szatę graficzną, język i sposób dostarczania treści: w części naukowej i krytyczno-popularyzatorskiej. Kultura będzie ujęta jako przestrzeń, w której artykułowane są najważniejsze problemy i pytania współczesnego świata. Każdy numer ma mieć w znacznym stopniu charakter monograficzny. Temat pierwszego to „Przystanek pandemia”. Zakończył się otwarty nabór artykułów, zaczyna praca z autorami, projektowanie layoutu dla wydań online i drukowanego. Premiera numeru – jesień-zima 2020. Relacje z kolejnych etapów pracy – w następnych numerach „K”.

JAKBY NIGDY NIĆ

**Andrzej
Poniedziałki**

Nie dajmy się zawirusić. Niech utrudnienia tego czasu działają też na naszą korzyść. Niech na przykład odbudują w nas znaczenie tęsknienia. Za kimś, za czymś.

*Z punktu A do punktu B
nić tęsknoty plecie się
a dotyczy (czy dotyka) owa nić
Pana Y z miasta A*

*i
zamieszkałej całej w B – Pani X
Bywa, że taka nić
z B wychodzi, owszem
jakby nigdy nić
ale wnet rozdwa się
aby jeszcze opleść serce Z
z pewnej małej miejscowości – C*

*Jeśli teraz wyobrazi, sobie, się
ile jest na świecie miejsc
typu A, B i C
ile dusz, tkniętych jest tą nicią świętą
to okaże się,
że matką wszystkich nauk
jest Geometria Naszych Tęsknot*

*Świat oplata Tęsknień Siatka
i niech chęć tęsknienia dalej nam przyświeca
może to, ta siatka-matka sprawia, że...
...że ten świat się jeszcze nie rozleciał*

*A ta siatka
czyni Ziemię dość poręczną
niby kulka – otoczona wszak – osnową
gdyby nagle Wielki Wódz Niebieski
się wybierał gdzieś
to łatwiej będzie Mu
wziąć nas z sobą.*



KALEJDOSKOP — 07—08/20

GALERIA

Maria Korczak-Idzińska

Urodzona w 1992 r., absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych ASP w Łodzi, studentka etnologii na UŁ. Laureatka kilku konkursów, uczestniczka więcej niż kilku wystaw. Zainteresowania: rysunek, animacja, fotografia, kolaż, gry fabularne, baśnie, science-fiction, kosmos, natura wszechrzeczy, żarty. Na Instagramie realizuje projekt „Studiuje etnologię dla beki”, tutaj fotokolażem komentuje temat numeru.



FOT. JAN STRECHA
Unsplash.com

MIĘDZY
brzegiem
UST
A MAJKIEM
ATAKIEM
beatem
KASĄ

TEMAT NUMERU

Polski hip-hop, zdaniem rodzimych dziennikarzy, kronikarzy i badaczy, jest trzecim na świecie – po amerykańskim i francuskim – najciekawszym zjawiskiem. Z kultury, która opiera się na kopiowaniu i przetwarzaniu, stałej konfrontacji, podkreślaniu swoich umiejętności i sprawności, potrafił dużo zaczerpnąć, ale też zdobyć unikalne cechy. To dziś cała dziedzina kultury, obejmująca nie tylko muzykę, ale też odzież, gadzety, filmowe produkcje. Jedno jest niezmiennie – jej związek z przestrzenią miejską. Bez miasta nie ma hip-hopu.

HIP-HOP JAK WIRUS W GENACH

Eliza Gaust

Polski hip-hop to dziecko czasów transformacji, rozwijające się już w demokratycznej Polsce i korzystające z tej swobody. To cała subkultura, widoczna w sferze mody, w breakdance czy graffiti. Może to dobry moment, żeby na nowo spojrzeć na kulturę hip-hopu, która w Polsce wchodzi już w czwartą dekadę.

Nie mam nic do stracenia, mają swój jak mołotowa koktajl / Rzucam płomienie w ziemian, liryczna parabola doznań / Dla ludzi anatema, Joker nie do przewidzenia postać / Wirus szaleje w genach, zarażam pokolenia od lat.

Tych kilka wersów z drugiego klipu i piosenki „Son Goku” promuje nową płytę O.S.T.R. „Gniew”. Mniej niż poprzednie skupioną na przeżywaniu szczęścia po przebytej chorobie. Manifestowanie tej radości na albumach „Życie po śmierci” i „W drodze do szczęścia” pozwoliło artyście wrócić na muzyczny piedestał – wysoką sprzedażą i serią nagród. „Gniew” bierze się za bary z tym, co rapera w świecie gryzie, mierzi, wkurza. Kilka wersów dalej deklaruje: *Prawdy łakomy usiądź i pomyśl, te wersy jak oczy dla niewidomych.* I choć klipy do „Gniewu” zyskały milionowe odsłony w sieci, w społecznym odbiorze rap pojawiał się w tym czasie przede wszystkim jako motyw akcji #Hot16Challenge2. Rapowali już chyba wszyscy: weterani muzyki rozrywkowej, muzycy alternatywni, pisarze, śpiewacy operowi (Teatr Wielki w Łodzi zrobił to „na bogato”), politycy, celebryci, jak i osoby zupełnie nieznanne. Czy to ma coś wspólnego z rapem? Może to dobry moment, żeby na nowo spojrzeć na kulturę hip-hopu, która w Polsce wchodzi już w czwartą dekadę.

Muzycznie bliżej mi do innych klimatów, do innych problemów, być może jednak równie jak ówczesny hip-hop będących wówczas (i dziś) na marginesie tzw. głównego nurtu. Ale chyba jak całe moje pokolenie (urodzonych w latach 80.), śledziłam narodziny i rozwój tej muzyki w Polsce. Co ciekawe, to właśnie początki

polskiego rapu pamiętam najlepiej. „Księga tajemnicza. Prolog” – album formacji Kaliber 44 (1996 r.) wydaje mi się wciąż inspirujący. Ten psychorap, opowiadający m.in. o lęku przed wirusem HIV czy o wszechobecnej pogoni za kasą, odstawał od reszty już wtedy, kiedy się pojawił. I słuchali go nie tylko hiphopowcy. Po prostu wszyscy. Kalendarium tego gatunku w Polsce, przedstawione w „Antologii polskiego rapu” (NCK 2014), wyodrębnia na przestrzeni niespełna 30 lat aż sześć etapów. Co za dynamika! Polski hip-hop to dziecko czasów transformacji, rozwijające się już w demokratycznej Polsce i korzystające z tej swobody. To cała subkultura, widoczna w sferze mody, w breakdance czy graffiti. Pojawienie się tej antologii potwierdza, że fenomen hip-hopu to jedno z najważniejszych zjawisk kulturowych we współczesnej Polsce.

Niektórzy za ojca polskiego rapu uznają Kazyka (który sam z rapem się nie utożsamia) za sprawcę jego albumu „Spalam się”. Te początki w Polsce (do 1995) przesiąknięte są wpływami zza oceanu. Kiedy zaczęły do nas docierać przywożone z Zachodu winyle i kasety, a potem pojawił się dostęp do Vivy czy MTV, wszyscy zasłuchiwali się w muzyce Dr Dre, Wu-Tang Clanu, Ice Cube’a, Cypress Hill, Snoop Dogga i innych. Szybko pojawiła się moda na szerokie spodnie i koszulki z graffitiarskimi wzorami lub logo zespołów. Okres od 1995-98 nazywany jest prawdziwym początkiem rapu po polsku. Sukces komercyjny Liroya, Kalibra 44 i Wzgórza Ya-Pa 3 pokazał, że można rapować w tym języku i że da się tego słuchać. Przy użyciu domowego

komputera i mikrofonu amatorski rap nagrywa coraz więcej zapaleńców. W całej Polsce pojawiają się imprezy hiphopowe, choć mass-media nadal milczą na temat tej nowej subkultury. Aż zaczyna się jej rozkwit. Coraz więcej raperów wyjeżdża na zagraniczne koncerty, kolejne stacje telewizyjne i dziennikarze interesują się tym nurtem. Każda duża wytwórnia płytowa chce mieć w swoich zastępach hiphopowców – bo wypada i warto. Rap staje się mainstreamem i wchodzi na duży ekran („Blokersi” Sylwestra Latkowskiego i „8 mila” Curtisa Hansona z Eminemem), przez co paradoksalnie szybko następuje przesilenie. Popowa i grzeczna wersja rapu, nazywana „hip-hopolo”, spodobała się mediom, za to wywołała gorący sprzeciw „rasowych” raperów, którzy schodzą do podziemia. W 2005 roku zaczyna się stadium ochłodzenia. Rozwija się internet, telewizje tracą zainteresowanie hip-hopem. Raperzy szybko wychodzą spod „opiekuńczych” skrzydeł wielkich wytwórni, organizują się własne labely, wiedzą, jak wykorzystać internet do budowania relacji z fanami, wspólnoty, porozumienia – ponad głowami „wielkich tego świata”, alternatywnie. Nawet projektują odzież. I wreszcie rok 2009 – znów renesans. Na scenę powracają: Molesta, Warszawski Deszcz, Mor W.A., Kaliber 44. Rap trafia do reklam, na ekrany, a hiphopowa moda przenika do kolekcji światowych projektantów. Apogium to premiera filmu „Jesteś Bogiem” Leszka Dawida, opowiadająca historię legendarnego Magika i Paktofonika.

W ostatnich latach na scenę wchodzi kolejni mocni gracze, osiągający szczyty popularności

(Kaz Bałagane, Taco Hemingway, PRO8L3M). To z kolei wywołuje dyskusje, gdzie są granice tematyczne i estetyczne hip-hopu. Twórcy tego gatunku, dziś stanowiący już oldschool, krytykują młodych za brak autentyczności i poruszania ważnych problemów. Gdy w latach 90. Molesta w swoich tekstach opisywał brutalność policji wobec raperów, dwie dekady później Taco Hemingway oznajmia: trochę mi smutno, bo dawno nie dostałem w mordę. Ciekawa jest tu postać O.S.T.R.-a, na scenie obecnego niezmiennie od prawie dwudziestu lat i wydającego nowy album niemal co roku. Ten łódzki raper, absolwent Akademii Muzycznej, nadal konkuruje z newschool, w tekstach pozostaje wierny bałuckim korzeniom i walczy o autentyczność przekazu.

Interesuje mnie kwestia tego, czy w hip-hopie są granice i czy wolno dopuszczać obce wpływy. Doceniam to, co jest „pomiędzy” i twórczo odnosi się do gatunku. Lubię eksperymenty, czerpiące z hip-hopu, ale nie przywiązujące się do jego mitu, jak chociażby te Grupy KOT czy Niwea z Wojciechem Bąkowskim. To rap, który wchodzi w obszar sztuki performace i ciekawie bawi się słowem. Inna interesująca postać to Robert Piernikowski, znany z formacji SYNY i 1984. Proponuje dość mroczne wariacje na temat hip-hopu i zabawę z konwencją, nie odbierającą jednak rapowi ważnego statusu.

Mitologia kultury hip-hopu – i kolejne mitologizacje własnej osoby, twórczości, ważne dla wielu raperów – to rzecz ciekawa i inspirująca kolejne pokolenia, ale trudno nie poczuć się trochę obco w tym totalnie męskim – konfrontacyjnym – świecie, do którego wdziera się naprawdę niewiele kobiet. Są one traktowane bardzo często, mówiąc delikatnie, przedmiotowo – lub dają się tak traktować. Jak rymuje Magda Dubrowska, nominowana do #Hot16Challenge2 przez Sikse (no właśnie, czy Siksa mieści się w estetycznym rozmyciu hip-hopu?...): *Ta zabawa nie jest dla dziewczynek / #Hot16Challenge i tak niewiele wyzwani dla raperek / Mikroucynek wśród tysięcy nominacji / Trochę mi przykro, kiedy patrzę na ten krąg wzajemnej adoracji.*

Internetowa akcja to fenomen czasu zamknięcia. Zjawisko ciekawe, ale nie oddające obrazu środowiska. Dość szybko się wyczerpało, właśnie dlatego, że rapować zaczęli wszyscy i nastąpił przesył. Na koniec znów O.S.T.R. z nowej płyty (utwór „Nie chcę”): *Nie chcę propsów znawców, wniosków, rap tu sphywa z moich żył / Nie syp koksna na stół, dość już błaznów takomych na blichtr.*



Fot. Joseph Ngabo / Unsplash.com

ŚPIEWA, CHOCIAŻ MÓWI

Bogdan Sobieszek



Fot. archiwum prywatne

„Dwa gramofony i kolekcja starych płyt ojca z funkkiem to była odpowiedź czarnej biedoty na punk, nową muzykę białych” – tak pewien dziennikarz amerykański określił okoliczności narodzin hip-hopu w południowym Bronksie w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Od tej pory muzyka ulicy Afroamerykanów opanowała świat, mnożąc się w dziesiątkach podgatunków i trafiając do mainstreamu. Według pisma „Rolling Stone” dziś hip-hop zdominował światową sprzedaż muzyki w internecie.

Dlaczego dwa gramofony? Dzięki nim uliczni didżeje zapętlali fragmenty utworów wybieranych z soulowych i funkowych płyt. Tak tworzyli beats, rytmiczne podkłady, do których raperzy melorecytowali teksty. Pierwowzór owego charakterystycznego rytmu powielony w tysiącach utworów odnajdziemy np. w nagraniu „Funky Drummer” Jamesa Browna z 1969 roku, czy w „Amen, Brother” The Winsons z tego samego roku. Niezwykle popularny wśród twórców hip-hopu był też rytm zagrany przez Johna Bonhama na początku „When

the Levee Breaks” zamykającego czwartą płytę Led Zeppelin. Zresztą samplowano partie różnych instrumentów, nie tylko perkusji, i wokalu. Ice-T wykorzystał charakterystyczny motyw „Dzwonów rurowych” Oldfielda czy jeden z utworów Black Sabbath. Ice Cube na bazie ułamka riffu gitary z „Hot Stuff” The Rolling Stones zbudował utwór na swoją debiutancką płytę. Run-D.M.C. przerobili „Walk This Way” Aerosmith, a Kanye West pożyczył kawałek „21st Century Schizoid Man” King Crimson na słynny album „My Beautiful Dark Twisted Fantasy” z 2010 roku.

A polski hip-hop? – W latach 90. i na początku dwutysięcznych stworzyliśmy polską szkołę – jak w jazzie czy w kinie – twierdzi Marek Dulewicz, kompozytor, gitarzysta, a także producent muzyczny, właściciel studia nagrań i wytwórni fonograficznej Embryo Nagrania. Przez jego ręce przeszło wiele gwiazd rodzimej sceny hiphopowej. Rozmawiamy w studiu na poddaszu jego domu na granicy między Bałutami i Polesiem. – Polski rap, tak jak czeski czy francuski, miał charakterystyczny klimat. Do głównego nurtu dołożyliśmy własny sposób rymowania, melodykę. Polacy tną sample inaczej niż Amerykanie. Mamy słowiańską wrażliwość, jesteśmy rzewni, tacy „szopenowscy”.

Na jakiej zasadzie muzyka hiphopowa, związana z amerykańską kulturą miejską, przyjęła się w Polsce? Co było dla niej pożywką? Dulewicz porównuje rap do punka. – Mówimy światu „nie”, zamykamy się w swoich grupach i czujemy się z tym dobrze. Palimy ziolo, bo nie wolno. U nas skupiskami ludzkimi były blokowiska. We wczesnych latach 90. panowała postkomunistyczna bieda, kulawy kapitalizm. Dzieciaki puszczone samopas coś musiały ze sobą robić. Dlaczego hip-hop? Bo to było coś nowego. Przy tym, żeby tworzyć muzykę, trzeba umieć grać, a w hip-hopie niekoniecznie, jak w punku. Wystarczy coś tam słyszeć, mieć poczucie rytmu.

Rozmawiamy o tym, jak powstają utwory hiphopowe, kto jest autorem i dlaczego raper śpiewa, chociaż mówi. Dzisiaj beat, czyli podkład rytmiczny, jest grany dźwiękiem generowanym przez syntezator. Dodaje się sample, bo

one tworzą klimat, harmonię. Producent siada do klawisza i komponuje. – Tworzenie utworu zaczynam od pracy z pętlą – czterech taktów czegokolwiek, z jakimś zarysem melodii, bębnami i basem – opowiada Dulewicz. – Jeżeli to „gryzie”, to do tych pilotażowych rzeczy nagrywam wokale, a dopiero później pod wokal aranżuję beat. Wiadomo, że w tej muzyce wokół narzuca wszystko inne.

Dawno temu skończyła się radosna twórczość polegająca na tym, że wystarczyło wybrać frazę, która nam się podobała, zapętlić ją, dodać bębny i zrobić z tego beat. Uznano jednak, że to jest kradzież i na całym świecie zapanował czas czyszczenia sampli. Trzeba podpisać umowę z autorem praw do utworu źródłowego. W przeciwnym razie, jeśli nasz utwór odniesie za duży sukces, często zgłasza się autor. W Polsce na ogół nie ma z tym problemów, bo w grę nie wchodzi tu wielkie pieniądze. Głośny był jeden wypadek dotyczący znanego zespołu – wycieli gitarę z jakiegoś numeru. Skończyło się tak, że firma fonograficzna, która miała prawa do źródła, przejęła utwór hiphopowy i włączyła go do swojego katalogu. Hiphopowcy radzą sobie, tnąc sample na mniejsze fragmenty i mieszają to, tworząc zupełnie nowy byt.

Mówimy wokół, ale rap to silnie zrytmizowana, rymowana melorecytacja. Gdzie tu śpiewanie, melodia? – Melodia jest – upiera się Dulewicz. – Dlaczego niektórzy odnoszą sukces, a inni nie? Weźmy dwóch raperów: obaj są świetni technicznie, żonglują rymami, trzymają się rytmu i tempa, mają super flow, groovią z beatami, ale tylko jeden z nich mówi w tonacji, choć często o tym nie wie. Odbiorca nie musi tego definiować, ale czuje, że jest tu coś fajniejszego, coś przyjemniejszego.

Zresztą w utworach hiphopowych w ostatnich latach często pojawiają się śpiewane refreny, a nagrania w warstwie instrumentalnej coraz bardziej przypominają kompozycję w stylu elektro. A autentyczność to istotna cecha hiphopu. Raper śpiewa o swoim życiu i jest w tym prawdziwy, czy to tylko legenda? Najczęściej teksty wyrażają porachunki ze światem, systemem, krytykami, innymi artystami, opowiadają o biedzie, bogactwie, miłości i nienawiści. W swoim przekazie raperzy bywają brutalni, wulgarni i prymitywni, stylizując się czasem na gangsterów, ale również wyrafinowani, poetyccy i dowcipni. O.S.T.R. jest ostrą i często powołuje się na łódzkie korzenie, Quebonafide świetnie buduje dramaturgię, relacjonując swoje losy, a Taco Hemingway jest mistrzem narracji o świecie.

– Jest wielu raperów, którzy mówią o tym, jak żyli – wyjaśnia Dulewicz. – Rysiu Peja opowiedział o swoim fatalnym dzieciństwie i wychodzeniu z biedy, i to jest szczerze. Jeszcze kilku by się takich znalazło. Nie chcę przez to powiedzieć, że raperzy konfabulują. W epoce blokowisk było łatwiej. Dzieciaki wychowywały się w na osiedlu – mamy temat: ławka, CHWDP, ziolo, szare bloki, nasza miejscówka, dzielnia. Dziś już nie ma takich silnych grup. Ludzie nie chcą tego słuchać – woła w klipach oglądać bogactwo i dupy. I tu robi się grząsko, bo w polskim rapie często do teledysków wypożyczamy fury, zakładamy tombakowe łańcuchy i bierzemy atrapy „klamek”. Tak chcielibyśmy być amerykańscy. Ostatnio trochę lepiej z tą autentycznością, ale zdarzają się wypadki, że rapujemy o dużej kasie, puszczeniu pieniędzy, a żyjemy... na kredyt.



Na czym zatem raper zarabia? Płyty hiphopowe relatywnie sprzedają się nieźle, choć ogólnie z roku na rok jest coraz gorzej. Rozwija się za to streaming na platformach typu Spotify czy Soundcloud, choć artyści narzekają, że ich okradają, bo mają „bandyckie procenty” (niskie stawki). Mimo to, jeśli ktoś ma dużo odsłon i pobrań, jest w stanie zarobić przyzwoite pieniądze, YouTube to też pieniądź. Jeśli numery są grane w radiach, dochodzi ZAiKS. Rozpoznawalny raper gra koncerty za niezłą kasę. Rock zszedł do nisz, a hip-hop zapełnia stadiony. – Taconafide był najlepiej pomyślanym marketingowo produktem muzycznym w Polsce – uważa Dulewicz. – Czyste biznesowe podejście: dzwieniątnące koncerty tylko w halach. To też napędza zainteresowanie. Hip-hop trafił do mainstreamu.

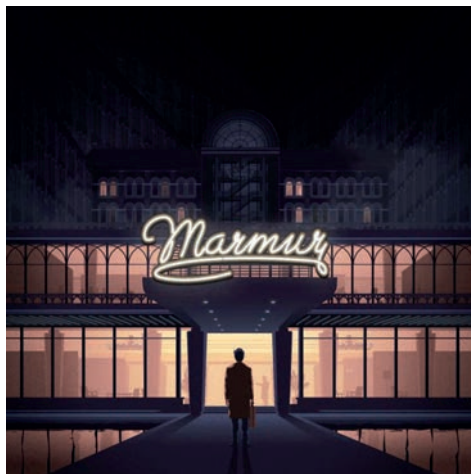
Hip-hop, mówiąc brzydko, dobrze się sprzedaje? – Dlaczego brzydko? – dziwi się Dulewicz. Jeżeli to robię, to chcę z tego żyć. Jeśli jestem artystą, to dlaczego mam pisać teksty dopiero jak wrócę po ośmiu godzinach z pracy. Będę zmęczony. Chcę wstać o jedenastej, wypić kawę, usiąść na tarasie i zastanowić się, jak będzie wyglądał mój numer.



Aspece od marketingu w wytwórni nie będą tego narzucać? – nie dają za wygraną. Dulewicz nie słyszał o takich sytuacjach w wytwórniach hiphopowych. To na ogół niewielkie labely, które pracują na siebie. Tworzą je często grupy kolegów. Dulewicz też działa jako wytwórnia. Wydał 15 tytułów, z czego trzy zdobyły status Złotej Płyty. Ostatnio bardziej nastawia się na streaming. Ma dwóch, trzech artystów, z którymi pracuje i robią tylko limitowane, kolekcjonerskie wydania albumów (na CD lub winylach), np. z gadżetami, a materiał przede wszystkim idzie do internetu. Podobnie jak nowa płyta O.S.T.R.-a, „Gniew”, którą można też obejrzeć i posłuchać jako filmu krótkometrażowego (patrz tekst Elizy Gaust). – Moja przygoda z hip-hopem? Zawsze kręciła mnie realizacja dźwięku – wspomina producent. – Po studiach w końcówce lat 90. mieliśmy w Łodzi mieszkanie – w dużym pokoju ja z żoną i dzieckiem, w małym kabina wokalowa, komputer, odsłuchy. Zajmowałem się nagrywaniem muzyki i któregoś dnia pojawiła się u mnie Familia H.P. Ktoś z zespołu country Colorado, z którym w tamtym czasie pracowałem, polecił im moje studio. Potem już poleciało: Obóz TA, O.S.T.R. – zrobiliśmy wspólnie jego pierwsze jedenaście płyt, z czego trzy w tym małym pokoju. Był członkiem Obozu TA i przyszedł do mnie nagrać demo solowego

projektu. Miał na to jakąś kwotę. Mówię: nie wiem, czy to na jeden numer wystarczy, ale nagrajmy coś. Zaczął rapować i powalił mnie. Zrobiłem mu to demo za free i tak się zaczęła nasza współpraca.

Whip-hopie lokalny patriotyzm jest ważny. Pytam więc o zjawisko o nazwie: łódzki hip-hop. – Było takie – odpowiada Dulewicz. – Widzę to ostrzej, bo nie jestem stąd, choć mieszkam w Łodzi od 25 lat i to jest moje miasto. Były składy, które się trzymały razem, rapowali, tworzyli wieloosobowe zespoły i jeden się wybił. Reszta stwierdziła: sprzedał się. To chyba zazdrość. Ci ludzie sobie nie pomagają. Ekipy z Poznania, z Warszawy są bardziej zintegrowane.



Wśród ciekawych zjawisk w łódzkim hip-hopie Dulewicz wymienia Spinache'a jako „pieczętkę” łódzkości – robi charakterystyczne łódzkie beatsy. Pracował z nim i żałuje, że nie odniósł spektakularnego sukcesu. Zawsze robi coś, na co ludzie nie są gotowi. Mamy też PurpleHaze – nowoczesne rzeczy, odważne eksperymenty. W stajni Embryo Nagrania jest sprawny technicznie raper DJ Flip (Filip Dulewicz), jeden z najlepszych didżejów w Polsce. Tekstowo najwyższą formę reprezentuje Klaziu, człowiek pod czterdziestkę, stara szkoła, ale pracuje na nowoczesnych beatsach.

Inne łódzkie wytwórnie hiphopowe z osiągnięciami? – Pierwszy Milion, czyli Zeus – słyszę z ust producenta. – O nim nie wspominałeś jako o interesującym zjawisku – zauważam. – No tak (śmiech). Może dlatego, że z Zeusem mam kosę. Robiłem jego trzy pierwsze płyty. To bardzo zdolny człowiek – świetne teksty, świetne pomysły. Musi jednak

pracować sam, bo nie lubi, żeby ktoś mówił mu, jak ma robić. Tak się porobiło, że właściwie każdy raper ma swój label. Dwa Sławy, kiedy skończył nam się kontrakt, też postanowili robić sami. Czy tak jest dobrze? Chyba nie. Artysta nie powinien zajmować się sprzedażą swojej płyty, bo to go rozprasza. I to słychać na dwóch ostatnich albumach Sławów. Przestały być spójne.

Autokreacja i pozycjonowanie się w mediach społecznościowych – jak każdego innego biznesu – dotyczy też hip-hopu. Świat jest coraz szybszy, coraz więcej się dzieje, dlatego artysta musi mieć rozpoznawalny wizerunek. I szum wokół niego. Dziś news, że ukazał się (np. udostępniony na YouTube) nowy singel średnio rozpoznawalnego artysty, żyje trzy godziny. Singel żyje tyle samo. Quebo zaskoczył wszystkich drastyczną zmianą wizerunku i opowieścią o depresji – zamalował tatuaże, które pokrywały jego ciało po brodę, założył grzeszne okulary i koszulkę polo – stał się kimś innym. – Wygenerowanie takiej akcji ciągłej było genialne – chwali Dulewicz. – Ten serial dzieciaki oglądały tygodniami, zastanawiając się, co jutro wrzuci Quebo. Artysta musi być częścią bajkowego świata. Cekiny, blichtr – jak najbardziej.

dopóki nie włączyli się w to celebryci – ocenia Dulewicz. – Raper nominuje celebrytę, żeby i jego ktoś dostrzegł. Na początku były to spontaniczne wystąpienia na żywo, teraz robi się klipy produkowane w studiu. Hot16 stało się akcją promowania siebie. Finansowo – jak na taki zasięg – bieda. Czuję niesmak. Mata nominował Snoop Dogga, Snoop Dogg nie odpowiedział, Mata i jego crew zrobili diss na Snoop Dogga i mamy tydzień mówienia o Macie.

Milion wyświetleń w ciągu doby. Bo dissowanie to stały element kultury hiphopowej. Słynne są wojny między raperami ze Wschodniego i Zachodniego Wybrzeża – najpierw się dissowali, a później do siebie strzelali. – W Polsce raperzy w dissach najczęściej recenzują twórczość oponentów. Wiąza się z tym kuriozalne sytuacje. – Dzwoni do mnie raper, „W numerze Dwóch Sławów to jest chyba diss na mnie” – opowiada Dulewicz. – „Tak? Ciekawe, bo nigdy o tobie nie rozmawialiśmy”. „Ja Dwóch Sławów nie słucham, ale kolega mówi: oj, chyba ciebie pocisnęli”. Żadnego dissu w tym utworze nie słyszałem, ale wiem, że w dobrym tonie jest zostać zdissowanym. Fajnie, gdy mainstreamowy artysta mnie zdissuje i ja mu teraz odpowiem, a Popkiller napisze w necie. Ekstra...

Dulewicz dodaje, że u nas nie ma hiphopowej bandyterki. Może są raperzy, którzy chcieliby być gangsterami, ale po co – kraj za mały i za biedny. Polska specyfika: dwóch raperów się dissuje, spotykają się za kulisami, mało się nie pobiją. Potem jeden jedzie z ekipą pod dom drugiego: „Wyłaż, skurwysynu!”. Otwiera matka i mówi: „Wypierdalać!” No to oni odchodzą.



Nie mogłem nie zapytać o Hot16Challenge. Najpierw była to muzyczna zabawa (2014), potem charytatywna akcja (2020), która przekształciła się w stronę medialnej hucpy. – Pierwsza edycja to było mistrzostwo świata i chwała Solarowi, który to wymyślił. To wybitny marketingowiec. Akcja miała wysoki poziom artystyczno-techniczny. Każdy chciał zrobić taką 16-tkę, żeby spadły buty. Druga edycja była fajna,





„Jazz w wolnych chwilach” to czwarty album Adama O.S.T.R.-a Ostrowskiego. Jego oprawę graficzną przygotował Michał Arkusiński, którego poprosiliśmy o stworzenie okładki tego numeru „K”. Już wtedy – był to rok 2003 – związany był zawodowo łódzką marką odzieżową Massdmn, znaną z linii hiphopowej.

Gdy Ostrowski i jego wydawca zaczęli, z myślą o nowym albumie, rozglądać się za kimś, kto zajmuje się komiksem, nie kazali im daleko szukać. – Poprosiłem o wersję demo, posłuchałem. „Tytus”, który był wtedy menedżerem Adama, dał mi wolną rękę – mówi dziś Michał Arkusiński. – Rysowałem ręcznie tuszem na kartonie. Powstała też komiksowa wkładka. Gdy album wznowiono jako czteropłytowy longplay, dodano w kopertach m.in. szkice, na których opierałem się, rysując. Po pewnym czasie Arkusiński własnym sumptem wydał publikację zawierającą jego komiksy, w tym ową komiksową wkładkę do „Jazzu”, ale tym razem już z tekstami w „dymkach”. Z O.S.T.R.-em spotkali się jeszcze podczas Festiwalu Komiksu i Gier w 2010 roku, gdy przygotował wystawę prac swoich i Grzegorza „Forina” Piwnickiego, również autora kilku kolejnych okładek płyt O.S.T.R.-a. „O.S.T.R. Cover Art Exhibition” zainstalowano w Blud Shopie na ul. Traugutta, zamienionym na galerię. Arkusiński, wywodzący się ze środowiska punk rocka, ma w dorobku jeszcze kilka okładek hiphopowych, dla: Obozu TA (na pierwszej ich płycie pojawił się też O.S.T.R.), Eudezet Allstars i Familii HP, w której produkcjach też gościnnie spotkać można O.S.T.R.-a.

KRÓTKI SŁOWNIK HIP-HOPU, CZYLI CO MUSISZ WIEDZIEĆ, BY SIĘ NIĘ ZGUBIĆ



GEN HIP-HOPU

Czym jest beat? Kto kogo dissuje i dlaczego? Jak osiągnąć flow? Czym różni się instrumental od mix-tape'a? Kiedy zaczęła się złota era rapu i od czego? Jak wyglądają block party, które przyczyniły się do popularyzacji rapu w jego początkach? W czym musi być dobry szanujący się raper? I czy trap zastąpi rap? Czyli wszystko, co chciałbyś wiedzieć o kulturze hiphopowej, ale nie masz kogo o to zapytać.

My odpowiadamy!

CO WIEDZIEĆ, ŻEBY SIĘ NIE ZGUBIĆ W HIP-HOPIE

BEAT / podkład

Szerokie muzyczne pojęcie, które znawca jazzu Roman Waschko definiował jako „uderzenie, rytmiczny punkt ciężkości”; w hip-hopie warstwa utworu tworzona przez samplowanie innych nagrań muzyków, także z maszyn perkusyjnych, syntezatorów.

BEATBOX / human beatbox

Forma rytmicznego tworzenia dźwięków (linii basowej, perkusji, nawet głosów zwierząt) za pomocą aparatu mowy, wprowadzona do hip-hopu w początkach lat 80. na fali odejścia od maszyn muzycznych. Za jednego z prekursorów uważa się jazzmana Louisa Armstronga. Czołówka polskich beatboksersów to m.in.: TikTak, RDW, Blady Kris i kolektywy Al-Fatnujah.

BEEF

Artystyczny konflikt między raperami sprowadzony do wymiany wymierzonych w siebie utworów, dissów. Od początku wpisany w kulturę hiphopową, także jeden z elementów pojedynków freestyle'owych. Może mieć charakter konfliktu płci, stylizyk, dzielnic, regionów. Najczęściej powstaje z pobudek osobistych, używany do podsycania entuzjazmu zgromadzonej publiczności. Najślynniejsze polskie beefy: starcie Nagłego Ataku Spawacza z Liroyem, Tymona ze Wzgórzem Yapa 3. Za „wojowniczego”

wśród raperów uchodzi Tede, który ma na pieńku z Eldo, Płomieniem 81 i Peja.

BLOCK PARTY

Rodzaj ulicznych imprez (ale dziejących się też w parkach czy na skwerach), które w latach 70. przyczyniły się do popularyzacji hip-hopu. Rozstawiano podczas nich sprzęt didżeja, podłączony do słupa energetycznego, i zachęcano do zabawy przechodniów. Często miały one taki rozmiar, że zamykano całe ulice.

BRAGGA / BRAGGADOCIO

Wychwalanie w tekście własnych umiejętności (tzw. skilli), przechwalanie się nimi – niekoniecznie zgodnie z rzeczywistością. Konwencja od początku wpisana w rap – uważa się, że od nagrania Sugarhill Gang z 1979 r., zakorzeniona u Afroamerykanów, także za sprawą subkultury Zoot Suits czy popisów boksera Muhammada Alego. Określenie pochodzi od angielskiego „brag” (chełpić się), a włoskie brzmienie zaczerpnięto z XVI-wiecznego dzieła Edmunda Spensera „The Faerie Queene”, w którym bohater-samochwała nosił imię Braggadocchio.

CUT

Fragment wokalny z cudzego lub własnego nagrania wskrezwany przez didżeja do utworu jako uzupełnienie zwrotki, refren lub osobna partia.

DISS / DIS

Skrót od słowa „disrespect”, czyli brak szacunku. Konwencja zakładająca użycie zniewagi, atak wpisany w tekst, mogący obejmować od wersu do całego utworu. Wymierzona w osobę bądź grupę, zjawisko czy tendencję, w ich cechy uważane przez disującego za negatywne; nie zawsze zakłada wskazanie adresata po imieniu. Może mieć formę prześmiewczego naśladowania stylu atakowanego artysty, przekształcenia jego twórczości.

FLOW

Sposób, w jaki raper artykułuje wersy w utworze, by połączyć je w zgodną całość i uczynić z wokalnie nie tylko nośnik treści, lecz też świetnie wpasowany w podkład instrument. Bawiąc się akcentem, modulacją, tempem, trzymając się swojego, nie zawsze identycznego z beatem rytmu, zapewnia słowom melodię i płynność.

FREESTYLE / styl wolny

Rapowa improwizacja, tworzenie i artykułowanie wersów i rymów w czasie rzeczywistym. Może służyć ulicznym popisom, rywalizacji (często organizowanej w klubie w formie sędziowanej przez jury lub publiczność bitwy), jak też urozmaiceniu koncertu. Bywa pomocna dla rapera, gdy zapomni lub pomyli tekst. To także jego pierwsza wizytówka, często przy-

czynek jego kariery, także naturalna forma rozstrzygnięcia konfliktów. Swoje improwizacje rejestrowali w formie dostępnych nagrań m.in. Wujek Samo Zło i O.S.T.R.

GRAFFITI / JAM

Szeroki termin, obejmujący elementy wizualne, np. obrazy, wlepki, wklejki, podpisy lub rysunki, które są umieszczane w przestrzeni publicznej, miejskiej. Zazwyczaj tworzone są anonimowo i bez zezwoleń. Jeden z elementów kultury hiphopowej rozpięty między formą sztuki a miejskim wandalizmem. W hip-hop wpasowało się ono m.in. za sprawą okazjonalnych jamów, czyli spotkań graficyarzy, którzy dostali do zagospodarowania jakiś teren i malowali „na legalu” w rytm utworów puszcanych przez didżeja.

INSTRUMENTAL

Określenie zamiennie używane z terminami beat, produkcja, podkład czy kompozycja. Nagranie, które raper wykorzystuje jako podstawę muzyczną.

LOOP

Od angielskiego słowa „loop” (pętla). Elektroniczny sampel, który odtwarzany jest bez przerwy w utworze, zwykle zawiera zapis dłuższego fragmentu oryginalnego utworu. W hip-hopie (ale też w gatunkach breakbeat i drum and bass) najczęściej są to zapisy partii solowych granych oryginalnie na perkusji, tzw. pętłe perkusyjne (ang. breaks, drum loops). Także określenie ścieżki dźwiękowej

przygotowanej wcześniej, którą muzycy grają na żywo, zawierającej dźwięki trudne lub niemożliwe do uzyskania na żywo.

MIXTAPE

Wydawnictwo przygotowane przez didżeja, najczęściej publikowane w nieoficjalnym obiegu. Dobra okazja, by poznać nowe utwory czy ich remiksy, które nie znalazły się na regularnych wydawnictwach. Dla didżeja szansa na pokazania swoich umiejętności i wyobraźni. W amerykańskim hip-hopie określenie używane również na płyty z w pełni autorskimi, premierowymi nagraniami, które trafiły do internetu, a nie do regularnej sprzedaży.

NIELEGAL

Płyta wydana w niezależnym obiegu, bez wsparcia wytwórni płytowej. Wypuszczona bezpłatnie do internetu, jak i sprzedawana przez artystę za pomocą jego strony i na koncertach. Za najsłynniejszy polski nielegal uchodzi „WuWuA” Trzyha, a za pierwszy, który sprzedał się w liczbie pozwalającej ubiegać się o status złotej płyty „Kilka numerów o czymś” Małpy (2009).

PUNCHLINE

Wyjątkowo celny wers, zawierający błyskotliwe skojarzenie bądź metaforę. W hip-hopie umiejętność posługiwania się punchline’ami to jedna z najważniejszych zalet rapera.

RAP (jako muzyka)

Element kultury hiphopowej. Narodził się w latach

70. XX wieku w USA, początkowo tworzony tyłko przez czarnoskórych artystów. Na utwory rapowe składają się podkłady muzyczne, teksty wykonywane przez MC (rapera, mistrza ceremonii), beatbox, skrecone oraz cuty, za które odpowiada didżej. W rapie ulicznym dominuje szczery przekaz, będący swoistą relacją z wydarzeń dziejących się w biednych, pograżonych w przemocy i braku perspektywy osiedlach. Ich muzyczną ilustracją są najczęściej mroczne podkłady, wykorzystujące sample z muzyki klasycznej.

TRAP

Jeden z nowszych podgatunków hip-hopu, zrodzony na początku pierwszej dekady XXI w. na południu USA. Łączy elementy imprezowego hip-hopu i brzmień klubowych.

ZŁOTA ERA / golden era

Umowny termin na pierwszą połowę lat 90. w amerykańskim hip-hopie i odnoszący się do płyt artystów ze Wschodniego Wybrzeża (twórcy z Kalifornii wydali wówczas mniej klasycznych albumów, do dziś kojarzonych przez masowego odbiorcę).

Oprac. ŁK

Korzystałem m.in. z e-booka „Antologii polskiego rapu. Słownik” (D. Więclawek, M. Flint, T. Kleyff, A. Cała, K. Jarczyński, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014), oraz ze źródeł z wolnego dostępu.

FREESTYLE'OWY RAP NAPAD

Łukasz Kaczyński

Jak pisać słowa pod beat? I skąd wziąć dobry beat? – Zależy, czym chcesz się zajmować: freestyle'owymi przechwałkami, czy swoistą poezją ulicy. Wspólne dla tych rodzajów twórczości jest pisanie emocjami i na emocjach nawijanie tego, co się napisało. Trzeba rozpiścić oddech, choć jeśli piszesz pod beat, często słyszysz, jak tekst powinien być podawany – mówią Ashton Orson i Szerszeń, tworzący duet Dzieci Piątku.

Szerszeń i Ashton Orson zaczęli około 2000 roku. Poznali się, gdy Szerszeń był w UstinsTrumentaliX, a Ashton w Panaceum, projektach muzycznie dość od siebie odległych – charakterem, przesłaniem, stosunkiem do gatunkowej „czystości” – co przeniosło się na twórczość Dzieci Piątku. Zawodowo też mają do siebie daleko. Szerszeń poszedł w stronę korporacji, Ashton jest reżyserem światła w Teatrze im. Jarczaka, poza teatrem także dźwiękowcem. Jest piątek, OFF Piotrkowska w ulewnym deszczu, pierwsze dni „odmrażania” gastronomii. Nad zupą rozmawiamy o tym, co robią, jak postrzegają dziś łódzkie środowisko hipopowe, o tym, jak słowa łączy się w sensy i jak pisze się pod beat.

Byli nastolatkami, gdy poznali się na grillu, na który Ashton jechał ze swoją ekipą

nie bez lęku – będzie miło, czy zacznie się od bójki. Szerszeń: – Czuliśmy, że to moment, w którym albo idziemy na „emeryturę”, albo coś zmienimy. Chłopaki byli z Górniaka i okolic, ja z kompanem z Bałut i Julianowa. Podejście rapera do rapera było wtedy ostrożne. Zamiast chęci robienia czegoś wspólnie – obserwowanie się na odległość, wyczuwanie. Odtąd trzymaliśmy się razem na koncertach i imprezach, mieliśmy wspólne freestyle'owe audycje w Radiu Łódź. Aby powstały Dzieci Piątku, potrzebowaliśmy jednak jeszcze trochę czasu.

Ashton dodaje, że był to też moment, w którym zmieniały się również inne sprawy w ich życiu, ustalili więc jedną niezmienną: piątek będzie dla hip-hopu. Dzień, w którym mogą się wyluzować, odpocząć od pracy i innych „obowiązków”.



Fot. Radosław Wolski

Grupa „grillowa” funkcjonowała jeszcze po roku, dwóch – całe noce freestyle’owali o tym, co się dzieje w życiu lub po prostu „na przechwałki”. Od kilkunastu lat w Dzień Wszystkich Świętych mniejszą ekipą rapują nocą na Starym Cmentarzu przy grobach, na których nikt nie postawił znicza.

Szerszeń: – Dzieci Piątku powstały w procesie, nie przez odcięcie się od poprzednich składów. Potrzebowaliśmy czasu na inne sprawy, ale cały czas pisaliśmy, pasja została. Kolega z mojego składu poszedł w karierę i teraz jest topowym raperem, ja wyjeżdżałem za granicę, zaciągnąłem się do korporacji, ale nie dlatego, że jest fajniejsza niż rapowanie, tylko potrzebowałem uporządkować siebie wewnętrznie, mieć obowiązki i coś sobie udowodnić, zanim zacznę być jak Piotruś Pan i żyć tylko rapem. I chyba dobrze zrobiłem; jeden kolega do dziś żyje w przekonaniu, że jest świetnym raperem i wreszcie zacznie mieć z tego pieniądze. Ja chciałem traktować rap jak wędkarz łowienie ryb, a nie jak rybak.

Ashton: – Dziwnie czułbym się, zarabiając na rapie. Druga rzecz, że ciężko rapować, gdy trzeba, gdy jest to „zawód”. Mieliśmy po pierwszej płycie propozycję kontraktową, ale jakoś naturalnie to wygasło. Podświadomie pokazywaliśmy chyba, że nie chcemy się dać w to wciągnąć, że chcemy robić po swojemu. Zarabianie na tym, co się kocha pewnie jest fajne, ale w którymś momencie traci się wolność.

Dla Szerszenia Dzieci Piątku były szansą, by przestać pisać do szuflady. Ashton też chciał robić muzykę, celebrować proces twórczy. Tu są zgodni. Różnią się – jako Dzieci Piątku – pod względem stylu, tematu. Swoją twórczość określają jako zdenerowanie przeciwieństw. Jak je połączyć? Jak znaleźć złoty środek? Robić muzykę! I teledyski, które znajdują odbiorców w sieci. Jeden z najnowszych klipów, już nie Dzieci Piątku, ale solowego projektu Ashton nazwanego „Turpista”, nakręcono w scenografii spektaklu „Seksualne neurozy naszych rodziców” Lukasa Baerfussa w reż. Waldemara Zawodzińskiego w Teatrze im. Jaracza, gdzie Ashton rapuje: *Jest za dużo artystów, a za mało sztuki / w tym mieście każdy ma za mało powietrza w swojej duszy.*

Koegzystowanie przeciwieństw widzą jako proces. Szerszeń dostrzega u siebie

poądanie w kierunku poważniejszego rapowania i metaforycznych treści, a Ashton u siebie – w stronę technicznego składania rymów, nad czym zawsze dominowała metaforyka, nie technika użytkowa. – Pewnie tworzenie z kimś takim samym jak ja nie miałoby tyle sensu. Cały czas zaskakują mnie zwrotki Ashton, próbuję je interpretować. To fajne, że te teksty bardziej się czuje niż rozkminia intelektem – przyznaje Szerszeń. Ashton: – Ja mam z twoimi tak, że muszę ich posłuchać parę razy, by wszystko wyłapać. I nie zawsze mi się udaje...

Mówią, że są z czasów, gdy stereotyp rapera jako łysego gangstera wciąż był mocny i ciężko było pokazać siebie jako kogoś innego. Wspominają, jak w latach 90., gdy rap wykułwał się w Polsce, pierwsze albumy krążyły w niezliczonych kopiach na kasetach magnetofonowych. – Teraz jest więcej muzyki niż jesteśmy w stanie przesłuchać, przez co każdy mniej się wczuwa. Wtedy każdy wers, nawet nieudany, znaliśmy na pamięć – uważa Szerszeń. – Muzyka to coś, do czego się wraca, co ma kolejne dna, płaszczyzny przekazu.

Szerszeń dochodził do rapu nie na fali boomu i polskich pionierów z lat 90., ale od strony beatboksu. Ale gdy „aresztowali” mu zęby (nałożyli aparat korygujący), doszedł do wniosku, że aby się nie kaleczyć, zacznie melorecytować, rapować. Zaczął docierać do źródłowych nagrań, głównie zagranicznych, z rodzimych grup zachwycały go Kaliber 44 i łódzka legenda Thinkadelic, wówczas kończąca już karierę. – Dopiero gdy zaczęliśmy grać koncerty, okazało się, że sporo osób wciąż się tym zajmuje. Ale chyba byliśmy outsiderami, dość daleko od „twardego ulicznego rapu”. Zdawało się nam, że z bardziej pozytywnym przesłaniem, barwną powierzchownością, nie pasujemy do środowiska. Aż usłyszeliśmy, że to się podoba. My też ocenialiśmy innych przez pryzmat muzyki, a wtedy okazywało się, że ci, których mieliśmy za hardkorowych gangsterów, szli na studia kulturoznawcze.

A jak łączyć słowa pod beat? I skąd widać dobry beat? – Zależy, czym chcesz się zajmować: freestyle’owymi przechwałkami, czy swoistą poezją ulicy. Wspólnie dla tych rodzajów twórczości jest pisanie emocjami i na emocjach nawijanie tego, co się napisało – to wyróżnia najlepszych. Technicznie:

trzeba rozpiąć oddech, choć jeśli piszesz pod beat, często słyszysz, jak tekst powinien być podawany – mówi Ashton. Można też pisać off-beat, czyli w kontrze do beatu. – Ja zawsze słuchałem bardziej melodii niż perkusji, stąd częsty u mnie celowy off-beat.

Najlepiej mieć znajomego producenta. Nawet jeśli nie jest wybitny, może stworzyć coś pod właściwy komuś sposób podawania tekstu. Drugie źródło to nieograniczony zbiór instrumentalni, wypuszczanych przez producentów do sieci. Można je ściągnąć, kupić, także na wyłączność, odtworzyć. Można też działać na zasadzie mixtape, czyli nie na beatach producenckich, stworzonych pod konkretną płytę, ale z wykorzystaniem już istniejących. – Kultura rapu zawsze opierała się na samplingu, czyli wykorzystywaniu cudzej twórczości, wplataniu jej fragmentów we własną twórczość, przetwarzaniu – mówi Szerszeń. – Technologia sporo zmienia, choć my jesteśmy jeszcze z tej szkoły, która docenia winyle, a nie granie imprez z empetrójek i samplowanie na ich podstawie. Dlatego, gdy jeździliśmy z didżejem, każdy miał po dwa case'y płyt, które trzeba było zmieniać.

Założenie Dzieci Piątku było takie, by szukać beatów, które obaj raperzy poczują, byle nie były powszechnie znane. Po dwóch płytach (pierwsza została udostępniona w internecie, drugą wydali własnym sumptem,) doczekali się już producentów, którzy chcą im przekazywać swoje beaty. Trzeci album o roboczym tytule „Mixtape” jest nagrywany od nowa, bo zmieniła się koncepcja. To miał być concept album odwołujący się do polskich szlagierów, na podstawie których miały powstać nowe beaty. Jednak ktoś był szybszy. Teraz kierunek Dzieci Piątku jest taki, by połączyć beaty nowoczesne z tymi, które brzmią jak z lat 90. Wszystkie mają być mało rozpoznawalne, stąd poszukiwanie materiału w różnych zakątkach świata. Trwają ostatnie szlify, pierwszy raz materiał nie powstaje na żywo! W międzyczasie pojawił się utwór „Mushap” zapowiadający „Turpistę”. – Koncepcyjnie projekt ma być formą szeroko pojętego buntu: pokoleniowego, życiowego, systemowego.

Czy Dzieci Piątku konfrontują z kimś przygotowany materiał? – Sprawdzamy, ale wiemy też, że efekt jest zależny od tego,

z kim pracujemy. Gdy działaliśmy w studiu Marka Dulewicza, który wycisnął z nas siódme poty, moja żona powiedziała, że nareszcie brzmimy na miarę naszego potencjału. Nie chodzi nawet o jakość dźwięku, tylko o wewnętrzne napięcie, które owocuje jakością. Są jeszcze fajne miejsca, gdzie gra się rap, ale nie klaszczemy uszami, gdy dostajemy taką propozycję. Na tym etapie przygotowanie się do koncertu, na którym będzie mniej widzów niż artystów – bo tak jest w Łodzi – oznacza dla nas mozolną pracę – mówi Szerszeń. Ashton: – Nasze najlepsze koncerty odbyły się w klubie Magnetofon na Zgierskiej. Tam się zaczęło nasze pięć minut, które wykorzystaliśmy „inaczej”, czyli... nie wykorzystaliśmy tak, jak można było.

Kiedyś wpakowali się w samochód i ruszyli w trasę, wbijając na koncerty i festiwale, na które byli umówieni ich grający znajomi, i supportowali ich. Bez obecności na plakatach i oficjalnych informacji (choć była możliwość) wbiegali na scenę i grali swoje numery, testując je spontanicznie. – Wyrwaliśmy się jak dzieciaki, czując tę wolność, której ubywało nam z racji pracy i innych obowiązków – mówi Szerszeń. Ashton: – Chcieliśmy sprawdzić reakcję publiczności, dla której byliśmy niespodzianką. Odzew był niezły. Interakcja i przepływ energii to jest to, co się na scenie otrzymuje, ale też wypracowuje przygotowaniem przed koncertem. Na to trzeba poświęcić dwa piątki, które nie będą mogły być przeznaczone na twórczość i poprawianie materiału.

Aktywnego środowiska jako takiego – ich zdaniem – obecnie w Łodzi nie ma. O.S.T.R., Spinache, Zeus, MTK wyjechali, nawet Dwa Sławy mieszkają na Śląsku i nad morzem częściej niż w Łodzi. – Kiedyś co tydzień siedziało się i freestyle'owało na OFF-ie. Chodziło się nocami po mieście i robiło „rap napad”, ostrzeliwując ludzi rymami tak, że musieli nam rzucić groszem. Niedawno mieliśmy podobną sytuację w MPK: cały autobus nas oklaskiwał, kanary odstąpiły od wypisywania mandatów... Dziś jeszcze w Sodzie są imprezy z beatbokserami. Staram się to obserwować na Facebooku, bo wybrać się tam z dziećkami ciężko...

Dzieci Piątku będzie można posłuchać w klubie P29 (Piotrkowska 29) 2 lipca. Choć to akurat będzie czwartek.

SENNY- MENTALNIE

 Dzieci Piątku

[Ashton:]

Jest mi zimno tak, upadam przed metę.
 Pokażę Ci czar, jak nie spać pociągając eter.
 Zostawię sobie kółko znaków z kosodrzewiny.
 Zaufam pigułką idąc po woń dobrejminy.
 Samotny przejdę się wzdłuż i w szerz.
 Markotny ten krok tych zimnych serc.
 Wręcz pluje na kaligrafię z tej lepkiej śliny,
 gdy wczułem się w bajkę naszej silnej rodziny.
 Teraz jestem samotny czuję tylko chłód.
 Tknij we mnie obroty, by przełamać ten pierwszy lód.
 Ta ziemia jest zimna w ch..., wlecze me nogi.
 „O!” chcę patrzeć na nią z pod taflı wody.
 Mrozi mi się krew, źrenice to przeręble,
 Tłucze to zimne życie, zostaje dzieckiem we mgle.
 Każdej zimy ja tonu samotny i zimny.
 Z pod poziomu morza pomaluje mrozem szyby

[Szerszeń:]

Zostaliśmy sami bezwładni na orbicie,
 Poznaj zimnych drani... nie z bajki jak Walt Disney,
 To świat złych i szarych, bez walki z alko schizem,
 W zimę zamarzamy szybciej, serce bije walcząc z zimnem...
 Malownicze obrazy z odrazy naporem...
 Jak wyjście poza ramy może zamrozić ogień?
 Jak Nietzsche tworzę w swojej głowie filozofię:
 Mogę być jak nad-człowiek, bowiem nie mogę być Bogiem!
 Jak ColdPlay w zimnym niebieskim pokoju,
 w zimnej wojnie, w białych rękawiczkach pozorów
 toczę walkę o dawkę świętego spokoju...
 Toczy się krew przez zastawkę i zamarza mi w środku,
 Serce z lodu, z soplem znacznie mocniej kuje,
 Dawkuję ognistą wodę – tak walczę z hipotermią,
 Wieczorem w zimnej wodzie nagle budzę się z bólem.
 Nawet niebieski kurek zamazałem dziś czerwinią...

RAPY NA WIĘCEJ NIŻ DST.

Piotr Grobliński

Ta historia zaczyna się w szkole – w Szkole Podstawowej nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim. Geografii uczy w niej Krzysztof Kleszcz. Oprócz geografii zajmuje się też poezją – jest autorem trzech tomów wierszy, twórcą docenianym i nagradzanym. Na swoim blogu Biała Fabryka publikuje recenzje książek poetyckich i płyt.

Szkoła, poezja, muzyka... nic dziwnego więc, że gdy zbliża się jubileusz 100-lecia szkoły, o napisanie okolicznościowego utworu zostaje poproszony właśnie on. Pani dyrektor ma nawet konkretny pomysł: „Może by pan napisał piosenkę o historii szkoły w stylu T-raperów znad Wisły” (popularny pod koniec lat 90. zespół tworzący satyryczny hip-hop, także na temat kanonu wiedzy szkolnej).

Tekst się napisał, uczniowie pokazali, jak się rapuje, pomogli dobrać beat i nagrać „Chodzę do szkoły imienia Kamyka”. Utwór numer jeden w „dyskografii” Krzysztofa Kleszcza opowiada o szkole numer jeden.

**Numer jeden, numer jeden
Zdecydowanie
Przypadek? Nie sądzę
To jest moje zdanie**

Nie wiadomo, czy twórczy nauczyciel dostał za wykonanie zadania jakąś premię (na pewno nie tyle, by wzorem amerykańskich raperów obwieścić się złotymi łańcuchami i jeździć do pracy wypasioną limuzyną), ale utwór – mimo przemycenia w tekście akcentów dydaktycznych – zdobył sporą popularność, stając się numerem jeden szkolnych dyskotek. Uczniowie prosili nawet swojego nauczyciela o autograf (podpisy na kartkówkach to jednak nie to samo), zaczęli domagać się kolejnych piosenek.

Kleszcz poszedł za ciosem i napisał dla uczniów swojej klasy wychowawczej kawałek o geografii, potem utwór „Chcę więcej niż Dst.” do podkładu wziętego z popularnej wśród uczniów piosenki Billie Eilish, w końcu z Olgą z ósmej klasy rzecz o nałogowym korzystaniu z telefonów komórkowych. W tych piosenkach mówił

niejako w imieniu swoich uczniów, podsuwał im słowa do zaśpiewania, w przekazie przemycił trochę dydaktyki. Przyszedł jednak czas, by na rap przerobić teksty pisane całkowicie od siebie – własne wiersze.

W styczniu 2020 roku na YouTube pojawił się utwór „Litery litrami” – podkład dobrany z darmowych stron z muzyką („Free For Non-Commercial Uses”), tekst wyróżniony w turnieju jednego wiersza „O czekan Jacka Bierezina” w powtarzaną frazę: „Z garnuszków liter przelewa się”.

W pewnym momencie autor wyznaje:

**Widziałem sterty, stopy książek
na Poczcie Polskiej,
jakby chciały wysłać się gdzie bądź**

To nie pierwszy raz wyrażone przez poetę przekonanie, że literatura cierpi dziś na brak zainteresowania publiczności. Nagrywanie kolejnych wierszy (kanał Krzysztofa Kleszcza na YouTube zawiera już 45 utworów) miałyby być metodą popularyzowania własnej twórczości? Czy może dobrą zabawą, sympatycznym hobby? Pewnie jednym i drugim. Krokiem do samodzielnej twórczości muzycznej? Widać tu ciągły rozwój: coraz lepiej dobierane do tekstu podkłady, większą pewnością siebie w operowaniu głosem, większy profesjonalizm nagrań. Choć wszystko odbywa się w domowych warunkach przy użyciu dość prostego sprzętu, aranżacje stają się coraz ciekawsze. W utworach zaczęły się pojawiać sample – śpiew ptaków, szum fal, deszcz, tekst prognozy pogody. Kleszcz coraz bieglej próbuje wykorzystywać możliwości programów montażowych. Może kiedyś przyjdzie czas na własne podkłady do swoich tekstów?

Ma za sobą dwa lata szkoły muzycznej w klasie akordeonu, nie ma za to dostępu do profesjonalnego sprzętu i instrumentów, co uniemożliwia samodzielną realizację ścieżek dźwiękowych. Na razie próbuje wymyślać linie melodyczne tych fragmentów, w których odchodzi od melorecytacji.

Na początku zawsze jest tekst – niektóre były już publikowane w tomikach albo w internecie, niektóre to zupełnie nowe utwory. Kleszcz stara się od razu pisać rytmicznie i melodyjnie, wtedy łatwiej dopasować tekst do muzyki z internetu. Na ogół wystarczą drobne modyfikacje – przestawienie szyku, zmiana jakiegoś słowa, wyłuskanie z tekstu frazy, która stanie się refrenem. Gotowa piosenka zyskuje na sile przekazu, budzi większe emocje zarówno u słuchaczy, jak i u samego autora. Poeta, pisząc wiersz, czeka nieraz dwa-trzy lata na druk, w przypadku twórczości muzycznej publikowanej w sieci wszystko dzieje się szybciej, można komentować aktualne tematy. W utworze „Trzeba anulować” ironicznej ocenie poddane zostają machinacje przy wynikach pewnego konkursu literackiego.

Była sobie raz nagroda za debiut – Browar, / ach! offowa, honorowa, super wyjątkowa! Tak, poezja to jest sztuka, ale także towar, / więc bez spiny, bez kasiory – fajny ogar. (...) / Bo wygrywa ktoś, kto robić miał za przegrywa / Trzeba szybko pozamiatać podnoś dywan / Bo wygrywa ktoś, kto robić miał za przegrywa / nasze tory ułożone, nasza jest lokomotywa!

Pierwszym słuchaczem nowych utworów jest syn, potem brat, znajomi z Facebooka. Odezwo? Na ogół killkaset odston, kilka komentarzy. „Należy oficjalnie zakazać publikowania poezji inaczej niż w formie melorecytacji, to dobry kie-runek, idź tą drogą” – pod „Budzę się na dobre”, utworem będącym w pierwszej części wyliczeniem wszystkich plag współczesnego świata, które przychodzą do autora w sennych lękach. Krzysztof Kleszcz nawiazuje tu trochę do stylu Marcina Świetlickiego, żalującego, że już nigdy nie będzie... wielu pięknych rzeczy. Ale zgodnie



Krzysztof Kleszcz, fot. z archiwum poety

z tytułem – podmiot liryczny „budzi się na dobre i dobre przychodzi”, nadzieja pozostaje. I lekko jazzujący podkład autorstwa Frooka. Najwięcej ścieżek dźwiękowych to delikatne, oldschoolowe produkcje ze strony Hanto Beat-maker. Na przykład w „Kurorcie” czy w „Jest cud”. Pierwszy to złożenie dwóch wierszy z tomu „Przecieki z góry”, drugi to nowy tekst, napisany specjalnie do zaśpiewania. W pierwszym słyszymy Kleszcza-pesymistę, bacznie obserwującego nasze zabawy „z zabawkowym wiaderkiem, ze szmatem czasu”, w drugim nowego Stachurę albo inny Kwiat Jabłoni w zachwycie nad całym światem („Zachwyt” to zresztą tytuł jednej z piosenek). Muzyka dodaje tym tekstom czegoś, co zbliża do siebie oba bieguny. Z przyjemnością się tego słucha, zwłaszcza że Kleszcz – co rzadkie u poetów – dobrze czyta swoje wiersze. Nawet bez podkładu muzycznego.

W ŁOPUCHY

Krzysztof Kleszcz

Wejdz w rzędy liter, w gąszcz, gęstwę.
Rozchyl trzcinę, jak trzciniaak uwij gniazdo.
Tu akapity kapią jak alchemiczne złoto,
tu aliteracje lite jak podest.

Wejść w taki wiersz, żeby miał w sobie ostrze,
żeby cię obrał ze skóry. Żeby cię obrał, wejść w taki cel.
Niech podziurawi ci serce, poustawia cię, rozdziawi ci usta.
Wejść w taki wiersz, byś frazę wziął za ulicę,
przecinki za przystanki. Wejść, żeby z niego wyjść
poodciskany i ścięty. Żeby łyk stał się haustem.
Żeby gryz nie zawałił przyzmy. Żebyś nasycony był,
bez syku.

„Książeczki z wierszami, paproszki retro
w świecie robotów sprzątających,
kim jesteście?” – pytam. „Tomami” – odpowiadają
(po japońsku) prywatne kosmosy, gotowe
na jeden gest zabrać grawitację. Te ich przerzutnie-
-wyrzutnie, albo neologizmy, gdy słowo
nagle się objawia i jest słodkie jak niemowlę.
Te konstrukcje, te kondensaty. Ten constans,
ten podkrecony wąs. Ten surreal, ten warrkot.
To wow, ta łaskotka, to skrzywienie ust.
„Do czego potrzebny wam papier? Nie możecie
być w PDF-ach? Nie możecie być w PDF-ach?”.

Mówią, że żółkną, że wrzą;
że z gięciem słów, gięcie półek musi w parze iść;
że leżenie przy głowie, że zaginanie kartek;
że porządek, że na dysku to po pysku;
że ta daremność, darem jest; że dotknij mnie,
pośliń mnie. Dalejże, w rzędy chudych liter,

w łopuchy, wybuchy zdań! Gdzie wszystko bujne
jak kwarantanna fryzura i żadnych ciachań.
W łopuchy, wybuchy zdań! Gdzie wszystko bujne
jak kwarantanna fryzura i żadnych ciachań.
W łopuchy, wybuchy zdań!
W łopuchy, wybuchy zdań!
W łopuchy, wybuchy zdań!
W łopuchy!

Z TRĄBĄ W GŁOWIE

Michał B. Jagiełło

Jest taka piosenka Bułata Okudźawy pt. „Zajeźży muzykant”, co na polski zostało przetłumaczone jako „Przejezdny muzyk”. Los sprawił, że musiałem przetłumaczyć ją jeszcze raz na potrzeby książki. Istniejący przekład, choć niezły, niestety nie pasował do omówienia piosenki w tejże książce. Z grubsza piosenka opowiada o tym, że bohater liryczny deklaruje miłość ukochanej, a ona zafascynowana jest muzykiem, który w małym zapyziałym miasteczku, w tanim hotelu gra... no właśnie. Na czym? Po rosyjsku gra on „na trubie”. Truba oznacza zarówno dużą trąbę, jak i trąbkę. Trąbka przypomina słowo „trubka”, ale trubka to fajka i grać na nie raczej się nie da.

Najpierw nie spodobało mi się słowo „przejezdny”. Przejezdna może być droga. Pal sześć przejezdność, muzyk, który zawitał do miasteczka, może być np. wędrowny. Ale co z instrumentem? Trąba czy trąbka? Różnica jest ogromna. Nie mówię już o rymach, bo do trąby i trąbki są one różne. Napisałem do autora książki. Nie odpowiedział. Rozumiem go – w końcu trąba to moje zmartwienie. Spytałem Saszę Bałtina, znajomego poetę z Moskwy. Opowiedział się jednak za trąbką. Trudno. W pierwszej linijce piosenki muzyk całuje się z nią. Po polsku wers w przekładzie mojego kolegi, śp. Wacława Kalety, brzmi: „Przejezdny muzyk gra, całuje swoją trąbkę”. Całkiem wiernie i fajnie. Ale „całuje swoją trąbę” to już tylko pusty śmiech.

Co jeszcze może robić muzyk? Co wariant, to gorszy. Dom wariantów! Przytula swoją trąbę? Namiętnie ściska trąbę? Fuij! W końcu nie jest to piosenka o życiu słonia Trąbałskiego. Może też budzić inne skojarzenia... Zrobiłem wariant z trąbką, ale zagadka wciąż nie dawała mi spokoju. W dalszych zwrotkach muzyk obejmuje bowiem „dużą trąbę” i gra na niej „tusz”. Sugeruje to jednak jakiś helikon albo suzafon. Albo tubę. Wyobraziłem sobie mia-

steczko i okno hoteliku, w którym gra ten facet. Co bardziej przykułoby uwagę dziewczęcia – niepozorna trąbka czy wielki, złocisty instrument, jakże kontrastujący z szarym, nędznym otoczeniem? Czy taki obraz miał przed oczami sam Okudźawa? Mógł mieć. W końcu w innej jego piosence Mozart gra na skrzypcach, trzymając przy tym dłoń na czole (co z satysfakcją wytknęli poecie niezyczliwi krytycy). W jeszcze innej muzyk gra w lesie i zamienia się przy tym w drzewo. Skoro tak, to czemu do prowincjonalnego hotelu nie mógł zawędrować muzyk z tubą? Jednakże muzyk, który „całuje swoją tubę”, natchnie każdego wykonawcę, żeby od-ruchowo zamienić słowo na podobne, ale znaczące zupełnie coś innego.

Trąba (trąbka?) grała mi w głowie dniami i nocami. A przecież to tylko jedno słowo! Trąba w piosence jest jak rozpalony czajnik. Muzyk całuje się z nią. Całował ktoś kiedyś rozpalony czajnik? Chodziłem ponury z myślą, że ze mnie taki tłumacz jak z koziej... trąbka. Albo trąba, bo i tu sprawa nie jest jasna nawet dla kozy. Ech, ta poezja i poeci... W języku polskim trąba ma wyższe notowania niż trąbka. Trąbo nasza, wrogom grzmij. „Moja babcia gra na trąbie” (Wanda Chotomska). Mikołaj Trąba herbu Trąba. „Stanął pod balkonem, huknął jej puzonem”. Wytrąbić. A „wytrąbkować” nie ma. Moje wątpliwości pogłębił fakt, że Okudźawa napisał ją, słysząc za oknem orkiestrę dętą. Może muza też huknęła mu puzonem?

Wprzypląwie desperacji spytałem o instrument pisarza Wiktora Jerofiejewa. „To oczywiście wielka trąba pułkowa – odpisał. – Tu ważny jest duży rozmiar!”. Ja prosta interpretacja z podtekstem erotycznym nie przyszła mi do głowy... Postawiłem zatem na trąbę. Jak przetłumaczyłem piosenkę? Na razie to tajemnica. A jeśli ktoś myślał, że uchylę rąbka tajemnicy, ten trąbka!



ANDRZEJ RÓŻYCKI.
Fot. z archiwum artysty

WARSZTATOWNIA

Bogdan Sobieszek

Fotozof zadumany

U słyszałem kiedyś w radiu rozmowę z reżyserem, który powiedział, że robienie filmów to przygoda. Przygoda? To bardzo niepoważny powód. Bycie reżyserem to przede wszystkim problem wartości – mówi Andrzej Różycki, autor filmów o sztuce ludowej, wybitny fotograf, związany przed laty z grupami awangardowymi Zero 61 i Warsztat Formy Filmowej. Na wizytówce podpisuje się: „fotozof”.

Rozpięcie między awangardą a sztuką ludową może dziwić, ale nie ma tu sprzeczności. Badacze piszący o jego twórczości fotograficznej zwracali uwagę na przesłanie antropologiczne, inspiracje malarstwem młodopolskim, wierność – mimo wpływu konceptualizmu – duchowym i egzystencjalnym pytaniom o naturę bytu, tożsamość i mityczność świata. Już studiując konserwację zabytków i muzealnictwo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 60. XX wieku, zaczął kolekcjonować dzieła sztuki. Interesowała go sztuka naiwna, które to określenie utożsamia ze słowem „niewinna”. Dostrzegął w tej postawie twórczej coś godnościowego. Oczywiście była dla niego jej sakralność. – Tu nie robi się pierdół, tylko ważne rzeczy – powoływał się na słowa artysty ludowego Stanisława Zagajewskiego.

Nie wiedział, po co idzie na reżyserię do Szkoły Filmowej w Łodzi. Może dlatego, że studiował tam Józef Robakowski – kolega z Torunia i z grupy Zero 61. Sam „przerzucił” się na filmy etnograficzne w drugiej połowie lat 70., choć wcześniej uczestniczył w manifestacjach artystycznych tych środowisk i wpłynął ideowo na powstanie grupy Łódź Kaliska. Dlaczego?

W „etnografii” interesowała mnie sztuka, a szczególnie – do czego przyznawałem się tylko przyjaciołom – naiwność, prymityw, prostota – wyjaśnia dziś. – Moje związki ze sztuką ludową mają źródła

wdzięcinństwie. Nie marzyłem wtedy, żeby być fotografem, a tym bardziej filmowcem. Mój ojciec urodził się na wsi, ale awansował: został magistrem filologii polskiej. Do pracy pojechał na Białoruś – uczył w miasteczku Baranowicze. Tam się urodziłem. Po wojnie w ramach repatriacji nasza rodzina wyładowała w Żychlinie. Ojciec wybrał miasteczko położone 10 kilometrów od miejsca jego urodzenia. Wakacje i weekendy spędzałem na wsi, poznawałem jej strukturę i logikę. Miałem więc jakieś zakotwiczenie w wiedzy o wsi – jej samowystarczalności i ciężkiej pracy. Miałem zaplecze w postaci szacunku dla człowieka wsi. Nie musiałem się zastanawiać, co zrobię, kiedy skończę reżyserię.

Do Szkoły Filmowej dostał się dzięki zdjęciom, które robił w ramach Zero 61. Spodobały się Kazimierzowi Karabasowi, chociaż było to – jak mówi Różycki – krzywdzenie fotografii: domalowywanie, rozrywanie, skomplikowane fotomontaże. To Karabas, mistrz dokumentu, nauczył go filmu. Zadęcie, górnolotność, pozorowane wartości kolegów, którzy robili etiudy fabularne – żenowały go. U wielu zagrał jako statysta, np. w pierwszym filmie Filipa Bajona. Ale przyjaźnił się z ludźmi, którzy zajmowali się prowincją, np. z Andrzejem Barańskim.

Po maturze zdawał na rzeźbę. Nie dostał się, bo w Żychlinie nie miał go kto uczyć. Po pierwszych latach studiów konserwatorskich zaczął się zastanawiać, dlaczego nie ma polskich nazwisk w sztuce światowej. Przywoływał doskonałych a niedocenionych artystów i analizował, w czym są dobrzy. – Zastanawiałem się, w którym momencie pojawia polska sztuka narodowa, dumna, swobodna. Wyszło mi, że to Młoda Polska – fantastyczni malarze: Fałat, Stanisławski, Wojtkiewicz, Malczewski. Jaka tematyka ich interesowała? Wieś, praca, człowiek, chłop, zwyczajność. Taka „Ziemia” Ruszczyca...

Boże kochany. No dobrze, ale gdzie Młoda Polska, gdzie ja.

Po studiach przy Targowej trafił do Wytwórni Filmów Oświatowych. Ówczesny dyrektor Maciej Łukowski chętnie dawał szansę młodym reżyserom. Różycki przyszedł z własnym tematem, ale dyrektor namawiał go do robienia filmów przyrodniczych. Żeby zacząć, musiał wybrać coś z jego propozycji. – Ciężko się przyznać do takiego debiutu filmowego: „Chałupy drewniane Polski północnej”. Sam bym sobie czegoś takiego nie wymyślił.

Potem „wymyślał” już swoje filmy sam, choć dwa kolejne wyprodukował w 1979 roku studio Se-Ma-For („Zabawki spod strzechy” i „Na koniku malowanym jedzie sobie pan”, obydwie ze zdjęciami Janusza Połoma). – W zabawce ludowej dostrzegłem prawdę i autentyczność. Twórcy ludowi w sposób naturalny czuli formę. To widać na przykładzie kapliczek, ich cudownych proporcji. Skąd twórcy zabawek, rzeźb świętych, wiedzieli, jak to robić? Z obserwacji świata. Skąd ta symetria? Z jabłka, z kłosa, z drzewa.

Różycki pisał scenariusze do niemal wszystkich swoich filmów. Były efektem badań i analiz na podstawie fachowej literatury i konsultacji ze specjalistami, a nie zachłystnięcie się mieszczaucha życiem chłopa w zapadłej wsi. – Większość prac do swojej kolekcji kupowałem od twórców, więc ich znałem i bywałem u nich. Wiedziałem, że z kamerą spotkam człowieka uboższego, w pewnym sensie ograniczonego, bo z tej ograniczonej brał się oryginalny styl, własna forma. Nie wiem, jak oni to robili, bo nie kręciłem wywiadów. Moje filmy są interpretacją tego, co widać – co emanuje z prac, z twórcy.

Głłą dekadę lat 80. Różycki filmowo był związany z WFO. Żeby przekonać decydentów w wytwórni, że warto zrobić jego film, musiał mieć dobrą opowieść, uzasadnienie. Na przykład: chodzenie z szopką („Z szopką w Szczawiej”, 1980, zdjęcia Andrzej Nawrocki). – Argumentowałem, że to obyczaj w zaniku, ale znalazłem miejsce, gdzie jeszcze jest żywy. W rzeczywistości

człowiek, który mi o tym opowiadał, był w jednym miejscu, ekipa, która chodziła po domach z szopką w drugim, a grałem jeszcze gdzie indziej, choć wszystko w jednej okolicy.

Kiedy w telewizji jeszcze nie było reklam, zamówiono w Oświatówce kilkuminutowe przerywniki między programami – impresje, dzingle. Tak w 1984 roku udało się Różyckiemu przemycić kilka filmowych portretów artystów: „Bracia”, „Wojciech Oleksy”, „Stanisław Hołda”. Narrację budował na różne sposoby. Czasem ścieżkę dźwiękową wypełnia tylko muzyka. Innym razem pojawiają się wypowiedzi bohatera, dźwięki otoczenia, tykający zegar we wnętrzu chałupy. To świadome wybory, ale często determinowane zastaną sytuacją. Hołda czy Oleksy byli głuchoniemi, więc nie mogli odezwać się w filmie, ale Różycki podkreśla, że nigdy nie zrobił filmu, w którym ktoś z offu mówiłby za bohatera, opisywał go jakoś. Narzędziem opisu jest obraz.

Gzasem historycy sztuki „odkrywają” nowatorskie spojrzenie reżysera, odejście od konwencjonalnych form opowieści o artyście. „Pokazuje nie to, jak struga klocek drewna, nie dzieła jego rąk – ale osobowość artysty, wyjątkową, niezwykłą” – można przeczytać o „Filmowym muzeum pamięci Szczepana Muchy” (1984, zdjęcia i współrealizacja Mariella Nitostawska). W rzeczywistości formę narracji wymusiło życie. – Napisałem scenariusz o indywidualności tego artysty. Jego twórczość miała wyjątkową moc scenograficzną. Pokrył rzeźbami całą swoją zagrodę wraz z otoczeniem – drzwi, więźbę, każdy szczebelek w płocie to była inna postać. Był pomocnikiem leśniczego, prosty człowiek, ale bez rzeźbienia życ nie mógł. Znałem go tylko z opowieści i ze zdjęć. Jadę na dokumentację i dowiaduję się, że artysta nie żyje. Myślę sobie: jakoś z tego wybrnę. Wykorzystałem trzy ujęcia z filmu Witolda Żukowskiego „Rzeźbiarze ziemi sieradzkiej”. Wystarczyło. Resztę nakręciłem bez Szczepana Muchy.

Jak obrazem zbudować wiarygodny i autentyczny świat bohatera? To wyzwanie, z którym reżyser musi mierzyć się za każdym razem od nowa, choć dysponuje wypróbowanymi metodami. W „Ulecieć”



„Natury frasobliwe”

(1984, zdjęcia Lechosław Czołnowski i Czesław Chwiszczuk) artystka z bratem i matką mieszkają w zapadłej dziurze. W pierwszej scenie ona napełnia wiadra przy studni i niesie do domu. Musi pokonać daleką drogę. – Rozmaite chwytty pomagają zbudować świat bohatera – pole, z czego ona żyje, jakie drzewa, jakie pasje. Rzeźbiła ptaszki. Ciekawa, ale nie można było z niej wyciągnąć opowieści. Trzeba było siedzieć długo w noc, pić z nimi, żeby zmiekczyć, wydobyć zwierzenia o poetyckości życia na wsi, o wymarzonej chłopcu i usłyszeć jej śpiew. Dźwięk dodawany jest później, więc podczas ujęcia trzeba było tak manewrować, żeby wyglądało, że ona mówi do kamery.

Radzenie sobie z materiałem filmową podczas realizacji wymaga sposobów, chwytów, doświadczenia, ale jest jeszcze coś. Jeśli człowiek bardzo chce, wierzy w bohatera i nie wywyższa się, wszystko pójdzie mu łatwo. Jako przykład Andrzej Różycki przywołuje film „Kalwaria Marii Wnęk” (1988, zdjęcia Stefan Nitostawski).

Nie znałem Marii Wnęk, ale znałem jej malarstwo, jej legendę. Fascynowała mnie jako twórczyni prymitywna, naiwna, a przy tym z chorobą psychiczną. Jak zbudować w filmie taką wielkość? Wiedziałem, że chodziła do Kalwarii Zebrzydowskiej

na pielgrzymki Wielkiego Tygodnia. Myślę: zderzę ją z tym światem. Cynicznie wyrobiłem sobie chody w WFO, ufali mi. Biorę ekipę i jadę, a nikt mnie nie pyta, czy ją znam. Wcześniej załatwiam zgody na filmowanie podczas uroczystości, na nagranie chóru bernardynów. Pojechałem, myśląc, że gdzieś na pielgrzymkowych drózkach ją spotkam i porozmawiamy. Pierwszy dzień – nie ma jej, drugi dzień – nie ma, ale kręcimy widowisko. To jest ekspresyjne, atrakcyjne wizualnie. Trzeciego dnia dowiaduję się, że ona jest w szpitalu w Kobierzynie niedaleko Krakowa. Dwie trzecie materiałów do filmu nakręcone, a bohaterki nie ma. Jedziemy do Kobierzyna. Dyrektor szpitala sam zaproponował, że moglibyśmy – na własną odpowiedzialność – na kilka dni ją zabrać. Wracamy z Marią Wnęk do Kalwarii Zebrzydowskiej i kręcimy kameralne sceny w różnych miejscach. Tak to powstaje. Nie tchórzysz, tylko sobie radzisz. Żeby zdobyć zaufanie bohaterki, musiałem trzy razy przejść na kolanach wokół ołtarza w Kalwarii.

– Jak się robi w dobrej wierze, Duch Święty pomaga przy produkcji. Poprosiliśmy Marię: „Niech pani idzie tam, gdzie lubi pani być, gdzie najczęściej się pani modli. I ona poszła pod figurę Matki Boskiej. Patrzymy, a one tak samo kolorystycznie ubrane, jakby przyszła swoja do swojej.

W 1990 roku premierę miał najbardziej znany (i nagradzany) z filmów Różyckiego – „Nieskończoność dalekich dróg” (zdjęcia Stefan Nitostawski) – portret Zofii Rydet, autorki m.in. monumentalnego cyklu „Zapis socjologiczny”. To był jeden z wyłomów w tematyce Różyckiego – film o fotografii. Artystka opowiada między innymi o tym, jak nawiązuje kontakt z bohaterami swoich zdjęć: „Pukam, wchodzę, podaję rękę”. To studentom etnografii zawsze spędzało sen z powiek. Trzeba przekroczyć próg, wejść w dom do obcych ludzi, zadać pytanie.

Różycki tłumaczy, że zrobił film o Rydet, bo tak samo jak on kochała wieś. – Wieś była dla niej totalnie autentyczna. Dla mnie również. Nie przypominam sobie, żebym „ustawiał” ludzi przed kamerą, reżyserował. Wywół sam się toczył, choć czasem godzinami trzeba było czekać, aż pojawił się istotny dla filmu wątek.

Po transformacji ustrojowej kolejne filmy robił już poza WFO, głównie w TVP. Trzymał się tematów ludowych, ale to nie były dobre czasy dla takich filmów. W 2002 roku powstał „Fotograf Polesia”, opowieść o Józefie Szymańczyku, który przed wojną skończył dwie klasy w Kosowie na Polesiu i fotografował codzienne życie ludzi na wsi. Miał zmysł etnograficzny, nie interesował go pejzaż. Po wojnie mieszkał w Kutnie, a na starość przeniósł się do Łodzi do córki. – Kiedy zabrałem go na zdjęcia na Białoruś, miał 92 lata i pojechał pod opieką córki. Był niesamowicie podniecony, że znalazł się w miejscach, które fotografował w latach 30. Bohaterki jego kadrów – wtedy dziewczynki – już nie żyły.

Badacze uznają Różyckiego za ważną postać polskiej fotografii powojennej. Obok osiągnięć w ramach Warsztatu Formy Filmowej i konceptualizmu, późniejszego malowania i wykorzystywania starej fotografii, zwracają uwagę na wątek religijny jego twórczości. Obecność sacrum i fascynacja autentyczną sztuką ludową przenikają jego kino i prace fotograficzne (cykle: „Raj tracony”, 1990; „Natury frasobliwe”, 1991 czy „Moc sakralizacji”, 1993). To wyraz postrzegania świata jako uświęconej rzeczywistości, a jednocześnie wyraz tęsknoty za odwiecznym porządkiem.

Sakralność, jak twierdzi Różycki, „świtała” w jego fotografii jeszcze w Zero 61, choćby w postaci symetrii. Sacrum odnalazł w dziełach wiejskich artystów.



„Aparaciki na drogę”



„Czas obiektywnie przeszły”

Od rewolucji francuskiej ze sztuki rugowano sakralność, ale twórcy ludowi są konserwatywni. Nie znają historii sztuki, nie mają świadomości przemian. Czasem ci, którzy fotografują obiekty sakralne, twierdzą, że uprawiają sztukę sakralną. Różycki fotografie tworzy. Zrobił pracę przedstawiającą krzyż z ażurowego liścia, na którym zawiesił Chrystusa – pozbawioną ramion figurę ze zniszczonej kapliczki. Nazwał to „Najlżejszy krzyż, jaki mógł skonstruować twórca”.

Ghodzę swoimi drogami” – tak rozszyfrowali Andrzeja Różyckiego organizatorzy w tytule jego wystawy retrospektywnej w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie w 2004 roku. Oddanie sacrum twórcą postrzega jako coś, co działa przeciwko niemu. Nie chcieli go galernicy, bo to nie jest temat „lubiany” i „kupowany”. A przecież robił odkrywcze rzeczy, chwali się. – „Natury frasobliwe” – Chrystus z kolekcji, ale z nałożoną moją twarzą, spod której przebijają szczegóły rzeźby. To jest taki mój skromny dodatek. Dlatego nie lubię nazywać siebie artystą, tylko twórcą. Brakuje jednej literki, żeby się zrównać z Najwyższym. Rzeźbiący twórca przedstawia Boga – Pana Jezusa i ja siebie nakładam: natury frasobliwe.

Sakralność zbliża do człowieka, który zagubił się w sztuce nowoczesnej pomiędzy różnymi „izmami”. Zadumany to figura bliska myśleniu o człowieku. Dlatego frasobliwy tak przyjął się wśród ludu. To samo cierpienie, to samo zmęczenie. Ile razy pracujący na roli człowiek siada, podpierając w ten sposób głowę? Naturalne podobieństwo.

Współpraca: Andrzej Białkowski

ŚWIERKOCKI „ULISSES” ŻARAŻLIWY

Niczego nie można dziś robić całkiem bezpiecznie, a więc także czytać. W „Ulissiesie” nie znajdziemy wprawdzie koronawirusa, ale inne zarazy i epidemie – jak najbardziej. Już na samym początku, w rozdziale pierwszym („Telemach”) zirytowany Mulligan, nie mogąc znaleźć chusteczki do nosa, którą chce otrzeć twarz z mydła po goleniu, woła stłumionym głosem: „A niech to zaraza!”.

Później Leopold Bloom na pogrzebie znajomego myśli z pewnym niesmakiem o dochodowym biznesie pochówkowym, ale nie bez ironii wspomina też, że za ostatnią usługę nie zawsze trzeba płacić: „Czas zarazy. Doły z niegaszonym wapnem, aby ich pochłonęły” (rozdział szósty „Hades”). W rozdziale ósmym („Lajstrygonowie”) okazuje się, że wykorzystywanie epidemii w celach politycznych nie jest niczym nowym: „Prowadzą ją te baby od bidulów. Podobno w czasach zarazy ziemniaczanej rozdawały zupełnie biednym dzieciom, żeby przechodziły na protestantyzm” – myśli Bloom, przechodząc koło protestanckiej księgarni. Zarazę ziemniaczaną, najstraszliwszą epidemię w historii Irlandii, James Joyce przywołuje w powieści kilkakrotnie, a pamięć o niej żywa jest do dziś. Choroba atakowała od 1845 do 1849 roku i niszczyła ziemniaki. Kiedy zabrakło ich w ubogim kraju, z braku pożywienia zaczęli umierać ludzie. Głód zabił wtedy od miliona do półtora miliona osób, prawie jedną piątą populacji wyspy, którego rząd brytyjski celowo nie udzielał pomocy, by jak najtańszym kosztem zdziesiątkować jej niepokorną ludność. W rozdziale szesnastym („Kirke”) Irlandia wyobrażona jest jako „Stara Bezzębna Babcia w spiczastej czapce. Siedzi na muchomorze, na jej piersi rozkwita śmiertelny kwiat zarazy ziemniaczanej”.

Trwająca w czasach „Ulissesa” epidemia pryszczycy wśród bydła również może mieć podłoże oraz konsekwencje polityczne, jak twierdzi dyrektor szkoły, w której pracuje Stephen Dedalus: „Zobaczy pan, że przy następnym wybuchu zarazy nałożą embargo na irlandzkie bydło. A pryszczycę można leczyć” (rozdział drugi „Nestor”). Ciekawe, że tę samą chorobę z polityką łączyli też komuniści: „Walcząc z pryszczycą u bydła, pamiętać należy, że pryszczycza to ponure dziedzictwo sanacji” – upominało słuchaczy w 1950 roku Polskie Radio (B. Magierowa, A. Kroh, „Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny”, Warszawa 2019).

Na szczęście mniej czy bardziej skutecznie, ale możemy przynajmniej próbować się bronić. Leopold Bloom wierzy w nowoczesną, zdezynfekowaną i higieniczną cywilizację, której mieczem jest dziennikarstwo (zwinięta w rulon gazeta), tarczą zaś kostka mydła (nosi ją przez cały dzień w kieszeni). Mycie – nie tylko rąk – urasta w „Ulissiesie” wręcz do rangi symbolu metafizycznego: w pierwszej scenie powieści w czasie parodii mszy Mulligan napełnia obrzędowy kielich, czyli miseczkę do golenia, wodą z mydłem, ona to bowiem stała się nową życiodajną krwią naszej kultury. Najlepszym orężem w walce z niewidzialnym wrogiem jest prewencja. Bohaterowie Joyce’a „[...] nie bali się paskudnej zarazy Wszehtrypra i potworów, Prezerwatywa bowiem dawała im puklerz tęgi z wołowego jelita” (rozdział czternasty „Woły Słońca”).

Na wszelki wypadek nie czytamy więc lepiej „Ulissesa” bez maseczki ochronnej; słowo była bardziej zjadliwe i zaraźliwe od wirusa, a każdy kolejny przekład jest jego nową mutacją.



**KOLOROWA
LOKOMOTYWA – ŁDK**

Fot. Bogdan Sobieszek

Edukacja kulturowa czy kulturalna jest dynamiczną, interdyscyplinarną dziedziną, która łączy pedagogikę, działania o charakterze artystycznym, społecznym i osobiste doświadczenia edukatorów. Filozofia takich działań edukacyjnych i ich metodyka to „work in progress”, struktura, którą wciąż tworzy się na nowo.

Dlatego warto ją obserwować, a jej znaczenie np. do kształtowania nowego odbiorcy, tworzenia potrzeby kontaktu z kulturą, a co więcej – jej współtworzenia. Pod hasłem „EduKultura” doświadczeniami dzielić się będą praktycy, tworząc swoistą bazę wiedzy na temat edukacji kulturalnej – nie tylko dla tych, którzy chcą się włączyć w jej nurt.

EDUKULTURA

PROCES, A NIE EFEKT

**Mówi Weronika Idzikowska,
edukatorka kulturowa, badaczka
realizacji praw dzieci i młodzieży
w edukacji i animacji, współpracująca
ze społecznościami lokalnymi
w całej Polsce w nurcie pedagogiki
Korczakowskiej. Prowadziła wykład
w ramach projektu Bardzo Młoda
Kultura, którego operatorem jest ŁDK.**

Najbardziej lubię pracować w obszarze działań performatywnych, w przestrzeni okołoteatralnej. Interesuje mnie, jak możemy za pomocą gestów, metafory ciała opowiedzieć o sobie i świecie. Drugi obszar inspiracji to dla mnie antropologia obrazu. Pracuję za pomocą tworzenia i analizowania obrazów, tego, co dostrzegamy, a czego nie widzimy, i zastanawiam się, dlaczego tak się dzieje. Badam partycypację dzieci i młodzieży w kulturze i edukacji na demokratycznych zasadach.

W edukacji kulturowej kluczowe jest dla mnie budowanie relacji z drugim człowiekiem. To, co w kulturze tworzymy, nie jest prostym przedłużeniem twórczości. Kultura to sposób życia danej zbiorowości. Edukacja kulturowa uczy, w jaki sposób poruszać się w danej społeczności, co jest dla niej ważne, jak współdziałać z konkretną grupą. Wymyka się zatem prostemu myśleniu o realizacji warsztatów i projektów „od – do”. Dzieje się w sposób ciągły. Zanurzenie w określonej społeczności sprawia, że się jej uczymy, uczymy się też siebie i sprawdzamy, co w danym miejscu można zrobić.

W pracy z dziećmi i młodzieżą ważne jest przesunięcie akcentów z narzędzi i metodologii na budowanie relacji. Kluczowe jest rozwijanie kompetencji osobistych i społecznych. Sam efekt pracy – rozumiany jako np. piękna gra na instrumencie – nie jest tak ważny jak to, co dzieje się między ludźmi. Warto w tym kontekście przyjrzeć się czterem filarom edukacji, opi-

sany w raporcie dla UNESCO „Edukacja. Jest w niej ukryty skarb” (ang. „Learning: the Treasure Within”). Dwa są związane z wiedzą i praktyką, dwa – z emocjami i współpracą. Podejmujemy działania, w zakresie których jesteśmy specjalistami, ale jest z nami drugi człowiek, który się uczy, przeżywa różne emocje. Czasem skupiamy się na przekazywaniu wiedzy, narzędzi, na wymianie zasobów, a zapominamy o tym, by z ludźmi po prostu być, pomóc nazywać różne stany czy emocje. System szkolny rozlicza z parametrów, efektów. W edukacji kulturowej można przenieść akcent z efektu na proces. Zmienić samo myślenie o efekcie – ten, do którego mierzymy, to wzmocnienie drugiego człowieka. Nie da się tego łatwo zmierzyć. Wspólne działania mogą rezonować w człowieku przez lata.

Edukacja kulturowa, ale też edukacja w ogóle, powinna się opierać na szacunku do drugiego człowieka. Uznanie, że dziecko jest kompetentnym twórcą i działaczem, jest kluczowe. Ważny jest szacunek dla jego perspektywy widzenia spraw, nawet jeśli nie jest to w zgodzie z naszymi oczekiwaniami. To jest zagwarantowane w Konwencji o Prawach Dziecka, pisał o tym Janusz Korczak. Dziecko traktowane podmiotowo dorasta do współodpowiedzialności za rzeczywistość, zyskuje siłę i poczucie sprawczości. Dzieci i młodzież potrzebują przestrzeni na podejmowanie decyzji, doświadczanie. Przyzwyczajanie ich do działań sterowanych przez dorosłych i ocen formułowanych z perspektywy dorosłych powoduje, że często nie czują się na siłach, by ocenić, czy zrobili coś ważnego, wyjść z inicjatywą.

Istotna jest otwartość edukatora na próbowanie czegoś nowego. Gdy nie jestem za pan brat z muzyką i podejmuję działania w tej dziedzinie, mogę poczuć emocje, które przeżywają młodzi ludzie, kiedy zapraszamy ich do przekraczania stref dobrze rozpoznanych. Jestem dla nich bardziej wiarygodna.

Not. Paulina Ilška

PILCH UTOPIONY W SIARCE

Łukasz Maciejewski

W czerwcowym wydaniu jednego z miesięczników felieton Jerzego Pilcha – mistrza tej formy. Pewnie ostatni jego tekst. Pisze o życiu, tworzeniu w czasie pandemii, o szpitalach, lekarzach. Czyli o sobie. Tekst jest spokojny, wyważony, bez Pilchowej sławnej frazy, bez zawijania zdań i nakręcania ich na wałki szydery,



ironii i innych napięć emocjonalnych. Pisze prosto, może na odwal się. Pilch, ale nie Pilch, nie ten dawny.

Może ten stary, chory, zrezygnowany Jerzy Pilch, mieszkający w Kielcach ze swoją ostatnią kobietą, z żoną, jakoś wydaje mi się bliższy. Od frazeologicznego

Pilcha uciekałem. Nie kupowałem tego. Doceniałem, a ściślej: uznawałem docenianie, ale mnie zawsze jednak było bliżej gdzieś indziej. Myśliwski, Konwicki, Iwaszkiewicz, Dąbrowska. Nie Maślowska i nie Pilch. Literatura lingwistyczna, lingwistyczno-erotyczna, jak u Pilcha, wydawała mi się sztuką dla sztuki. Wolałem jego felietony, tam hasał, przeszkadzał, dokuczał. W najlepszych latach „Dziennika. Gazety Prawnej”, kiedy ukazywał się dodatek „Kultura”, a felietony Pilcha były jego największą ozdobą, czytałem te jego teksty z najwyższym uznaniem, z zazdrością, że potrafi to, czego ja nigdy nie będę potrafił.

Przebitki z przeszłości. Pierwsza wizyta w Warszawie albo jedna z pierwszych, w okolicach dworca zo-

FELIETON

baczyłem właśnie jego. Powiedział mi „Cześć” (wcześniej dwa razy udzielił mi wywiadu). Był gwiazdą, nie tylko literatury, i tamto „Cześć” wydawało mi się wyróżnieniem. „No, tak – pomyślałem wtedy jeszcze – w Warszawie wszystkich można spotkać”.

Wcześniej: rodzinne kupowanie „Tygodnika Powszechnego” w Tarnowie, najpierw Kisiel, Kisiel, potem Pilch. Gazeta zajmowała pół podłogi, rozkładało się ją na niej, studiowało. Format niewygodny, ale teksty wspaniałe. Później: sanatorium w Busku Zdroju. Byłem zły. Może bardziej na siebie niż na Pilcha. Że jestem chory, a on zdrowy, przystojny i utalentowany. To mnie samego zdumiało, bo przecież nie ma się czym chwalić. Kąpiele siarkowe, przymusowe, żadne wakacje, po prostu ciężko chory młody człowiek wierzy, że wyzdrowieje. I jest zły na zdrowego. Tamta moja „Czarodziejska góra” wcale nie była czarodziejska. Busko Zdrój to nie Davos. Czytałem wtedy Jerzego Pilcha „Pod mocnym Aniołem” i byłem na tę książkę zły, bo w ogóle byłem zły. I w tej kąpieli utopiłem ją w siarce, rozmoczyłem, skazałem na niedoczytanie. Zemsta idioty, ale moja własna przecież, w archiwach pamięci, archiwach nonsensu, zajmująca wcale niezłą lokatę. Potem zawstydyłem się tego gestu. Jerzy Pilch zachorował. Bardzo ciężko. I czytałem o powikłaniach, o nadziei, o ograniczaniu się rzeczywistości i świata.

Cały czas popularny, wznawiany, punkt odniesienia. Pisanie Pilchem, myślenie Pilchem, Pilchowa frazeologia weszły do obiegu rozważań na temat jego literatury. Ma całą szkołę następców, kontynuatorów i epigonów, którzy w języku upatrują siły prozy. Ugniatają, popędzają albo mszczą się na wyrazach, na zasadach polszczyzny, na znakach przestankowych, na podmiocie i orzeczeniu. Słowo jest tym wszystkim. Słowo plus ornamenty. A w ornamentach uśmiech sfinksa z Wisły.

RAFAŁ SYSKA

WYKLUCZENI

Urosła nam w ostatnich dekadach kolejna grupa wykluczonych. Nie są to ci, o których strapiiona lewica najpierw zdążyła zapomnieć, a potem sobie przypomnieć, czyli dzieci z podwórek i seniorzy. Dla nich pęcznią od frazesów liczne programy integrujące – zwykle jałowe, ale podane kosztownym diagnozom zatrokskanych socjolożek. Wykluczonymi z dostępu stali się zapomniani przez kulturę ludzie z przedziału 26-65, spłacający kredyty hipoteczne, harujący w korpo-molochach, w pajęczynie procedur, z portfelami benefitów niby-darmowego cross-fitu i kręgielni. Dla nich instytucje kultury są niedostępne. O 18 zamykają podwoje. Zniżkowe bilety też nie są dal nich. Zaproszenia na wernisaże i festiwale otrzymują bogaci a priori biznesmeni, zblazowani urzędnicy i dyrektorzy zaprzyjaźnionych instytucji kultury, do których i tak trzeba wydzwaniać, by zaszczylicili imprezę swoim ciałem, może i duchem. W tym czasie korpo-elita zdoła wykrzesać energię co najwyżej na Netflix – platformę generacyjnego porozumienia. Uczestnictwo w kulturze, jeśli ktoś nie uprawia sztuki z zawodu, z zaangażowania albo dla nie mniej chwalebego snobizmu – kończy się wraz z otrzymaniem dyplomu uczelni wyższej. Potem zaczyna się dorosłość – otchłań, z której wydobyć się można na starość, w porankach dla seniora, w zrywie pasji do malowania lub pisania poezji lub wizytując z wnuczkami centra techniki. Gdy na moje usiłowania jedno z muzeów w Polsce wydłużyło godziny zwiedzania do 21, okazało się, że frekwencja wieczorową porą nie utrzymała poziomu godzin wcześniejszych. Triumfujące panie z obsługi pobiegły na południowego busa. Żeby zdobyć tego najtrudniejszego, poddanego stałej presji klienta, jeden gest nie wystarczy. Potrzebny jest kompleksowy program: włączenie wydarzeń specjalnych i bieżącej działalności w karty typu Benefit, samorządowy bon kulturalny, zniżki dla niekorporacyjnego prekariatu, a wreszcie wyjście do klienta, nie zaś czekanie na niego i twierdzenie, że konkurowanie w obszarze „przemysłów czasu wolnego” muze-

om nie przystoi. Nie sędzę, by odpowiedzią na problem były testowane w dwóch kluczowych dla kultury miastach Polski platformy streamingowe, które – jak w wypadku HBO GO – w ramach abonamentu udostępnią archiwum spektakli, koncertów, działań artystycznych. Kontakt fizyczny i wyjście we współczesne „miasto atrakcji” jest koniecznością.

Będąc przedostatnim na tej ziemi liberałem, wierzę w zmianę w sposobie zarządzania życiowym kapitałem. Już dziś moglibyśmy efektywnie pracować cztery dni w tygodniu, ale na przyszłość stoi megasystem, który zmusza do zbędnych czynności, niby w imię bezpieczeństwa, ale tak naprawdę, by kontrolować korporacyjne białko i utrzymywać armię prawników, inspektorów i audytorów. Trzy dni zostałyby na cross-fity i kręgielnie, ale też na wizyty w teatrach i muzeach, działalność obywatelską i pracę w NGO-sach, która powinna w oczywisty sposób wpisywać się w naszą – pfu, pfu – ekonomiczną użyteczność. Piątek-niedziela na samorozwój, ale i na galerie handlowe, kościół i dzieci też. Na kulturę płacimy podatki, więc tak jak instytucje dostają głodowe dotacje na działalność, tak obywatel powinien dostawać comiesięczny bon kulturalny do wykorzystania. Nic tak wszystkim nie pomoże jak zdrowa konkurencja. Kultura w Polsce żyje w zakłętym kręgu wzajemnie się adorujących i podgryzających interesariuszy branży, w lęku (co powie minister i czy dyrektor wydziału kultury wart jest inwestycji, bo może prezydent za miesiąc i tak go odwoła), a poczucie niedoceniaenia łączy się z pogardą dla niezainteresowanych. Identyfikacja pracowników z instytucją ogranicza się do wąskiego obszaru badań lub narzuconego zakresu obowiązków. Misje i strategie pozostają rzadkością. Nie uczmy się od korporacji zarządzania zasobem, ale też nie odwracamy się tyłem od najbardziej wykluczonego dzisiaj klienta, który jutro – oby – zdołądzi dla siebie wolny piątek. Tylko czy tego dnia instytucje kultury też nie wprowadzą dla siebie dnia wolnego?

TY
JESTEŚ
KURATOREM
— NR 13

KALEJDOSKOP — 07-08/20

—
TERESA
LATUSZEWSKA-
-SYRDA

GALERIA KALEJDOSKOPU

To miejsce oddajemy osobom zaprzyjaźnionym ze sztuką, popularyzatorom, animatorom kultury, liderom różnych środowisk. W 13. odsłonie kuratorką jest Teresa Latuszewska-Syrda, prezes Fundacji Urban Forms, która stworzyła w Łodzi uliczną Galerię Urban Forms z muralami.



MEISAL
„Kobieta Adlera”,
fot. P. Trzeźwiński



MEISAL & OVCA
mural przy Pogonowskiego 35,
fot. M. Sikora

KALEJDOSKOP — 07-08/20



BARYS
„Nauka kluczem do wiedzy”,
fot. z archiwum FUF



MEISAL
Mural na Bałutach



BARYS
Mural przy Rybnej 8,
fot. z archiwum FUF



ETAM CRU I 3DFOX
Mural przy Wodnym Raju,
fot. z archiwum
„Dziennika Łódzkiego”

GALERIA URBAN FORMS **Raku, Barys, Ovca, Meisal**

Wracam do pierwszych murali Galerii Urban Forms autorstwa łódzkich grafficiarzy i tych stworzonych przez nich w projektach na Starym Polesiu. Ciekawa byłam, co dzisiaj robią ci, którzy niegdyś malowali tagi na murach. Raku maluje murale na zlecenie. Barys tworzy grafikę 3D i jest ilustratorem w międzynarodowym wydawnictwie. Ovca od czterech lat maluje kajaki w Zakładzie Produkcyjnym „Plastex” w Warszawie – połowa kajaków używanych przez mistrzów olimpijskich jest jego dziełem. Meisal jest czasem w Łodzi, czasem w Londynie, bodaj on jeden pozostał wierny korzeniom.

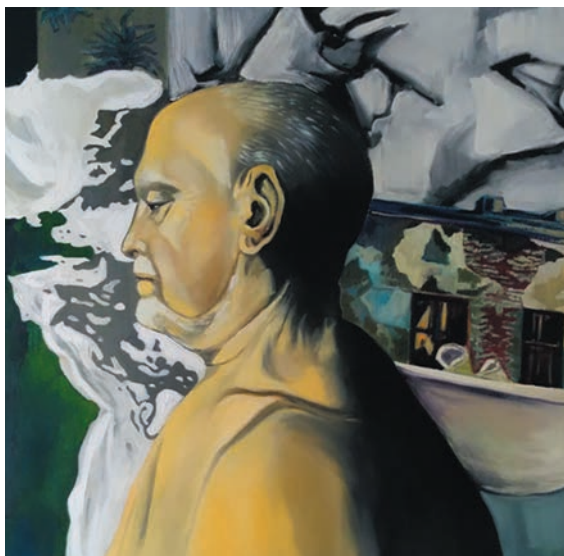
Na Teofilowie na murku pływalni Wodny Raj znajduje się mural z 2010 r. Autorami są Bezt i Sainer, czyli Etam Cru oraz Barys i Raku, wtedy jako 3Dfox. To namalowana lekką kreską zabawna, trochę ironiczna historyjka. Mural na wieżowcu przy Rybnej 8 powstał w ramach Dnia Ziemi we współpracy z Fundacją Hippocampus, jego autorem jest Barys. Inny charakter ma wielkoformatowy obraz tego twórcy z 2011 r., znajdujący się na ścianie budynku Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ. W 2015 i 2017 r. FUF realizuje na Starym Polesiu projekt Off Galeria, w ramach którego artyści tworzą murale inspirowane obrazami z kolekcji Muzeum Miasta Łodzi. W 2015 powstaje obraz Meisala i Ovcy, nawiązujący do płótna Jerzego Krawczyka „Myśli o działaniu, myśli o myśleniu” (Pogonowskiego 35). W 2017 Meisal przy Żeligowskiego 58 tworzy mural z przestrzenną, zachwycającą precyzją instalacją, odwołujący się do życia i twórczości Jankiela Adlera.

Barbara Szewczyk

27-letnia artystka w 2018 r. ukończyła łódzką ASP – wtedy otrzymała Nagrodę „Kalejdoskopu” (i Łódzkiego Domu Kultury) w Konkursie im. Strzemińskiego. Jest łódzianką, ale obecnie mieszka w Gdańsku. Pracuje w Gdańskiej Szkole Artystycznej, realizuje stypendium „Kultura w sieci” dotyczącą kreatywnego recyklingu i jako Foliart tworzy przedmioty z wykorzystywanego ponownie plastiku. Najszlachetniejszą formą sztuki, jej zdaniem, pozostaje malarstwo – i ono jest główną dziedziną jej twórczości. – Myślę, że wynika to z jego uniwersalizmu – każdy może znaleźć w nim i doznania estetyczne, i odpowiedzi na własne pytania – mówi. – Jestem osobą wrażliwą, pełną niepokoju i wątpliwości. Malarstwo jest dla mnie formą ukazania uczuć. Motywem przewodnim mojej twórczości jest sylwetka nieobecnego człowieka, zawieszona w intrygującej przestrzeni. Fascynuje ją malarstwo impastowe z grubo kładzioną farbą, posługiwane się surowym gestem. Inspiracją jest dla niej twórczość Willema de Kooninga czy Luciana Freuda – ze względu na sposób kształtowania przez nich przestrzeni i miejsce, jakie zajmuje tu monumentalna postać człowieka. W nagrodzonych cyklach obrazów Barbary Szewczyk: „Zasiedzenie” i „Zamyślenie” pojawiają się sylwetki połączonej z krzesłem modelki. – Obramowania zamykają kadr, tworząc ograniczone pole widzenia. Postać zdaje się być zamknięta w jednej przestrzeni i dzięki temu skoncentrowana na poszukiwaniu odpowiedzi na egzystencjalne pytania: Kim jestem? Czym jest moja własna przestrzeń? Dlaczego jestem samotna? – tłumaczy autorka. We wrześniu w ŁDK można będzie obejrzeć prace artystki. ATN



BARBARA SZEWCZYK
„Grandfather I”



BARBARA SZEWCZYK
„Grandfather III”

KALEJDOSKOP — 07-08/20



BARBARA SZEWCZYK
„Przestrzeń osobista II”



BARBARA SZEWCZYK
„Zamyślenie II”



BARBARA SZEWCZYK
„Zamyślenie III”



BARBARA SZEWCZYK
„Zasiedzenie IV”



TERESA TYSZKIEWICZ
„Wata”, 1981 r.

RECENZJE

KALEJDOSKOP — 07-08/20

JASNA STRONA

Tomasz Cieślak

Poza debiutancką „Elipsą” sprzed dziesięciu lat, nie zwracałem dotąd uwagi na kolejne tomy Macieja Bieszczada, poety z Wielunia. Teraz wpadł mi w ręce najnowszy zbiór, „Niteczka”. Forma większości zawartych w nim wierszy sprawia wrażenie jakoś staromodnej, to poezja układnych, dobrze zbudowanych zdań, elegancko, nieśpiesznie opowiadanych sytuacji i anegdot. Spostrzeżeń, które tyleż ujmują swoją prostotą i bezpretensjonalnością, co mogą nużyć jak grzeczna rozmowa z kimś, kogo słabo znamy, a jest raczej typem introwertyka. Wiem, że to, co napisałem przed chwilą, można uznać za słabo zawoalowaną przyganę, a taki opis może sugerować czytelniczą nudę. Bieszczad nie lubi poetyckich fajerwerków, na pewno nie fascynują go niezwykle, pokrętne czasem możliwości języka i lirycznego obrazowania. Wielunianin wykonuje gest w liryce najnowszej dość rzadki – zaprasza do wysłuchania tego, co ma do powiedzenia, zachęca do poświęcenia mu kilku chwil, nie strojąc min, bez błaznady i ekwilibrystyki czy erudycyjnego popisu.

Przyznam, że „Niteczka” – pomimo irytująco na pierwszy rzut oka zdrobniałego tytułu i otwierającego pierwszy wiersz „Tup, tup, tup” – ujęła mnie i naprawdę przykuła moją uwagę. Nie wiem, czy słusznie – ale odczytałem tom jako rodzaj spowiedzi, bardzo osobistej, bardzo autentycznej (albo tak świetnie literacko zrobionej!), wypowiedzianej ściszym głosem. Wiersze Bieszczada nie mają się przede wszystkim podobać ani brzmieć, wpadać w ucho i pamięć, ale – mają znaczyć. Trudno zatem czytać je osobno, są jak zbiór zdjęć w albumie rodzinnym (no właśnie, kto teraz układa albumy? kto je przegląda z zainteresowaniem?). Ułożone niekoniecznie chronologicznie, ale z wyrazistym zamysłem: opowiedzenia swojego losu, swojego doświadczenia. Czyli z zamysłem dokonania czegoś niemożliwego, no bo jak

to zrobić? Jak wszystko przekazać? Tylko w migawkach, obrazach, ale też w niedopowiedzeniach i przemilczeniach.

Bieszczad w „Niteczce” świetnie operuje tymi właśnie narzędziami. Tytułowa niteczka – linia łącząca wydarzenia, a głębiej: po prostu życie. Powoli tracona z powodu choroby ona, najbliższa. Miłość do niej. Nie tyle rozpamiętywana, co najzwyczajniej obecna, stale obecna. Najpierw jeszcze wraz z nią, w bliskości z ukochaną, a potem miłość przejawiająca się w drobiazgach wspomnień i codziennych życiowych sytuacjach. Przyjrzyjmy się pierwszym wersom wiersza „Marzenia”:

Ześć po schodach w chłód marcowego poranka.

zrobić samodzielnie zakupy: schylić się

po płyn do mycia naczyń, zapłacić kasjerce

i nie pomylić się. (...)

Banał codzienności ujęty w ramę „marzeń”? Wiemy, że nie o to chodzi – a o dramat, najprawdziwszy dramat zmagania się z chorobą i o tęsknotę za normalnością, za tym, co było wcześniej. Tak właśnie, dyskretnie, mówi się w „Niteczce” o umieraniu i o śmierci, o stracie. O niemożności nazwania jej, oswojenia się z nią, zapomnienia. Bohaterowi tomu Macieja Bieszczada więźnie głos w gardle – wtedy decyduje się na formy najkrótsze, epigramatyczne. Gdy już wydaje mu się, że ma wystarczająco dużo siły, żeby swoje doświadczenie, swój los, swoją stratę wypowiedzieć – wyrzuca z siebie opowieść o najbanalniejszych czynnościach, niemal w formie komunikatu:

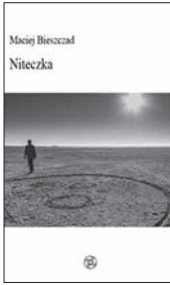
Zdjąłem firany i zastony.

Kwiaty spakowałem

Do jednego kartonu.

Dzieci zawiozłem

Do moich rodziców.



Maciej Bieszczad
„Niteczka”.
Biblioteka
„Toposu”,
T. 176, Sopot
2020.

Nie uwierzysz –
kiedy rozejrzałem się
po mieszkaniu,
na kilka godzin
straciłem wzrok.

(...)

To one, te zwykłe działania, te proste zdania, mają przesłonić, odsunąć stratę. Pozornie zastępują poddanie się rozpaczy. I otrzeźwiają, przykuwają uwagę, przypominają, że trzeba jakoś przekroczyć ból.

Bieszczad rozpiął kolejne akordy „Niteczki”, kolejne stadia żałoby, jak współczesne „Treny”. To nie zarzut, przeciwnie: świetnie potrafił naszym, codziennym językiem opowiedzieć to, co najgłębiej dotyka człowieka. Jego wiersze o odchodzeniu i żałobie są przy tym jasne, bo, podobnie jak u Kochanowskiego, śmierć nie niweczy życia, tylko je zmienia. Eschatologiczna pewność nie towarzyszy bohaterowi od początku, lecz przychodzi i narasta, a z nią – trudna zgoda na rozstanie, wreszcie: pogodzenie się z życiem.

**#WESPRZYJ KSIĘGARNIE STACJONARNE
TO HASŁO AKCJI „KSIĄŻKA NA TELEFON”, W KTÓREJ BIORĄ
UDZIAŁ KSIĘGARNIE M.IN. Z ŁODZI, ZGIERZA, ALEKSANDROWA,
PABIANIC, ZEŁOWA. SZCZEGÓŁY: KSIAZKANATELEFON.PL**

RECENZJA/POEZJA

NAGA PRAWDA TYSZKIEWICZ

Aleksandra Talaga-Nowacka

Twórczość Teresy Tyszkiewicz (nie mylić z łódzką abstrakcjonistką) jest w zasadzie nieustającym performancem. W głównej roli – ciało artystki. Czy to sztuka feministyczna? Jeśli pojmować owo zjawisko jako walkę o równouprawnienie, to Tyszkiewicz raczej nie prowadzi tu wojny. Wydaje się, że na ciele i kobiecości skupia się w ode-
rwananiu od ideologii, wymowa jej dzieł jest ponad to.

Otwarcie w Muzeum Sztuki ms² podsumowującej jej działalność wystawy odroczyła epidemia. W ogóle miało być inaczej – artystka miała uczestniczyć w wernisażu, niestety zmarła pod koniec stycznia; sam wernisaż po raz pierwszy w historii muzeum odbył się online.

Na szczęście wystawę można oglądać na żywo – z zakrytą częściowo twarzą, co nadaje odbiorowi nowy, niezamierzony



„Rouge 1”, 1986-87

SZTUKA / RECENZJA

Kobiece ciało – jego zadania i potrzeby. Estetyczne, metafizyczne wyobrażenia kontra fizjologiczna rzeczywistość. Gładkość skóry i napięcie bólu. Piękno i brudy. Czerwone paznokcie i czerwona krew. Twórczość Teresy Tyszkiewicz (1953–2020) jest tyle intymna, co brutalna.

kontekst. Psychologiczne odizolowanie wpływa na percepcję – widz nie jest częścią ekspozycji, ale oglądaczem. Biorąc pod uwagę intymność tej sztuki – nawet podglądaczem. Także architektura wystawy niechętny koresponduje z aktualną sytuacją – jest sterylna. Nie „kobieco” przytulna, zawikłana, ale czysta i przejrzysta (jedynie różowe światło sugeruje, że to sztuka dotycząca kobiecości). Chłód scenografii udanie kontrastuje ze zmysłowością, mięsistością sztuki Teresy Tyszkiewicz.

Bo drugą bohaterką jej działań jest materia. Nie tylko cielesna, choć przez ciało doświadczana. Przez dotyk – znaczenie

tego zmysłu podkreślane jest wielokrotnie i dobitnie – artystka silnie odczuwa materialność tworzyw, substancji, czerpiąc z tego przyjemność albo cierpienie. Naga tarza się w ziarnie, pierzu, otula ciało ciepłą watą, palcami rozciąga maź przypominającą śluz. Ale też – to bardzo ważny element jej twórczości – ręcznie przebija szpilkami twardą powierzchnię płótna oklejonego brystolem i grubo zamalowanego farbą, tak jak markuje się przyszłe szwy na tkaninie. Ile musiało ją to kosztować bólu, można zdać sobie sprawę, widząc całą ścianę galerii wypełnioną wielkimi pionowymi reliefami szpilkowymi, które wyglądają tu niby kolumny dźwigające architekturę, okna albo portale do świata sztuki/kobiecości.

Ale najmocniejszy akcent wystawy to film „ARTA” z 1984 r., który dominuje w jej przestrzeni wizualnie (z powodu wielkości wyświetlanego obrazu) i akustycznie. Płacz dziecka towarzyszy nam co rusz podczas oglądania ekspozycji. Jednak moc tego obrazu polega na czym innym – porażającej formie i treści. Naga artystka, stojąc za półprzezroczystą materią

przypominającą błonę, rysuje na niej linie. Gdy potem ją rozcina, z otworu wydobywają się zwoje makaronu niczym wnętrzości, a ona napycha sobie nimi stanik i majtki, w kolejnych ujęciach wije się w nim, naga. I pojawia się niemowlę. Żadnej mistyki, czysta brutalność fizjologii porodu.

Ból, niemal stale towarzyszący kobietom, obrazują zdjęcia postaci Tyszkiewicz przebite szpilkami. „Plamy krwi” przewijają się przez jej twórczość, „brudząc” obrazy. Buty-objekty owinięte są drutem. Z drutu, częściowo kolczastego, artystka wykonała też klatki do zakładania na głowę.

Z „brzydką” biologią kontrastuje powierzchowność twórczyni – Tyszkiewicz była atrakcyjną kobietą o idealnej sylwetce i delikatnej, słowiańskiej urodzie. Dlatego jej przekaz jest tak wyraźny i działa tak mocno.

Teresa Tyszkiewicz – niesłusznie zapomniana multimedialna neoawangardowa eksperymentatorka, która w 1982 r. na zawsze wyjechała z Polski do Paryża – to kolejna po Ewie Partum wydobywana przez Muzeum Sztuki na światło dzienne, a jednocześnie „aktualizowana”, wyrazista kobieta-artystka, której twórczość, choć uniwersalną i wciąż aktualną, czas pokrył kurzem. Warto odkryć ją na nowo.

„Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu” – wystawa w ms², czynna do 13 IX. Kuratorka – Zofia Machnicka, architektura – Jarosław Kozakiewicz. Orowadzanie kuratorskie dostępne na profilu facebookowym Muzeum Sztuki.

Paulina Ilska

TEATR W ODCINKACH

Pandemia ograniczyła działalność teatrów? Są instytucje, których nic nie złamie. Teatry zaczęły kręcić... seriale, gatunkowe hybrydy. Ich poziom zależy od zasobów, pomysłu twórców, dbałości o detal. Czasem najważniejsze było to, że w ogóle udało się stworzyć, że nie siedzi się beczynnie.

Która z aktorek Teatru Pinokio zapomniała wyjść na scenę? Kto się przewrócił, a kto zagrał koński ogon? Jak wybrnąć z krzyżowego ognia pytań typu: „Sufler czy suflet? Moja wina czy wieprzowina?”. Odpowiedzi przynosi seria kilkuminutowych wywiadów z aktorami, stylizowanych na rozmówki w TV. Pinokio postawił na półprywatne przybliżenie sylwetek aktorów i charyzmę postaci – Małego, pacynki ze spektaklu „Świniki 3”, animowanej przez Małgorzatę Krawczenko. Tak powstał „#Mały Small Talk”.

Scenerią dla wywiadów jest teatralny kurnik ze „Świnek 3”. Sfilmowany z bliska, sennie wygląda na stabilną i komfortową dla artystów konstrukcję (wychylają się z grzędy niczym z okienka). Najlepiej ogląda się odcinki, w których utrzymano dynamikę dialogu, a śmiech aktorów wygląda na szczery (Piotr Osak). Kamera pozostaje statyczna, czyniąc z produkcji starcie gadających głów: wypowiedzia aktora i łepka świnki. Ale być może pytania o lepsze wykorzystanie potencjału aktorów, operatora i scenografii w czasie pandemii należy zawiesić?

Giekawiej wypadają vege kryminały „Best Seler i zagadka znikających warzyw” oraz „Best Seler i tajemnica rodu Kokosów”. Napisane przez Mikołaja Marcełę, czytane są w odcinkach przez aktorów.



Historie rozgrywane się w magicznym Jarzynowie i Owocowicach, ujmują humorem i wykreowaniem mikroświata, którego bohaterami są takie postaci, jak Melka Brukselka, Augusta Kapusta, Gustawa Morela i tytułowy detektyw Best Seler. Piątką za czytanie połączone z tworzeniem na żywo rysunków (Łukasz Bzura). Dzięki użyciu ołówka i mazaków na kartce pojawia się rzeczywistość danego rozdziału, z aktorskim wprowadzaniem w akcję. „Best Seler” można więc oglądać i słuchać.

Teatr Powszechny proponuje „internetowy stand up” z postaciami znanymi ze spektaklu „Pomoc domowa”: gospodynią Nadią (Arkadiusz Wójcik) i Panią Olgą (Marta Jarczeńska). Zgodnie z duchem „sytuacji pandemicznej” akcja rozgrywa się tylko na ekranie komputera – twarze osób porozumiewających się przez komunikatory filmowane są za pomocą statycznych ujęć. Tematyka: osvajanie się z nową rzeczywistością. Próżno szukać tu właściwego stand up’owi poczucia humoru, błyskotliwej wivisekcji tematów tabu. Łądujemy między kuchennym piecem, sypialnią a magłem. Kolejne odcinki wprowadzają nowe postaci,

PYTANIA O LEPSZE WYKORZYSTANIE POTENCJAŁU NALEŻY ZAWIESIĆ?

podczas gdy stand up to teatr jednego aktora i monologu. Wodzirejem w „Pomocy” pozostaje Wójcik, dzięki charakterystyce przemieniającej aktora w swojską babkę. Trochę jednak żał wysiłków tak uzdolnionego aktora, który usiłuje zrobić perełkę z czegoś, co jest od niej bardzo odległe.

Problemem jest scenariusz i dialogi oparte na jednej nucie. Konstrukcja „Pomocy” polega na wykreowaniu postaci „kobietona” obdarzonego tzw. „życiową mądrością” i udzielającego porad. Ale dlaczego młoda i zapewne wykształcona Pani Olga pozwala się sztorcować gospodyni? W grze Marty Jarczewskiej nie ma iskry pamiętanej ze spektakli „Dwóch Rumunów mówiących po polsku” czy „Dryl”. A gdy w toku „intrygi” Olga rywalizuje o względy Nadii z Agnieszką (Marta Goździk), odbiorca traci orientację, z jaką konwencją mamy do czynienia. Czy to ujęcie realistyczne, zachowujące pozory psychologicznej wiarygodności? A może groteska? Dobrze, że pojawia się Pan Czarek (Jakub Kotyński) jako aktor. Mówi o realiach zatrudnienia w kulturze, potrzebie zaangażowania, dyspozycyjności niewspółmiernych do zarobków. Nadia

ubolewa nad potraktowaniem sektora kultury przez władze, które wykreowały teatr na miejsce wyjątkowo niebezpieczne epidemicznie, bardziej niż galerie handlowe. Wspomniana zostaje historia uzdolnionego aktora, który pracuje jako kurier (zapewne nawiązanie do sytuacji Marcina Jarnuszkiewicza).

Pomimo mankamentów, „Pomoc” po prostu jest zapisem życia (i wyzwani stojących przed teatrami) w czasie pandemii. „Opowieści z Baru Kokos” Teatru Nowego, reżyserowane przez Macieją Wojtyszkę, opierają się na tekstach satyrycznych Anatola Potemkowskiego. Miniatury zwracają uwagę subtelnością i starannością w puentowaniu. Znowu mamy „estetykę” internetowych komunikatorów, ale reżyser umiejętnie użył charakterystyki i rekwizytów: eleganckiego wachlarza, nonszalancko zarzucanego szala. Są też świadome zbliżenia kamery. Poszczególne odcinki – „Nachałny typ”, „Wdzięczność”, „Małżeństwo”, „Inspekcja” – liczą kilka minut, trzeba się skupić, by nie przepadły niuanse, kontrpunkty, puenta. Historyjki są zabawne, przywołują klimat międzywojnia. W pamięć zapada kreacja Wojciecha Oleksiewicza, odgrywającego tylko za pomocą mimiki emocje poety Rosłanka, który gotów jest na wiele, by zdobyć pewną walizkę. Oprawa muzyczna autorstwa Wojciecha Lemańskiego jest dyskretna i spójna z klimatem całej produkcji.

Zwiększym rozmachem podszedł do produkcji ArtKombinat Scena Monopolis. Grupa Impro Atak! zaproponowała improwizację na żywo pt. „Komedia romantyczna”. Widzowie, oglądający spektakl online, wysłali wskazówki, które wyświetlano aktorom, czym uruchamiano improwizację na scenie. Aktorzy w czarnych strojach odgrywali etiudy, wchodząc w zaskakujące interakcje z niewidzialną widownią i sobą nawzajem. Nawet sugestia brzmiąca „wiewiórka” stawała się źródłem opowieści (o miłości, tęsknocie z nią). To interesująca i imponująco wykorzystująca technologie audiowizualne propozycja, ale wyłamała się z konwencji twórczości pandemicznej. Aktorzy grali razem na scenie, często w bliskości, co dało im większe możliwości twórcze i narracyjne niż filmowanie dialogu prowadzonego przez Skype’a.

SKANUJ KODY I SŁUCHAJ PODKASTÓW „KALEJDOSKOPU”

NAJLEPSZE TEKSTY NASZYCH FELIETONISTÓW CZYTAJĄ M.IN.:

GABRIELA MUSKAŁA, ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI,
MONIKA BUCHOWIEC, GRAŻYNA BŁĘCKA-KOLSKA, BRONISŁAW WROCŁAWSKI,
PAWEŁ GŁOWATY, MAREK KASPRZYK I INNI

OD TERAZ TAKŻE TEMATYCZNE PODKASTY:

O SZTUCE UCZENIA SIĘ (MÓWI PAULINA ILSKA)

O SZTUCE PRZETRWANIA KWARANTANNY

(MÓWIĄ: ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ANNA CIARKOWSKA, MACIEJ CHOLEWIŃSKI,
ANNA SZUMACHER)

KALEJDOSKOP – 07-08/20

KALEJDOSKOP
NAGŁOS



PODKASTY
KALEJDOSKOPU





PIOTRKOWSKA 86
Dawna galeria ZPAP
Fot. Bogdan Sobieszek

**CZY
ZPAP
SIĘ ODRODZI?
CZY
LITERATURA
SIĘ
OPŁACA?**

KALEJDOSKOP — 07—08/20

PUBLICYSTYKA

Okręg Łódzki Związku Poskich Artystów Plastyków ma kłopoty nie od dziś – to m.in. rosące zadłużenie, a ostatnio utrata siedziby istniejącej od wielu lat galerii przy Piotrkowskiej. Do tego dochodzi nieobecność w świadomości młodych artystów. Co będzie dalej?

A co podczas pandemii robią niszowi wydawcy? Cieszą się, że w ogóle mogą coś robić. Na przykład bez ograniczeń czytać propozycje wydawnicze albo redagować książki już przyjęte do publikacji, długo i przyjemnie, bo wydanie papierowe warto opóźniać, dopóki rzeczywistość nie przyspieszy.

Monika Nowakowska

Jak naprawić związek

Z mapy Łodzi znika galeria Okręgu Łódzkiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Może to dobry moment na przewartościowanie priorytetów i zastanowienie się nad przyszłością i celami stowarzyszenia?

Galeria Na Piętrze ulokowana była w zabytkowej kamienicy Pod Gutenbergiem przy Piotrkowskiej 86. Po 55 latach użytkowania lokalu przez ZPAP wrócił on do zasobów Urzędu Miasta Łodzi – właściciela kamienicy, zaś związek rozpoczął starania o nową przestrzeń.

Intratne zlecenia

Przypomnijmy, ZPAP to organizacja z ponadstuletnią historią, choć na gruncie łódzkim dopiero na przełomie 1931 i 1932 r. powstało Zrzeszenie Artystów Plastyków, którego pierwszym prezesem był Stefan Wegner. Najbardziej dynamiczny rozwój związku to czasy powojenne, gdy prezesami byli artyści związani z PWSSP (dzisiejszą ASP), m.in.: Leon Ormowski, Benon Liberski, Wiesław Garboliński, Andrzej Gieraga, Krystyn Zieliński. Absolwenci tej uczelni chętnie wstępowali do związku, zwłaszcza odkąd uruchomił on w 1959 r. słynną w Polsce Graficzną Pracownię Doświadczalną. Przynależność do związku dawała możliwości udziału w prestiżowych wystawach i konkursach ogólnopolskich oraz pozwalała pozyskiwać intratne zlecenia, z czego korzystali także twórcy niezależni, tacy jak grafik i projektant Ryszard Kuba Grzybowski, ale też genialni amatorzy przyjmowani na podstawie prac, jak Henryk Płociennik. Po dobrych latach 60. i 70. nastął stan wojenny i decyzja o zawieszeniu działalności ZPAP. Majątek i archiwum okręgu łódzkiego w dużej części przepadły, a głównym źródłem utrzymania stał się odtąd wynajem pomieszczeń, np. na Piwnicę Artystyczną – miejsce spotkań łódzkich plastyków. Ale gdy zły stan podziemi wymusił ograniczenie działalności gastronomicznej, a najemca przestał płacić czynsz – związek zadłużył się względem miasta. Sytuacji nie poprawił wygrany proces z najemcą ani oddanie podziemi Urzędowi Miasta, zadłużenie wzrastało i uniemożliwiało

staranie się o miejskie dotacje celowe na infrastrukturę lub działalność statutową.

Odcięte ogrzewanie

Pomimo to życie artystyczne toczyło się dalej w Galerii Na Piętrze, która była też miejscem spotkań, zwłaszcza dla twórców starszego pokolenia. Za prezesury Grzegorza Kalinowskiego (2006-2012), który miał ambitne plany zreformowania związku, udało się oddziało- wi nawiązać kontakty ze stowarzyszeniami niemieckimi, co przełożyło się na wymianę wystaw i plenery, rozpoczęła się też wspól- praca z Kongregacją Przemysłowo-Handlową w ramach pozyskiwania sponsorów. Organizowa- nany od 2000 r. ogólnopolski konkurs malarski ARTEFAKT przekształcono w Międzynarodowe Biennale Obrazu QUADRO art (odbyło się sześć edycji), a jego pokłosiem stała się kolekcja dzieł sztuki, powiększana dzięki darom od artystów. Ten kapitał przydał się kolejnemu prezesowi Mirosławowi Ptyci, który część prac przekazał zarządowi głównemu ZPAP w Warszawie jako zabezpieczenie pożyczki, mającej ratować coraz bardziej zadłużający się okręg łódzki. Wynajem przestrzeni galeryjnej oraz składki (10 zł miesięcznie) nie pokrywały bowiem czynszu i kosztu mediów, pomniejszonego o odcięte ogrzewanie... Pomoc z centrali nie poprawiła jednak sytuacji, prezes szukał zatem ratunku w zmianie lokalu na mniej kosztowny. Kiedy pomysł przejścia pod opiekę Łódzkiego Domu Kultury został odrzucony przez ówczesny zarząd związku, Mirosław Ptycia zrezygnował z prezesury. Sukcesem jego kadencji był wzrost liczby członków oddziału o ponad 30 osób, przyjętych na podstawie prac w 2016 r. (obecnie związek liczy ok. 200 osób). Wielu z nich należało wcześniej do Stowarzyszenia Plastyków Amatorów, legitymacja ZPAP okazała się dla nich przepustką do udziału w profesjonalnych

konkursach artystycznych i wystawach. Aktywnością wykazywali się też artyści z województwa, dzięki którym możliwe były takie inicjatywy, jak Salony Zimowe w nieistniejącym już BWA w Skierniewicach czy wystawy związkowe na zamku w Inowłodzu, nowi członkowie pokazali też, że można zrobić karierę na wirtualnym rynku sztuki. Szkoda, że z tych doświadczeń nie skorzystał okręg łódzki, ignorując promocję, także w internecie. Być może to jest przyczyną braku przedstawicieli młodego pokolenia w jego szeregach?

Brak świeżych pomysłów?

Młodzi artyści najczęściej nie wiedzą, że taka organizacja istnieje. – Na uczelni mało który student wie, co to jest ZPAP – mówi malarz Tomasz Zjawiony, absolwent ASP w Łodzi. – Może to trochę ignorowanie historii, ale myślę, że takie związki przestały mieć sens, kiedy pojawił się internet, a one niewiele zrobiły, jeżeli chodzi o promocję wirtualną. Dla młodego artysty nie jest zbyt atrakcyjne wystawianie się z takimi związkami czy bycie ich członkiem, głównie przez brak zainteresowania rozwojem takich stowarzyszeń, a może przez brak w nich osób, które mają świeże pomysły na rozwój? Może w innych miastach sytuacja jest lepsza. Kondycja innych okręgów wygląda różnie: szczeciński przestał organizować prestiżowy Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego, tarnowski jest w likwidacji, ale np. toruński z sukcesami promuje sztukę performance, a lubelski ma dobrze funkcjonującą Galerię Art przy Krakowskim Przedmieściu. Łódzki okręg musiał opuścić swoją Galerię Na Piętrze z końcem 2019 r., przenosząc się do tymczasowego biura na Politechnice Łódzkiej przy ul. Wólczańskiej 55/59. Nie zaprzestał działalności. W czerwcu odbyła się wystawa zbiorowa „Z pamiętnika artysty” w Klubie Nauczyciela, którą przygotowała Katarzyna Zbierska-Michalak, w planach jest siódma edycja QUADRO ART. Dodajmy, że to jedyny projekt, na który związek pozyskuje dotację zewnętrzną – z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wystawie towarzyszy finansowe Grand Prix (w 2018 r. wynosiło 10 tys. zł, a zdobył je Jean Imhoff z Francji). W tym roku wniosek do ministerstwa nie został jesz-

cze złożony, gdyż najpierw musi być ustalone miejsce i termin biennale, ale to inicjatywa, którą warto kontynuować, gdyż wzbudza zainteresowanie nawet wśród oponentów związku. – Przynależność do ZPAP wydaje się dziś absurdalna. Bo właściwie po co? – uważa malarz i performer Bartek Jarmoliński. – Lepszą perspektywą jest działalność grup artystycznych czy praca w pojedynkę, w której sami wybieramy, w jakiego rodzaju projektach artystycznych chcemy wziąć udział. Konkursy malarskie, jakie organizują niektóre okręgi ZPAP, w tym łódzki, są prawdopodobnie i tak najlepszymi przedsięwzięciami artystycznymi, jakie mają w ofercie. Cenne są też takie inicjatywy jak czasopismo o sztuce „artluc”, wydawane niegdyś przez okręg poznański.



Pokrzyczeć, powspominać

Konieczna jest też weryfikacja członków oddziału, by wyeliminować tzw. martwe dusze przed przyjęciem kolejnych, podobno obiecujących artystów. Jedną z takich „martwych dusz” jest malarz Jacek Świgulski, który tak podsumowuje swoje związki z ZPAP: – Jako absolwent ASP pierwsze kroki skierowałem do łódzkiego ZPAP i zostałem jego członkiem. Jednak nie otrzymałem żadnej pomocy w takich kwestiach jak znalezienie pracowni, organizowanie wystaw, promocja, na co miałem nadzieję, a związek miał do zaproponowania tylko wydarzenia niekulturalne i niepotrzebne. Wśród nich zebrania stwarzające okazję do tego, aby pokrzyczeć, poprzechwalać się, powspominać dawne czasy. Różnice pokoleniowe oraz bałagan mentalny i materialny w organizacji, który w moim przekonaniu był wynikiem niedostrzeżenia zmiany

realiów życia oraz roli i funkcji artysty w społeczeństwie masowym, zapoczątkowały proces powolnej agonii pięknej idei. Dziś artysta nie potrzebuje już poparcia środowiska, by mieć wystawę w dobrej galerii, sam może też sprzedawać obrazy. Nie musi mieć legitymacji członkowskiej, by kupić farby, płótna, zdobyć skierowanie na plener. Potrzebuje za to wsparcia w logistyce działania, wymiany myśli, inspiracji i otwierania nowych horyzontów. Jeśli związek nie spełnia tej roli – nie wychodzi naprzeciw oczekiwaniom nowego pokolenia, lecz uparcie broni przyzwyczajen – to może trzeba zadać sobie pytania: po co związki istnieją w archaicznej, niedostosowanej do rzeczywistości formie oraz jak ich działalność powinna przekładać się na korzyść środowiska artystycznego?

Zarzut braku pomocy w staraniach o pracownię artystyczną ma jednak drugie dno, które wyjaśnia Maria Kaliska, wieloletni członek okręgu łódzkiego (od 1967 r.), obecnie jego skarbniczka, która sama kiedyś miała taką pracownię wraz z mężem, też artystą. Otóż ZPAP może złożyć wniosek do Wydziału Kultury UMŁ, popierający artystę starającego się o własne atelier z zasobów miejskich, powołując się na jego dorobek twórczy, zasługi dla miasta i trudną sytuację materialną, natomiast ostateczną decyzję podejmuje urząd. Dawniej łódzcy plastycy dostawali pracownię na ostatnich piętrach wieżowców, dziś liczyć mogą co najwyżej na stare budownictwo w Śródmieściu. W maju 2019 taki lokal dostał inny wieloletni członek związku Stanisław Stachura, dla którego była to jedyna szansa na ulokowanie malarskiego dorobku w bezpiecznym miejscu. Dzięki temu może spokojnie przygotowywać kolejną indywidualną wystawę (ostatnią miał w 2018 r. w Galerii Na Piętrze), planowaną na ten rok, choć jej miejsce nie jest jeszcze ustalone.

By pokonać apatię

– Pomoc dla naszych członków to przywilej i powinność stowarzyszenia – mówi Ewa Tomporek-Fukuoka, prezes okręgu łódzkiego od 2017 r. – Występujemy do ministerstwa kultury o nagrody, odznaczenia i emerytury dla łódzkich twórców. Ostatnio wniosko wałam o przyznanie Złotego Medalu Gloria Artis dla profesora Jana Hrycka i Henryka Płóciennika, teraz czekamy na stosowny moment, by je uroczysto odebrali. O lokal dla Stasia Stachury staraliśmy się od 2018 r., z pozytywnym skutkiem, bardzo



Kamienica przy Piotrkowskiej 86 od podwórka, fot. Bogdan Sobieszek

cieszy mnie jego energia twórcza i plany wystawiennicze. Brak galerii nie zwalnia nas z dbania o naszych członków, szczególnie tych w najtrudniejszej sytuacji materialnej, zdrowotnej czy seniorów. W czerwcu odbyła się wystawa prac członków ZPAP. Staramy się pokonać stan apatii, który ogarnął kolegów, na szczęście nie wszystkich.

Optymizm cieszy, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów związku, jakimi obok zadłużenia i braku własnej galerii są program i charakter działalności. Czy okręg łódzki ZPAP jest potrzebny tylko starszemu pokoleniu artystów do załatwiania spraw socjalno-zawodowych? Jakie mogłoby być w nim miejsce dla młodszego pokolenia, które nie wyklucza udziału w wartościowych i znaczących inicjatywach, takich jak wspomniany konkurs malarski? Kto powinien zadbać o profesjonalizację i promocję związku? I o poziom artystyczny, bo przecież o sztukę i jej autorów tu przede wszystkim chodzi. Czas pandemii i to, co po nim nastąpi, może być momentem refleksji nad celami i przyszłością tej ważnej dla Łodzi organizacji, a może także szansą na nowe otwarcie.

RAFAŁ GAWIN

W obliczu pandemii, lockdownu i zamrażania kultury

Podczas pandemii jako wydawcy niszowi cieszymy się, że w ogóle możemy coś robić. Że nie jesteśmy skazani na pracę zdalną, bo nie da się do domu przenieść całego magazynu książek. Że na przykład nie handlujemy butami, które potem będziemy musieli rozdać, tracąc przyszłe zyski czy płynność finansową (kredyt). My i tak prawie wszystko rozdajemy.

Podczas pandemii chciałbym mieć więcej luzu. Może miałbym, gdybym polegał na miejskich dotacjach: Łódź jednak zamroziła nawet te już przyznane (po środowiskowej petycji odmrożono środki, ale tylko dla NGO-sów). Ale nie licząc konkursu wydawniczego, w którym (jako Stowarzyszenie Pisarzy Polskich) złożyliśmy wniosek o dofinansowanie bierzeźniewskiego zbioru wierszy Joanny Bociąg, ta sytuacja nie dotyczy nas jako wydawców. Pozbawienie z dnia na dzień „Arterii” i „Tygla Kultury” wkładów własnych do grantów z MKiDN oprotestujemy gdzie indziej. Na szczęście od lat zapewniamy sobie pozalokalne źródła finansowania.

Wydawałoby się więc, że lockdown to wymarzone warunki do funkcjonowania wydawcy niszowego – wcześniej zdobył fundusze na działalność, więc nie korzysta z pieniędzy publicznych, które mogą mu jakieś władze sprzątnąć sprzed nosa. Bo przecież ochłapy na kulturę są bez znaczenia wobec budowy stadionu (kolejnych trzech trybun do jednej już istniejącej, koszt: 100 mln złotych), który – nawet pusty przez co najmniej dwa najbliższe lata – będzie uświetniał ruiny zadłużonej niedoszłej metropolii.

Możemy bez ograniczeń czytać propozycje wydawnicze, które będą przychodzić niezmiennie do końca świata i o jeden dzień dłużej, bo ludzie piszą ciągle, zwłaszcza gdy coś ich blokuje i więzi; możemy redagować książki

już przyjęte do publikacji, długo i przyjemnie, omawiając każdy wers, bo wydanie papierowe warto opóźnić, dopóki rzeczywistość nie przyspieszy i nie urealni się.

Dopóki drukarnie funkcjonują normalnie. Dopóki istnieje możliwość dystrybucji i sprzedaży książek. Dopóki nie zamknęliśmy się w domach, by dopieszczać nasze depresje. Dopóki nie zwariowaliśmy bardziej i pamiętamy, jaki jest dzień tygodnia: że w sobotę i niedzielę nie wydajemy, a co najwyżej dorabiamy, dorzucając do pieca podobnymi do tego felietonami.

To nie jest reżim sanitarny. To nie jest nowa normalność. To jest ta sama nędza i rozpacz, która tak nas przyciąga i uzależnia od robienia rzeczy zupełnie nieopłacalnych. Która daje bezpieczne schronienie w naszych kompleksach i afektach. Jedyną, którą oswoiliśmy i umiemy obsługiwać. Którą pozostaniemy zarażeni, bo lubimy chorować na takie choroby.

Najmniej przyjazne pozostają wycieczki na pocztę, gdy ta, walcząc z zagrożeniem, wydłuża kolejki. Godziny otwarcia instytucji – siedziby wydawnictwa też mogą dawać się we znaki, gdy domowy internet niszowy wydawca czerpie tylko z telefonu o ograniczonym pakiecie transmisji danych (dobrze, że w ogóle dysponuje jakąś siecią). Albo gdy kurierzy z próbnymi wydrukami okładek szukają was pod dwoma adresami „domowymi” jednocześnie.

Czego się nie robi dla utrzymania papieru w ruchu. Książki, zwłaszcza niszowe, zostaną. Choćby jako element snobizmu: oto archaiczny bibelot wypełniony treścią. Tylko 300 egzemplarzy na całym świecie. Bez szans na dodruk. Bierzcie i czytajcie z tego wszyscy, póki trwa promocja i rozsyłam bonusy! Złapcie tego bakcyła czy nawet wirusa!

Maciej Bieszczad

Usłyszeć kryształ. Szkic o poezji Zofii Zarebianki

Rzeczą zdumiewającą w twórczości literackiej Zofii Zarebianki jest rzucająca się w oczy wielotorowość, wybór wielu odmiennych dróg, chodzenie w profesorskiej todze i skromnym palcie poetki. Mamy przed sobą portret potrójny: autorkę esejów poświęconych poezji metafizycznej, badaczkę literatury biorącą się z doświadczeń duchowych i poetkę, autorkę wierszy wyróżniających się ujmującą prostotą. I zapewne nie ma nic dziwnego w byciu profesorem literatury, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego i osobą stale piszącą wiersze. Historia literatury polskiej dostarcza wielu podobnych przykładów, w katedrach uniwersyteckich wykładali poeci: Stanisław Barańczak, Czesław Miłosz, Jacek Łukasiewicz czy Tymoteusz Karpowicz.

Z jednej strony obcujemy z osobą, która posiadała przez lata pogłębianą wiedzę na temat sposobów posługiwania się słowem poetyckim, z drugiej, gdy przyglądamy się uważnie książkom poetyckim prof. Zofii Zarebianki, zastanawia krój tych wierszy, napisanych jak gdyby na uboczu modnych poetek. To tak, jakby autorka „Teologii poetów” po zapoznaniu się z zawartością poetyckiego rekwizytorium wybrała z niego przedmioty wyłącznie praktyczne, proste i skuteczne.

Może dlatego „akcja” wielu wierszy Zofii Zarebianki rozgrywa się w przestrzeni najbliższej, w domu rodzinnym zapamiętanym z dzieciństwa, pośród wspomnień lub w codzienności, z udziałem męża i ojca. Rodzina zdaje się być miejscem, gdzie nie tylko wszystko się zaczyna, ale zapamiętane sceny i obrazy zatrzymują trwającą chwilę, jednocześnie zapowiadając przyszłe wydarzenia. Jak

choćby w wierszu „Dla Taty”: *Dziewięcioletni / chłopczyk / Obserwuje na łące / Motyle / Z siatką na kiju / przerzuconą przez / Ramię / W krótkich spodenkach / Biegnie / Na spotkanie / Nad nim przelatuje / Cma.*

Gzęsto w centrum wierszy Zarebianki są osoby, z którymi łączą ją nierozzerwalne więzi. W rezultacie wychodzą nam naprzeciw liryki o autentycznych relacjach. Z radością wsłuchujemy się w ten dialog z żywymi i umarłymi, a wiersze – rozmowy z tymi, z którymi już nie można inaczej porozmawiać, świadczą jedynie o wierze poetki w moc poetyckiego słowa. Wiersz w tym rozumieniu jest ponadnaturalnym medium, pokonującym barierę, jaką w ludzkim przekonaniu stawia zbyt pewna siebie śmierć.

Zofia Zarebianka prowadzi nieustępliwą rozmowę z przecuciem śmierci własnej, ze śmiercią osób bliskich oraz tych, którzy dosłownie z dnia na dzień zostali przez śmierć pożarci jak w rymowanej bajce – wylizance dla dorosłych dzieci o niedźwiedziu: *Przyjdzie niedźwiedź / I nas zje / I tak bajka kończy się.* Autorka sugeruje, że należymy do świata zwierząt, ale paradoksalnie stawia je wyżej od nas w hierarchii stworzeń; to one, nie my, zasługują na zbawienie, nie poznały bowiem dobra i zła.

Sam „Bóg” jest w tej twórczości jakby celowo pominięty, jak w wierszu „Paryż 1993. Reminiscencje”, w wersach utworów otwierających: *Właściwie nie / Rozmawialiśmy o Bogu / Właściwie o Bogu / Milczeliśmy...,* chociaż poetka poświęca Mu całkiem sporo miejsca. I w gruncie rzeczy wiersze te mówią więcej o doświadczeniu

wiary niż wiele liryków z pogranicza afirmującej deklaratywności.

Poetka odsłania również pewną ukrytą zależność, polegającą m.in. na tym, że tak długo jak życie człowieka jest poukładane i przewidywalne i nie zdarza się w nim nic złowrogiego, co mogłoby zaprowadzić je w kierunku, w którym nikt nie chce podążać, można śmiało wyrażać swoje poglądy, czyli najczęściej głosić coś, czego się nie przeżyło. O wyrokach natomiast, o złych wieściach, dowiadujemy się w najmniej sprzyjających okolicznościach. Nie słyszymy w tle nokturnów Chopina, kiedy odbieramy telefon i informują nas o tragicznej śmierci przyjaciela.

Wierszy, które wykonują dramatyczny skok w stronę niewiadomego, znaleźć można w twórczości poetyckiej Zarebianki więcej. Te liryczne drobiazgi, usiłujące odbudować to, co zostało zachwiane, są w dalszym ciągu przejawami człowieczeństwa w potrzasku. Dzieje się tak dlatego, że poetka z odwagą i wszelkimi konsekwencjami postanawia opowiedzieć się po stronie prawdy, musi więc siłą rzeczy powołać do życia wiersz radykalny, wzywający do przebudzenia. *Chodzi o to / Aby umrzeć / Dokładnie / Tylko tak da się / Przeżyć śmierć Inaczej / Wszystko na marne / (z wiersza „Chodzi o to...”)*.

Po przeczytaniu tego utworu przypominają się słowa Jezusa o ponownych narodzinach, o tym, że trzeba się narodzić na nowo, z Ducha. Ale najpierw przecież należy umrzeć, wyrazić zgodę na śmierć własną, umrzeć dla siebie. To warunek konieczny, bez tego ani rusz, *inaczej wszystko na marne*. Wiersz ten jest jedyny w swoim rodzaju i trudno znaleźć jego odpowiednik we współczesnej poezji polskiej czy też poezji polskiej w ogóle. Brzmi jak recepta na nieśmiertelność, jakby rzeczywiście autorka dokładnie przemyślała słowa o Królestwie Bożym i postanowiła wcielić je w życie. Przy czym słowo „dokładnie” jest tutaj rozstrzygające i decyduje o ewentualnym powodzeniu. Trzeba niewątpliwie „umrzeć” w całości, nie na pół gwizdka, bo tylko w ten sposób można odnaleźć w sobie niepojętą ciągłość życia.



Fot. z archiwum prywatnego

Wiersze Zofii Zarebianki usiłują ogłuszyć doświadczenie śmierci, wykorzystując przy tym jej własną broń, poddając się jej metodom. Czyta się je również jak polifoniczną medytację rozpiętą na poszczególne głosy, gdzie tematem przewodnim raz okazuje się zaskoczenie nieuchronnością umierania, innym razem są to odważne pytania dotyczące jakże istotnych intuicji eschatologicznych, wizji wybiegających poza rozum i wyobraźnię. Zwięzłe, prawie ascetyczne, przemykają przez świadomość, nieustannie ją rozbudzając. Drażnią, wprowadzają poruszenie do wewnętrznego świata. Ale chyba przede wszystkim zachęcają, aby *oprzeć się o płacz*, spróbować zrobić użytek z przeżyć strasznych i złych: *Oprzyj się / o płacz / poprowadzi cię / w ciemność / aż / usłyszysz / usłyszysz / kryształ („***”).*

* Poetka miała być gościem pierwszej edycji festiwalu literackiego Zarzewie w Wieluniu w 2019 r., jednak zatrzymały ją obowiązki zawodowe. Tegoroczna edycja z powodu sytuacji epidemicznej ma odbyć się za pośrednictwem internetu.



ULICA ZIELONA
Fot. Marta Ostrowska
www.fabryczna.in

ULICA TYMCZASOWA

Piotr Salata-Kochanowski

Kilka dni temu minął rok, odkąd spędziłem dwa miesiące w Brazylii. Ściągnęła mnie tam kultura, a przede wszystkim muzyka, w której zakochałem się po obejrzeniu filmu „Miasto Boga” z otwierającym go utworem „Convite para vida”, co można przetłumaczyć jako „zaproszenie do życia”. Planując podróż, usłyszałem, że kraj samby i forró nie jest najlepszym miejscem do rozwijania moich zainteresowań miastami i podpatrywania dobrych praktyk. Żartowano, że prędzej nauczę się, jak nie projektować dobrych do życia miast, a do tego nie trzeba opuszczać Polski. Rzeczywistość okazała się inna.

Brazylia to kraj kontrastów z głębokimi problemami społecznymi i gospodarczymi. Uświadomiła mi między innymi, że nawet w miastach, które są bardzo „prosamochodowe”, z licznymi szerokimi arteriami, nawet 16-pasmowymi, da się zarządzać przestrzeniami publicznymi tak, by chociaż na kilka godzin funkcjonowały jako miejsca, gdzie chce się biegać, tańczyć, śpiewać, poznać nowych ludzi czy nawet... medytować.

Takie metamorfozy miejskich ulic są tam możliwe dzięki idei tymczasowości, w ramach której w wybrane dni lub w określonych porach są one zamykane dla ruchu samochodowego oraz w całości oddawane pieszym i rowerzystom. Przekonałem się o tym zwłaszcza w São Paulo na ulicy, przy której zatrzymałem się na kilka dni. Za dnia zwykła, spokojna przestrzeń. Nic nadzwyczajnego – chodniki po bokach, pas dla samochodów, miejsca do parkowania, kilka drzew. Takie ulice mijamy, nie oczekując od nich zbyt dużo.

Ale po godzinie 18, z nastaniem zmierzchu, ta niepozorna przestrzeń przechodzi metamorfozę w jedno z popularniejszych miejsc do spędzenia czasu nocą, staje się sercem jednej z imprezowych dzielnic São Paulo. Znikają samochody, a zamiast nich na jezdnię wylęgają się okoliczne lokale ze swoimi stolikami, włączane są neony i lampki na drzewach, a cała

przeźren zajmują ludzie, którzy cieszą się wolnym wieczorem. Zmiana dzień–noc była na tyle duża, że widząc ją pierwszego dnia, zastygłem w bezruchu. Chwilę później zacząłem zastanawiać się, czy także u nas nie ma takich ulic, które aby w pełni ożyć, potrzebują podobnej tymczasowej zmiany funkcji.

Jeśli chodzi na przykład o Łódź, w głowie pojawia się ulica Andrzeja Struga. Konkretnie odcinek między Piotrkowską a Kościuszki, gdzie już za dnia, mimo niedawno przeprowadzonego remontu, często brakuje miejsca na chodniku. Jeszcze gorzej jest wieczorem i w weekend... Czy to właśnie tego typu ulice nie powinny otrzymać możliwości pokazania swego prawdziwego „ja”? Chociaż na kilka godzin, kiedy okoliczne lokale mogą wystawić letnie ogródki, a piesi bezpiecznie się mijają, nawet gdy poruszają się w większej grupie.

Podobne zaskoczenie, ale innego typu, przeżyłem również w São Paulo, tym razem na słynnej Avenida Paulista, jednej z głównej arterii tej metropolii, z osmioma pasami ruchu i biegnącą środkiem drogą rowerową. Po obu stronach ulicy piętrzą się tam szklane biurowce i budynki ważnych instytucji.

W niedziele (i święta) ta arteria, którą w inne dni przemierza prawie milion osób dziennie, zamienia się w największy deptak w mieście. Na kilka godzin pojawiają się stragany, sceny ulicznych teatrów, przestrzenie cyrkowców, miejsca dla osób medytujących i ćwiczących jogę. Spacerując nią, mamy do czynienia z eksplozją miejskości pełnej ożywczych aktywności, które raz w tygodniu mogą wybrzmieć, współgrać i ukazać swój potencjał.

Często wydaje się, że zmiana jest niemożliwa, bo jest zbyt radykalna. Zbyt kosztowna. Bo nie mamy pewności, czy ma sens. Tymczasowe zmiany w przestrzeni publicznej pokazują, że możliwości wykorzystania ulic jest nieskończenie wiele. Wystarczy kilka mobilnych słupków i dobra wola. Pozwólmy zaprosić się żywej ulicy. Niech nas oczaruje.

W TEREN. MAPA DO CHODZENIA

Paulina Iłska

Związki chodzenia z myśleniem owocowały szeregiem dzieł w literaturze rodzimej (Michał Cichy) i zagranicznej (Thomas Bernhard). Długa tradycję mają też arystotelesowskie spacer-y filozoficzne. Nie potrzebujemy sprintów i skał. Wystarczy przechadzka, byle niebanalna. Okolica bliższa i ta nieco dalsza mają sporo do zaoferowania – tym, którzy chcą chodzić, którzy chcą myśleć, i tym, którzy chcą łączyć jedno z drugim. Spacer-y przyrodnicze połączone z liczeniem nietoperzy, wycieczki historyczne albo z przewodniczką opowiadającą zmyślone historie. W zasięgu są średniowieczne kościoły, kugel i Fajna Ryba.

Klasycznie albo nie

Regularne, otwarte spacer-y po Łodzi organizowane są przez PTTK od kilkunastu lat. Po co? Żeby łodzianie stali się ekspertami w dziedzinie historii swojego miasta i zapytani przez turystów o najważniejsze zabytki, umieli o nich opowiedzieć. Bywa, że grupa liczy nawet 150 osób. Najpopularniejsze miejsca: Księży Młyn, cmentarz żydowski, Cmentarz Stary, mniej znane: Osiedle Montwiłła-Mireckiego, Stoki, ul. Liściasta. Towarzystwo Przyjaciół Łodzi zachęca do spacerowania m.in. po osiedlu przy Dyspozytorskiej na Olechowiu, gdzie stoi parowóz Pt47-1. Centrum Turysty Księży Młyn proponuje zwiedzanie Pałacu Herbsta i osiedla robotniczego (tego lata niektóre spacer-y kosztują 10 zł). Uwaga na zmyślone informacje! Gdy usłyszycie opowieść o kwaciarkach – członkiniach mafii przemycających w kwiatkach narkotyki i drogocenne kamienie, należy być nieufnym. Maria Nowakowska prowadzi wycieczki śladem detalu architektonicznego. Niektóre historie zmyśla, by wyjaśnić genezę detali i uczynić opowieść emocjonującą. Nie wszyscy wierzą, że zmyśla. Tak powstają miejskie legendy.

Łódzki Szlak Kobiet oferuje trasy związane z zasłużonymi łodziankami: włókniami, konspiratorkami, artystkami i buntowniczkami. „Zapomniana siostra. Spacer śladami Ireny Tuwim” wydobywa z cienia siostrę poety, dobrą poetkę i jeszcze lepszą tłumaczkę. – Tego lata

planujemy trasy związane z dzielnicami, np. „Kobiety z Widzewa i Grembachu”, „Łodzianki ze starego Polesia”, „Łodzianki z Bałut”, czy z wydarzeniami historycznymi, jak „PRL – Kobiety opozycji”. Wiele zależy od sytuacji epidemicznej – mówi Marta Zdanowska z ŁSzk.

W podwórkach i smartfonach

– W łódzkich podwórkach i na klatkach schodowych można znaleźć rzeczy równie ciekawe, jak same fasady kamienic: secesyjne balustrady i witraże, w podwórkach pompy do studni albo ślady po nich, zachowane z czasów, gdy nie było kanalizacji. Inną ciekawostką są wodowskazy – mówi Radosław Stępień (znany też jako Redman), fotograf, założyciel fanpage’a Urban Explorers Łódź. Spacer-y organizuje m.in. podczas Dni Łodzi i Festiwalu Detalu Architektonicznego. Na przykład po Bałutach i Górniaku, niegdyś zwanym Górnym Rynkiem, od którego odchodziły „wylotowe” arterie miasta. Zajmuje się też urbexem (nie lubi tego słowa), czyli zwiedzaniem opuszczonych budynków – mogą w tym uczestniczyć tylko osoby pełnoletnie i z doświadczeniem. Co roku w lipcu organizuje Festiwal Eksploracji Miejskiej. Najbliższy miał mieć hasło „PRL” – został przeniesiony do internetu: transmisje wycieczek będą pokazane na Facebooku.

Podczas „Surfingu literackiego”, czyli gry na smartfony, prowadzonej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka J. Piłsudskiego, drużyny szukają miejsc związanych z literacką historią Łodzi. We wrześniu ma się zacząć podobny projekt „Zagraj w literaturę”. Dlaczego w Parku na Zdrowiu stworzono aleję obsadzoną klonami? Z jakiego powodu sadzono w Łodzi egzotyczne gatunki drzew? O tym opowiadają przewodnicy z Zielonej Łodzi, kusząc spacerami m.in. do lasu Ruda-Popioły czy ogrodu przy Pałacu Herbsta. Na wycieczkę po Lesie Łągiewnickim można wybrać się z geolożką, która wyjaśni, czemu w Łodzi nigdy nie będzie powodzi – albo na grzyby z biologiem, który opowie o zebranych okazach. Są też wycieczki nocne, połączone np. z obserwacją gwiazd z Rudzkiej Góry czy liczeniem nietoperzy. Wy-

cieczki przyrodnicze, np. szlakiem rudzkich rzek, organizuje też należący do struktur PTTK Klub Turystów Pieszych „Salamandra”. W PTTK bezpłatne wycieczki poza Łódź oprócz „Salamandry” ma w ofercie Łódzki Klub Turystów Kolarzy. Rowerzyści spotykają się co niedziela na Rynku Starego Miasta i ruszają w trasy liczące 30-80 km. Piechurzy zaczynają na dworcach i wspólnie dojeżdżają do trasy. Na szlaku Budy Dłutowskie – Dłutówek – Brogi – Zimne Wody – Ldzań – Barycz – Kolumna można zobaczyć np. malownicze pozostałości dawnych młynów nad Grabią. Są też inne propozycje.

Po perełki nad wodę

– W Łódzkiem znajdują coś dla siebie i zwolennicy terenów ciekawych przyrodniczo, i amatorzy zwiedzania zabytków. Mamy obiekty romańskie, gotyckie, dworki, architekturę drewnianą, kościoły – wymienia Dariusz Łapiński z łódzkiego PTTK. – Najpopularniejszą jest ziemia łowicka, wizytówka Polski centralnej w kwestii

o diable Borucie i kolegiata w Tumie nieopodal – perełka architektury romańskiej, w pobliżu której pojawił się niedawno skansen – mówi Łapiński. – Trwają przygotowania do udostępnienia grodziska obok kolegiaty.

Ukryte

Dla złaknionych kontaktu z przyrodą miejscem wartym odwiedzenia jest Załęczański Park Krajobrazowy, jeden z najstarszych w Polsce. Znajdziemy tu wychodnie skalne, jaskinie – jeszcze nieprzystosowane do ruchu turystycznego, ale wyznaczono już atrakcyjne trasy wędrówek, organizowane są spływy kajakowe Wartą – także w miejscach, gdzie Warta przebija się przez jurajskie skały, w okolicach Załęcza Wielkiego. Wciąż niedoceniany jest Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich. Zaczyna się w granicach Łodzi, a sięga okolic Brzezin i Strykowa. To najdalej wysunięty na południe w naszym kraju obszar polodowcowy, wyżyna o zróżnicowanym krajobrazie. Na terenie parku powstały

dwa rezerваты przyrody. Pierwszy to Struga Dobieszkowska – trasa zwiedzania ciągnie się wzdłuż potoku. Drugi rezerwat to Parowy Janinowskie. – Płatanina wąwozów o głębokości do ośmiu metrów, ciągnąca się przez dwa kilometry. Gdy stoimy na dnie parowu, czujemy się małe jak mrówki, a dodatkowo patrzmy na stare, posągowe buki – mówi Łapiński.

Warto udać się do Przedborza, miasta o średniowiecznym rodowodzie, gdzie Łódź otrzymała prawa miejskie. Na ratuszu znajduje się tablica upamiętniająca wizytę Władysława Jagiełły i to

wydarzenie. Warto odwiedzić też Przedborski Park Krajobrazowy, a w nim – najbardziej wysunięty na północ fragment Gór Świętokrzyskich, Pasma Przedborsko-Małogoskie, i najwyższy naturalny szczyt w województwie – Fajną Rybę o wysokości 347 m n.p.m. Trasa lasami jest oznaczona, idzie się 2-3 godziny. Obok jest siedziba Europejskiego Centrum Budo – Dojo Stara Wieś. Unikatowy budynek z ogrodem, skonstruowany i urządzony zgodnie z kanonami architektury japońskiej. Daleko-wschodnie sporty i sztuki walki, pod okiem mistrzów, trenują tam zawodnicy z całej Polski. ... pamiętajcie jednak, że ze względu na sytuację epidemiczną plany letnich spacerów i innych wydarzeń mogą ulec zmianom.



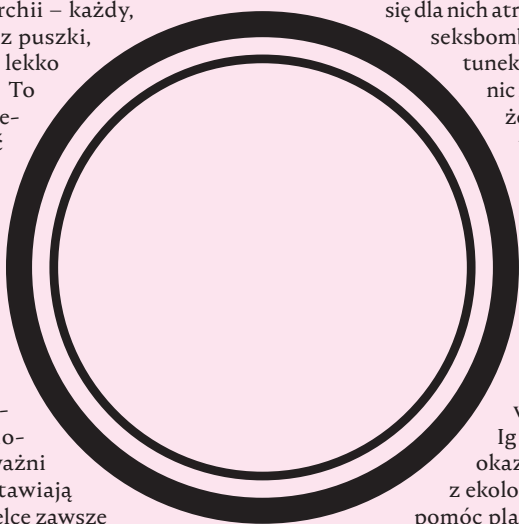
Spacer po Bałutach z Redmanem, fot. Aleksander Psiurski

historii i folkloru. Łowicz, Arkadia i Nieborów oraz skansen w Maurzycach składają się na program jednodniowej wycieczki. Drugi „top” to Uniejów. Niedaleko jest Spycimierz, słynący z tradycji układania kwiatnych kobierców z okazji Bożego Ciała. Zalew Sulejowski i jego okolice to kolejne warte odwiedzenia rejonu, szczególnie Sulejowski Park Krajobrazowy i dolina rzeki Pilicy. Skansen Pilicy jest unikatowy właśnie dlatego, że poświęcony rzece. Tuż obok znajdziemy rezerwat Niebieskie Źródła, a w Smardzewicach Ośrodek Hodowli Żubrów, prowadzony od czasów prezydenta Mościckiego (należy do enklawy Kampinoskiego Parku Narodowego). – Ciekawym miejscem jest Łęczyca z gotyckim zamkiem, legendą

PUSZKA, BUTELKA, BAŃKA NA MLEKO

Maciej Robert

Przeciętnemu konsumentowi jest w zasadzie obojętne, z czego pije ulubiony trunek. Ale dla tych, którzy chcą być „true”, sprawa jest poważna. Wystarczy przejrzeć „branżowe” fora, żeby zrozumieć, jak fundamentalną kwestią jest dla niektórych różnica między puszką, butelką a kegiem. Gdybyśmy ufali wyłącznie swoim zmysłom, moglibyśmy stwierdzić, że puszka stoi najniżej w hierarchii – każdy, kto smakował napój z puszki, może potwierdzić ów lekko metaliczny posmak. To prawda, a zarazem nieprawda. Owszem, czuć trochę aluminium, ale tylko, gdy pijemy piwo bezpośrednio z puszki. Wystarczy przelać je do kufła i aromat znika. Dokładnie – chodzi o doznania węchowe, a nie smakowe. A co z piwem butelkowanym? Technologicznie żywienia i poważni piwowarzy nie pozostawiają złudzeń – piwo w butelce zawsze będzie nieco gorsze, bo trunek wystawiony jest na działanie światła, a to powoduje, że związki chmielu rozpadają się, smak traci na jakości. Im jaśniejsza butelka – tym gorzej. Dlaczego zatem niektóre koncerty pozostają przy zielonych butelkach? Po pierwsze – kolor zielony jest kojarzony z czymś lepszym, wytworniejszym (ale też bardziej przyjaznym od brązu – to ABC psychologii kolorów). Po drugie – w zielonej butelce lepiej widać piwo (i pianę!). Po trzecie – takie piwo czuć marihuanę. To nie żart, do zielonej butelki przedostaje się więcej promieni słonecznych, a w piwie pojawiają się aromaty, za które odpowiada izopentenylomerkaptan. Prawdziwi piwosze unikają tych wadliwych trunków, inni sięgają po nie, kuszeni zapachem trawki. Co kto lubi. Ale jaki to ma związek z literaturą? A taki, że Stanisław Łubiński w „Książce o śmieciach”



pisze o tym, że w Australii zielone butelki pozwoliły ocalić pewien gatunek chrząszczy. *Julodimorpha bakewelli* mają brązowy, połyskliwy pancerz. W porze godów samce patrolują okolice, wypatrując samicy. Problem w tym, że w ostatnich latach bardziej niż partnerkami samce zainteresowały się małymi brązowymi butelkami po piwie. Porzucona butelka, połyskująca w słońcu i nagrzana, stała się dla nich atrakcyjną, choć zwodniczą seksbombą. Ucierpiał na tym gatunek, bo z kopulacji z butelką nic nie wynikało – poza tym, że sporo samców ginęło uprażonych. Naukowcy wystąpili więc z petycją do producentów piwa, którzy skierowali do produkcji butelki zielone. Chrząszcze udało się uratować, a naukowcy, którzy apelowali o zielen butelek z piwem, zostali w 2011 r. nagrodzeni Ig Noblem. Piwo, jak się okazuje, ma spory związek z ekologią. Jak jednak możemy pomóc planecie, skoro nie występują u nas ani australijskie butelki typu stubbie, ani chrząszcze *Julodimorpha bakewelli*? Sprawa jest prosta – odpuśćmy sobie i butelki, i puszki (recykling recyklingiem, ale ktoś jednak za te wszędobylskie śmieci odpowiada) i pijmy piwo z nalewaka (albo nie pijmy wcale – też jest taka opcja). Ale w żadnym wypadku nie z plastikowych kubeczków! Tylko z kufli. Najlepiej byłoby chodzić po knajpach z własnym kuflem (albo wzorem niektórych czeskich knajp – mieć w nich swój kufel), ale takich progresywnych piwoszy jeszcze nie spotkałem. A nie, przepraszam, jeden przecież był. Hipstersko-ekologiczną postawą wyprzedził epokę – już w latach 50. XX w. chodził do praskich knajp z bańką na mleko i kazał sobie do niej nalewać piwo na wynos. Można o tym przeczytać choćby w „Czułym barbarzyńcy” czy „Weselach w domu”.

kalendarium@ldk.lodz.pl
tel. 797 326 194
numer zamknięto 23 VI 2020

KALENDARIUM 07-08/20

**Z powodu zagrożenia koronawirusem wydarzenia mogą być odwoływane.
Prosimy potwierdzać terminy u organizatorów.**

TEATRY

FUNDACJA KAMILA MAĆKOWIAKA

Scena Monopolis, ul. Wydawnicza 4,
Tel. 794 460 500, 508 072 296
www.fundacjamackowiaka.org

- Ariel Dorfman
ŚMIERĆ I DZIEWCZYNA
reż. W. Zawodziński
1, 2 VII g. 19
- NIŻYŃSKI
reż. W. Zawodziński
11, 12 VII g. 19 // 7, 8 VIII g. 19
- DIVA SHOW
reż. K. Maćkowiak
27, 28 VII g. 19
- Daniel Glattauer
CUDOWNA TERAPIA
reż. W. Zawodziński
16 VIII g. 19
- KLAUS - OBSESJA MIŁOŚCI
reż. K. Maćkowiak
29, 30 VIII g. 19 (pokazy
przedpremierowe)

JARACZA

ul. Kilińskiego 45, tel. 42 662 33 00
Duża, Mała i Kameralna Scena
ul. Jaracza 27 Kasa czynna: pn.-n. 12-19
tel. 42 632 66 18
www.teatr-jaracza.lodz.pl
● działania online dostępne na
<https://www.facebook.com/teatrjaraczalodz/>
Władysław Reymont „Ziemia obiecana”
- czytają aktorzy Teatru im. Jaracza
w Łodzi
publikowane codziennie o g. 18

MUZYCZNY

ul. Północna 47/51
Kasa czynna: wt.-pt. 11-18.30,
sob. 12-18.30, n. 15-18.30,
w dniu spektaklu do 16.30
tel. 42 678 35 11 w. 319
i tel. kom. 502 396 544
www.teatr-muzyczny.lodz.pl
● teatr muzyczny wirtualnie
<https://www.tmlodz.com>

NOWY im. K. Dejmka

ul. Więckowskiego 15
ul. Zachodnia 93, tel. 42 633 44 94
Kasa czynna: wt.-sob. 12-19,
niedziela godzinę przed spektaklem
tel. 42 633 44 94 wew. 317
lub 42 636 05 92. www.nowy.pl
działania online dostępne
na www.nowy.pl
● Teatralny wehikuł czasu
- prezentacje archiwów teatru
środy, g. 19

SALE KONCERTOWE

AKADEMIA MUZYCZNA

im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów
w Łodzi
ul. Gdańska 32
tel. 42 662 17 10, 42 662 17 50
www.amuz.lodz.pl
(bilety i wejściówki dostępne w kasie
Sali koncertowej AM, ul. Żubardzka 2a)

Pałac AM

ul. Gdańska 32
● KONCERT FINAŁOWY BACEWICZ
INTERNATIONAL SUMMER MUSIC
ACADEMY 2020
wyk. najlepsi uczestnicy kursu
mistrzowskiego dla pianistów
BISMA 2020
7 VIII g. 19

Park Źródłiska I w Łodzi,

al. J. Piłsudskiego
● LETNIE KONCERTY W ALTANIE
„Symfonia różnaitości, czyli spotkanie
klasyki z rozrywką”
wyk. kwartet smyczkowy
Venus String Quartet
2 VIII g. 17
„W bałkańskim rytmie”
wyk. orkiestra bałkańska
Urwani z Wesela
9 VIII g. 17
„Od Bacha do Gershwina”
wyk. Aldo Duo (Dominik Domińczak
- klarnet,
Aleksander Stachowski - akordeon)
16 VIII g. 17
„Kobieta zmienną jest”
wyk. Agnieszka Grabowska,
Magdalena Cieślak - śpiew, Dobrochna
Jachowicz-Zakrzewska - fortepian
23 VIII g. 17

Koncerty online
(szczegółowe informacje na stronie
www.amuz.lodz.pl)
● BEETHOVEN 2020
Koncert uświetniający obchody
250. rocznicy urodzin Ludwiga
van Beethovena

wyk. uczestnicy kursu mistrzowskiego dla pianistów BISMA 2020

4 VIII g. 19.30

● CHOPIN

wyk. reprezentanci polskiej ekipy XVII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, uczestnicy BISMA 2020

5 VIII g. 19.30

● KONCERT ONLINE

wyk. uczestnicy kursu mistrzowskiego dla pianistów BISMA 2020

6 VIII g. 19.30

FILHARMONIA

ŁÓDZKA im. A. Rubinsteina

ul. Narutowicza 20/22

tel. 42 664 79 10

Kasa czynna: pn., śr. i czw. 10-18,

wt. i pt. 10-20

godzinę przed każdym koncertem

i w czasie pierwszej przerwy,

tel. 42 664 79 79

Działania online:

● „Kolory Polski - Impresje” na www.facebook.com/FilharmoniaLodzka/

WYTWÓRNIĄ

ul. Łąkowa 29, tel. 42 639 55 01

● O.S.T.R. - GNIEW

(koncert przeniesiony z 29 V)

28 VIII g. 21.30

● Letnia Akademia Jazzu

9-27 VIII

● „Teatr wyobraźni Zbigniewa Burkackiego. Galeria scenografów polskiego teatru lalek”

15 VII - 15 IX

Inne wydarzenia:

● wirtualne muzeum <http://www.maie.lodz.pl/pl/dzialy/zespol-dzialow-archeologicznych/wirtualne-muzeum/>

maie.lodz.pl/pl/dzialy/zespol-dzialow-archeologicznych/wirtualne-muzeum/

ŁĘCZYCKA ZAGRODA CHŁOPIA

Kwiatkówek 26 A, 99-100 Łęczyca

tel.: 888 224 867

czynne: wt.-nd. g. 9-17

● „Silni wiara” - wystawa

do 31 X

Inne wydarzenia:

● Wirtualny skansen <http://www.maie.lodz.pl/pl/skansen/wirtualny-skansen/>

KOMUNIKACJA

MIĘSKIEJ MPK-ŁÓDŹ

ul. Wierzbowa 51, tel. 42 672 12 07

Czynne: pn.-czw. 10-18

Bilety: 2,40 zł i 1,20 zł

Wystawy stałe:

● Tablice pamiątkowe, rozkłady jazdy, katalog biletów okresowych, akcesoria konduktorskie i inne

Wystawa czasowa:

● „110 lat zajezdni Brus”

do 10 IX

wirtualnie wystawę można zwiedzić na

<http://www.muzeum.mpk.lodz.pl>

MUZEUM SZTUKI

ms¹

ul. Więckowskiego 36

tel. 42 633 97 90

Czynne: wt.-nd. 11-17

Biblioteka: wt., śr., pt. 11-15.30, czw. 9-17

Księgarnia ms: wt.-sob. 10-17

ms cafe: pon.-czw. 9-22,

pt.-n. 9 - do ostatniego klienta

Bilety: 10 i 5 zł (w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Sala Neoplastyczna.

Kompozycja otwarta”

ms²

ul. Ogrodowa 19

Czynne: wt.-nd. 11-17

Kawiarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-21

Księgarnia: pn.-nd. 11-19

Bilety: 10 zł i 5 zł,

(w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Atlas nowoczesności.

Kolekcja sztuki XX i XXI wieku”

Wystawa czasowa:

● Teresa Tyszkiewicz

„Dzień po dniu”

do 13 IX

Działania online:

● entele.pentele

- projekt artystyczno-edukacyjny na

www.entelepentele.msl.org.pl

● Zapisz jako wersję roboczą / Save as draft - rezydencje artystyczne na

www.instagram.com/muzeumsztuki/

VII

PALAC HERBSTA

ul. Przędzalniana 72

tel. 42 674 96 98

Czynne: wt.-n. 11-17

Bilety: 10 zł i 5 zł

(w piątki wstęp wolny)

Wystawa stała:

● „Muzeum Pałac Herbsta

- Sztuka dawna w nowym wymiarze”

● Galeria Sztuki Dawnej

● „Herbstowie. Historie

niedokończonych”

Inne:

● „Wakacje w pałacu Herbsta”

- warsztaty edukacyjne dla dzieci

z opiekunami

zapisy: edu.herbst@msl.org.pl

tel.: 42 674 96 98 w. 35

(pn.-pt. 8-16)

1, 18, 29 VII g. 12

Działania online dostępne na

<https://www.facebook.com/MuzeumPalacHerbsta/>

● Pałac w zbliżeniach - opis

wybranego eksponatu z pałacu

poniedziałki

● Zadania dla małych... i nie tylko

- warsztaty

środy i niedziele

● Wokół historii Herbstów.

Prawdy, mity, konteksty

● Spotkania z malarstwem

- prezentacja wybranych obrazów

z pałacu

piątki

● Podszepty online - audio deskrypcje

obrazów ze zbiorów sztuki dawnej

piątki

MUZEA

ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE

pl. Wolności 14, tel. 42 632 84 40

Czynne: wt.-n. 10-17

Bilety: 9 zł i 6 zł,

(we wtorki wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Pieniądz na ziemiach polskich”

- wystawa numizmatyczna

● „Przeszłość wydobyta z ziemi”

- wystawa archeologiczna

● „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”

- wystawa etnograficzna

Wystawa czasowa:

WOJEWÓDZTWO

BEŁCHATÓW

MUZEUM REGIONALNE

ul. Rodziny Hellwigów 11
tel. 44 633 11 33

Czynne: wt.-pt. 10-15, n. 12-16

Bilety: 6 zł i 3 zł, w niedzielę wstęp wolny (od 1 czerwca 2020 zostaje zniesiony wspólny bilet wstępu do muzeum i na ekspozycję PGE Giganty Mocy)

Wystawy stałe:

● „Wnętrza dworskie z przełomu XIX i XX w.”

● „Salon Tradycji Niepodległościowych”

● „Historia miasta Bełchatowa”

● „Sztuka ludowa ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Bełchatowie”

Wystawy czasowe:

● „Ocalone czy zapomniane?” – dzieje dworów Bełchatowa i okolic w fotografii Mariana Wójcika i malarstwie Mariusza Gosławskiego do 16 VIII

● Wystawa prac podopiecznych pracowni OBRASKI w Bełchatowie 23 VIII – 13 IX

Inne wydarzenia:

● „Złap się w muzealną sieć”

– bezpieczne zajęcia wakacyjne online, zakładka edukacja na www.muzeum.bełchatow.pl

VII-VIII

KUTNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Piłsudskiego 20
tel. 24 254 79 64

Czynne: nd.-pt. 10-18

Bilety: 5 zł i 2,5 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Miasto w czasie i przestrzeni”

● „Rzeźba po kutnowsku”

Działania online:

● wirtualne wspomnienie Festynu

Saskiego na www.muzeumkutno.com VIII

ŁOWICZ

MUZEUM W ŁOWICZU

Stary Rynek 5/7, tel. 46 837 39 28

Czynne: wt.-n. 10-16. Bilety: 10 zł i 6 zł

Wystawy stałe:

● „Sztuka baroku w Polsce”

● „Etnografia Księstwa Łowickiego”

● „Historia miasta i regionu”

● Izba Pamięci Żydów Łowickich

Wystawy czasowe:

● pokonkursowa wystawa I Triennale

Wycinanki Ludowej Województwa

Łódzkiego

do 30 VIII

● „Kamienie mówią” – kolekcja

skamieniałości Edwarda Noniewicza

do 30 VIII

OPOCZNO

MUZEUM REGIONALNE

pl. Zamkowy 1, tel. 44 755 23 19

Czynne: pn.-pt. 8-15.30, sob. 10-16

Bilety: 3 zł i 2 zł

Wystawy stałe:

● „Z dziejów ziemi opoczyńskiej”

● „Rzeźba ludowa regionu

opoczyńskiego”

● „Rekonstrukcja wnętrza chałupy

opoczyńskiej”

● „Opoczyński strój ludowy”

● „Opoczno w czasie II wojny

światowej”

Wystawa czasowa:

● pokonkursowa wystawa I Triennale

Wycinanki Ludowej Województwa

Łódzkiego

do 30 VIII

PABIANICE

MUZEUM MIASTA PABIANIC

Stary Rynek 1/2, tel. 42 215 39 82

Czynne: wt., czw. 10-15, śr., pt. 10-18,

sob. 12-17, pierwsza n. m-ca 12-17

Bilety: 3 zł, 1,5 zł, 6 zł (rodzinny)

(w piątek wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Kowalstwo – ginący zawód”

● „Henryk Debich – dyrygent,

kompozytor, muzyk, pabianiczanie”

● „Symbol miasta. Oblicza dworu”

● „Alkierz Jana Szulca”

● „Fauna Polski”

● „W chłopskiej zagrodzie.

Kultura materialna w tradycyjnej

społeczności wiejskiej

okolic Pabianic”

● Ekspozycja zbiorów sztuki

wraz z wystawą „Portrety”.

Wystawy czasowe:

● „Wszystko jest liczbą” – wystawa do 14 VIII

● „Co trzymamy na strychu – sztuka”

do 26 IX

Inne wydarzenia:

● LETNIE SPOTKANIA MUZEALNE

2020 – bezpłatne zajęcia dla osób

indywidualnych

VII – VIII

RADOMSKO

MUZEUM REGIONALNE

Im. Stanisława Stankowskiego

ul. Narutowicza 1

tel. 44 683 56 51

Czynne: pn.-pt. 10-16, n. 10-18

Bilety: 4 zł i 2 zł

(w niedziele wstęp wolny)

Wystawy stałe:

● „Pradzieje ziemi radomszczańskiej”

● „Zbiory sztuki w radomszczańskim

muzeum”

● „Życie wsi radomszczańskiej

na przełomie XIX i XX w.”

● „W okupowanym Radomsku”

● „Z dziejów miasta Radomska”

● „Powojenne Radomsko 1945-1989.

Opowieść o PRL”

● „Gabinet założyciela muzeum

Stanisława Sankowskiego”

Wystawy czasowe:

● „Świat zmysłów” – wystawa

interaktywna

do 30 IX

● „ARTRA2020” – przegląd twórczości

radomszczańskich artystów

do 30 VII

Inne wydarzenia:

obowiązują zapisy w siedzibie Muzeum

lub telefonicznie: 44 683 56 51,

44 685 00 76

● ROBÓTKOWO – warsztaty dla dzieci

7-14 lat z rękodzieła ludowego

7, 14 VII g. 10 // 4, 11 VIII g. 10

● ZAJĘCIA PLASTYCZNE dla dzieci

6-14 lat

9, 16 VII g. 10 // 6, 13 VIII g. 10

● ZRÓB TO SAM – warsztaty dla dzieci

7-14 lat

10, 17 VII g. 10

● HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE

- wycieczki historyczne po Radomsku dla dzieci 7-18 lat
7, 14 VIII g. 10

TOMASZÓW MAZOWIECKI MUZEUM W TOMASZOWIE MAZ.

Im. Antoniego hr. Ostrowskiego
ul. POW 11/15, tel. 44 724 48 48
Czynne: wt.-n. 10-15.45, pt. 10-19 w dni
poświętęczne nieczynne
Bilety: 3 zł i 2 zł, 6 zł (rodzinny)
(w soboty wstęp wolny)

Wystawy stałe:

- „Życie, tradycje i zwyczaje doroczne zachowane w kulturze ludowej regionu rawsko-opoczyńskiego”
- „Fauna środkowego dorzecza Pilicy”
- „Od osady górniczo-hutniczej do wielkiego ośrodka przemysłu włókienniczego”
- „Tomaszowianie w powstaniach narodowych i wojnach światowych”
- „Obrządek pogrzebowy w środkowym dorzeczu Pilicy od II tys. p.n.e. do III w. n.e.”

Wystawa czasowa:

- „Tomaszów wokół I. 60.” - malarstwo do 2 VIII

WIELUŃ

MUZEUM ZIEMI WIELUŃSKIEJ

ul. Narutowicza 13
tel. 43 843 43 34
Czynne: wt., pt. 9-16,
śr., czw. 9-15.30,
sob. 9-14, n. 11-16.

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi wieluńskiej”
- „Życie codzienne wsi wieluńskiej na pocz. XX w.”
- „Świadkowie mówią... Wieluń 1 września 1939”

Wystawy czasowe:

- „Z biegiem Warty – Kamion 2019” - Wystawa Ogólnopolskich Plenerów Malarstwa Figuratywnego im. J. Dudy-Gracza do 6 VIII
- „Do bronii! Mieszkańcy ziemi wieluńskiej w walkach o wschodnie granice Rzeczypospolitej w latach 1918-1921”
14 VIII - 30 IX (otwarcie g. 17)

Inne wydarzenia:

- Czwartki z Muzeum - wakacyjne zajęcia warsztatowe (oprócz spotkań w muzeum, kreatywne zabawy na stronie www.muzeum.wielun.pl)
czwartki VII - VIII

Działania online na <https://www.facebook.com/muzeum.ziemi.wielunskiej/>:

- Historie znane i mniej znane
- Ze zbiorów muzeum

OŻARÓW

MUZEUM WNĘTRZ DWORSKICH

Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej
tel. 43 841 17 24

Czynne: wt.-pt. 9-15.30, sob.-n. 12-16.30,

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w niedzielę wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Wnętrze dworskie XVIII-XIX wieku”

Inne wydarzenia:

Inne wydarzenia online

dostępne na www.facebook.com/muzeum.ziemi.wielunskiej/

- A we dworze w Ożarowie... - seria krótkich filmów przedstawiających historię i ciekawostki na temat wybranego obiektu spośród zbiorów MWD w Ożarowie.

WOLBÓRZ

POŻARNICZE CENTRUM

HISTORYCZNO- -EDUKACYJNE ZIEMI ŁÓDZKIEJ

ul. Modrzewskiego 15

tel. 44 616 43 80, 669 555 215

Czynne: wt.-pt. 10-14, n. 14-17

Bilety: 5 zł, 3 zł i 2 zł (grupowy)

Wystawy stałe:

- Sprzęt strażacki
- Stare dokumenty
- Zabytkowe wozy
- Zbiory sztuki ludowej
- Ekspozycje archiwalne i regionalne z XI i XII w.

ZDUŃSKA WOLA

MUZEUM HISTORII MIASTA

ZDUŃSKA WOLA

ul. S. Prawdzic Złotnickiego 7

tel. 43 823 48 43

Czynne: wt. 10-18, śr., pt. 10-16,
czw. 10-17, n. 10-14

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

(w niedzielę wstęp bezpłatny)

Wystawy stałe:

- Izba tkacka
- Dawna apteka
- Tradycje przemysłowe Zduńskiej Woli
- Życie społeczno-kulturowe miasta
- Salonik mieszczański z pierwszej poł. XX w.
- The missing mezzuzot of Zduńska Wola

Wystawa czasowa:

- „Tkanka snu” - Agnieszka Paradecka do 31 VIII

Inne wydarzenia:

- „Koniec i początek, czyli nowe historie starych rzeczy” - projekt edukacyjny

VII - VIII

- możliwość zwiedzania muzeum online na stronie

<http://muzeumzdunskawola.pl/warto-zwiedzac/wirtualny-spacer/muzeum-historii-miasta-zdunskawola/>

SKANSEN LOKOMOTY

W ZDUŃSKA WOLA KARSZNICE

filia Muzeum Historii Miasta

Zduńska Wola

ul. Kolejowa 6

Czynne: wt.-pt. 10-16, n. 11-16

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

Wystawa stała:

- Unikalna kolekcja Taboru Kolejowego z XX w.

Inne wydarzenia:

- możliwość zwiedzania muzeum online na stronie <http://muzeumzdunskawola.pl/warto-zwiedzac/wirtualny-spacer/filia-skansen-lokomotywu-i-urzedzen-technicznych-w-zdunskiej-woli-karsznicach/>

MUZEUM - DOM URODZIN

ŚW. MAKSYMILIANA MARI

KOLBEGO

ul. M.M. Kolbego 9

tel. 43 824 78 29

Czynne: śr.-n. 10-12 oraz 14.30-16.30

Wstęp wolny

GALERIE

ART HUB

ul. Rydzowa 10, tel. 667 009 204
Czynna: pn.-pt. 12-16
w innych godzinach po uprzednim umówieniu
● Piotr Kotlicki/Piotr Pasiewicz
- malarstwo
do 27 VIII

FOTOGRAFII

IM. EUGENIUSZA HANEMANA

ul. Piotrkowska 102, tel. 42 633 09 82
Czynna: pn.-pt. 10-18, sob. 10-14
● Jerzy Kryszak - fotografia
14-27 VII

GALERYJKA OLIMPIJKA

ul. Piotrkowska 132, tel. 42 639 97 65
Czynna: pn.-pt. 10-18, sob. 9-13
● „Fotografia NIEprzemysłana”
- Mariusz Nowicki
do 14 VIII
● „Migawki znad Rawki”
- Małgorzata i Krzysztof Kuhn
20 VIII - 18 IX

MIĘJSKA GALERIA SZTUKI

GALERIA BAŁUCKA

Stary Rynek 2, tel. 42 657 58 52
Czynna: wt.-pt. 12-17, sob.-n. 12-16
● „Niedośnione sny czy proces wytoczony realnemu światu”
- Tałat Darvinoğlu
4 VII - 14 VIII

GALERIA RE-MEDIUM

ul. Piotrkowska 113, tel. 42 632 24 16
Czynna: pn.-pt. 11-18, sob. 11-17
● „Zawłaszczycie czas”
- Marta Czarnecka
do 22 VIII

GALERIA WILLA/GALERIA CHIMERA

ul. Wólczarska 31, tel. 42 632 79 95
Czynna: wt.-pt. 11-18, sob.,n. 11-17
● Jan Czarny (1918-1985) - malarstwo, grafika, obiekty
do 30 VIII
● „Po-słowie. XIX Łemkowski
Jeruzalem na papierze w 110. rocznicę urodzin Bohdana Ihora Antonycza”
do 30 VIII

OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI

ul. Sienkiewicza 44, tel. 42 674 10 59
● „Droga/The Way” - Dorota Sak
do 16 VIII

RYNEK SZTUKI

ul. Wschodnia 69, tel. 42 630 47 79
Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 10-15
● 51. Aukcja Promocyjna
4 VII g. 12

WIDZEWSKA EKSLIBRISU

W DOMU KULTURY „502”

ul. Sacharowa 18, tel. 42 673 35 99
Czynna: pn.-pt. 10-18
● „Zbigniew Dolatowski. Ekslibrisy”
do 30 VIII

WOJEWÓDZTWO

GŁÓWNO - BANK&DM

Bank Spółdzielczy, I piętro
ul. Młynarska 5/13, tel. 502 171 636
Czynna: pn.-pt. 9-17
● Dariusz Młynarczyk
- Malarstwo 2020
do 31 VIII

SIERADZ - BWA

ul. Kościuszki 3, tel. 43 822 48 45
Czynna: wt.-pt. 9-17, sob.-n. 10-14
Bilety: 1,50 zł i 1 zł
● Kolekcja martwej natury w zbiorach
BWA w Sieradzu
8 VII - 28 VIII

ZGIERZ

STACJA NOWA GDYNIA

Centrum Rekreacji Rodzinnej

ul. Sosnowa 1, tel. 42 714 21 21
Czynna: codziennie 7-23
● „10 lat mojego malarstwa” - Joanna
Blanka Garmulewicz
do 31 VIII

INNE PROPOZYCJE CENTRUM

KULTURY MŁODYCH

ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
● Letnia Zadziwajka na Lokatorskiej
- warsztaty edukacyjne
dla dzieci 7-10 lat w siedzibie CKM
zapisy: 42 684 24 02
7, 14, 21, 28 VII g. 10.30
Wydarzenia online dostępne na
<https://www.facebook.com/ckmłodz>:
● Zuchowe płyty - amatorski teatrzyk
Skarpetowa Łąpa
1, 8, 15, 22, 29 VII
● Okno na kulturę - prelekcje
edukacyjne i koncerty w ramach
realizacji projektu NCK Kultura w sieci
- Rozgrzana stolicem Hiszpania
- Walczyki, czardasze, tanga
- Romowie między przeszłością
a przyszłością
- Pociąg do Orientu
- Góralski zaśpiew
- Między stylizacją a tradycją
- Podróż w świat baśni i bajek
2, 9, 16, 23, 30 VII
● Rozgrywki online: Cywilizacja V
- propozycja dla graczy powyżej 12 lat
3, 17, 31 VII
● Wakacje z przypudem - kroniki
Zespołu Pieśni i Tańca Łódź
3, 17, 24, 31 VII
● Teatrlni.pl - więcej niż teatr
5, 19 VII
● Klub filmowy online
7, 14, 21, 28 VII

DOM LITERATURY

ul. Roosevelta 17, tel. 42 636 68 38
● „Przystań! Kultura! Literackie
wakacje”
6-10 VII, 13-17 VII g. 10-14
(zapisy: malgorzata.marszalkowska@dom-literatury.pl)
● „Śniadanie uczniów - Literackie
Warsztaty Pandemiczne”
18 VII g. 11 - Park Źródlińska I
● FORUM MŁODEJ LITERATURY
spotkania z młodymi pisarzami i
redaktorami czasopism, Turniej
Młodego Wiersza, koncerty
1-2 VIII g. 15 - Muzeum Książki
Artystycznej, ul. Tymienieckiego 24
Wydarzenia online na Facebooku Domu
Literatury w Łodzi:
● Spotkania literackie online

środy g. 12

- Archiwum Domu Literatury niedziele g. 12

FABRYKA SZTUKI / ART_INKUBATOR

ul. Tymienieckiego 3, tel. 42 646 88 65

- O RETY! PORTRETY!

warsztaty plastyczne dla dzieci

i młodzieży w wieku 9-13 lat

3, 10, 17 VII g. 11

- ŻARTY TEATRALNE

warsztaty teatralno-interdyscyplinarne

dla dzieci w wieku 5-6 lat

3, 17 VII g. 15

- PIEŚNI NASZYCH SĄSIADÓW

warsztaty wokalne dla młodzieży

od 16 roku życia i dorosłych

5 VII g. 11 i 16

- KRAV MAGA

warsztaty ruchowe online dla dzieci

w wieku 6-9 lat na Facebooku Fabryki

Sztuki

6, 13, 20, 27 VII g. 16.15

- LUZ BLUES

warsztaty uważności dla dzieci w wieku

7-10 lat

7 VII g. 16.30

- TEATRALNE REWOLUCJE - historia

teatru w działaniu

warsztaty teatralno-interdyscyplinarne

dla dzieci w wieku 7-12 lat

11-12 VII g. 11

- SOBÓTKI RĘCZNE

rodzinne warsztaty plastyczne

dla dzieci w wieku 5-10 lat

wraz z opiekunami

11, 25 VII g. 15

- FABRYKA BESTSELLERÓW

warsztaty literackie dla dzieci

i młodzieży w wieku 13-18 lat

24 VII g. 16.30

- FOTO_PSTRYK

warsztaty fotograficzne dla dzieci

i młodzieży w wieku 11-16 lat,

grupa początkująca

28 VII g. 17

- Międzynarodowy Festiwal Teatralny

Retrospektywy 2020

CIĄŁO / PAMIĘĆ / HISTORIA

21-30 VIII

OŚRODEK KULTURY „GÓRNA”

ul. Siedlecka 1

tel. 42 684 66 47

- „Plac zabaw twórczych. Pocztówka

z podwórka” - inauguracja

19 VII g. 15 - zapisy: promocja@gorna.pl

- „Plac zabaw twórczych. Pocztówka

z podwórka”

warsztaty dla rodzin z dziećmi

22, 29 VII g. 10 - zapisy: promocja@

gorna.pl

PARTNERSTWO NA RZECZ

ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO

tel. 609 190 211; www.alekultura.org

MDK, ul. 1 Maja 17/19

- MUZYCZNE LATO W OGRODZIE

Ogród Biblioteki Publicznej

im. Jana Machulskiego

Aleksandrów Łódzki, pl. Kościuszki 12

Trzeci Oddech Kaczuchy - recital

„Życie jest...”

5 VII g. 16

Renata Banacka

- „Miłość ci wszystko wybaczy”

12 VII g. 16

Bożena Krawczyńska

- „Z miłości do muzyki”

19 VII g. 16

Pavel Samokhin - „Muzyka filmowa,

która stała się przebojem”

26 VII g. 16

Barbara Drożdżińska

- „Kochajmy, póki czas...”

2 VIII g. 16

The Lucyan Group - „Orientalne nuty”

9 VIII g. 16

Projekt Laureaci

16 VIII g. 16

Karolina Kurczeska - „Retroklimaty”

23 VIII g. 16

Jedyne Takie Trio - „Operetka,

operetka”

30 VIII g. 16

POLESKI OŚRODEK SZTUKI

ul. Krzemieniecka 2a,

tel. 42 686 02 59, 42 688 14 18

Działania online dostępne na

[https://www.facebook.com/](https://www.facebook.com/PoleskiOsrodekSztuki/)

PoleskiOsrodekSztuki/

- Dance Philosophy

poniedziałki i środy VII - VIII

POS FILIA „KAROLEW”

ul. Bratysławska 6a, tel. 42 687 02 07

działania online dostępne na

Facebooku filii

- KREATYWNIE W KAROLEWIE

- cykl wirtualnych spotkań twórczo-

rozwijających dla seniorów

poniedziałki VII - VIII

- „POCZTÓWKA Z KAROLEWA” - cykl

wirtualnych spotkań z bywalcami POS

Filia „Karolew”

wtorki VII - VIII

- „POZNAJEMY POLSKIE DRZEWA”

środy VII - VIII

- QUASI PARLANDO - cykl artykułów

i wywiadów dotyczących różnych

rodzajów śpiewu

piątki VII - VIII

- O SZTUCE SUBIEKTYWNIE

9 VII i 13 VIII



ŁÓDŹ

#KULTURA / PIĄTEK GODZ. 18
PRZYSTAŃ W KULTURZE / SOBOTA GODZ. 19
ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA
WYDANIE GŁÓWNE / GODZ. 18:30

ZMIENIAMY
SIĘ DLA CIEBIE

Łódzki Dom Kultury

ul. Traugutta 18, tel. 797 326 216

ROCKOWANIE W SIECI:

3 VII

● Warsztaty muzyczne online, zajęcia z instrumentu: perkusja, prowadzący: Przemysław Kuczyński
g. 16 i 18

● Koncert online laureatów poprzednich edycji festiwalu Rockowanie - zespół Aether
g. 20

10 VII

● Warsztaty muzyczne online, zajęcia z instrumentu: gitara basowa, prowadzący: Marcin Markuszewski
g. 16 i 18

● Koncert online laureatów poprzednich edycji festiwalu Rockowanie - zespół Infearnite
g. 20

17 VII

● Warsztaty muzyczne online, zajęcia z instrumentu: gitara, prowadzący: Marcin Kulczycki
g. 16 i 18

Koncert online laureatów poprzednich edycji festiwalu Rockowanie - zespół Black Radio
g. 20

24 VII

● Warsztaty muzyczne online, zajęcia z instrumentu: instrumenty klawiszowe, prowadzący: Marta Sobczak
g. 16 i 18

● Koncert online laureatów poprzednich edycji festiwalu Rockowanie - zespół Mexyk
g. 20

31 VII

● Warsztaty muzyczne online, zajęcia z instrumentu: wokal, prowadzący: Adam Rymarz
g. 16 i 18

● Koncert online laureatów poprzednich edycji festiwalu Rockowanie - zespół Eleanor Gray
g. 20

11 VIII

● Transmisja online finału przeglądu zespołów w ramach konkursu festiwalu

„Rockowanie w sieci”

g. 20

REGIONALNA AKADEMIA KADR KULTURY

● Kultura w sieci, czyli słów kilka o prawie autorskim w internecie - webinarium
(online, cena: 61,50 zł)
2 VII g. 9.50-12.30

KINO SZPULKA

● SWINGERSI (Polska 2020)
- komedia; wyst. Michał Koterski, Antoni Królikowski, Barbara Kurdej-Szatan
(1-2 VII)

● EMMA (Wielka Brytania) - adaptacja powieści Jane Austen (1-2 VII)

● CÓŻ ZA PIĘKNY DZIEŃ (USA 2019)
- dramat obyczajowy; wyst. Tom Hanks
(6-9 VII // 13-16 VII)

● ZAWÓD: KOBIECIARZ (Francja 2019)
- komedia
(6-9 VII // 13-16 VII)

● ZDRAJCA (Włochy 2019) - dramat biograficzny; reż. Marco Bellocchio
(20-23 VII // 27-30 VII)

● #TUITERAZ (Belgia/Francja 2019)
- komedia
(20-23 VII // 27-30 VII)

● TENET (Wielka Brytania/USA 2020)
- thriller sci-fi; reż. Christopher Nolan; wyst. Robert Pattinson
(3-6 VIII // 10-13 VIII)

● NA TOPIE (USA 2020) - melodramat muzyczny; wyst. Dakota Johnson
(3-6 VIII // 10-13 VIII)

● PRZESŁUCHANIE (Francja/Niemcy 2019) - dramat obyczajowy; wyst. Nina Hoss
(17-20 VIII // 24-27 VIII)

● BŁĄD SYSTEMU (Niemcy 2019)
- dramat obyczajowy
(17-20 VIII // 24-27 VIII)

● ŻEGNAJ MÓJ SYNU (Chiny 2019)
- dramat obyczajowy (31 VIII - 3 IX)

● TYLKO SPRAWIEDLIWOŚĆ (USA 2019) - dramat sądowy; wyst. Jamie Foxx, Brie Larson (31 VIII - 3 IX)

Bilety: 12 i 15 zł

<https://kino.lodz.pl/>

<https://www.facebook.com/kinoszpulka/>

KURSY

UWAGA!

Ze względu na sytuację epidemiczną i ograniczenie ilości osób w salach, udział w zajęciach jest możliwy tylko po uzgodnieniu z instruktorami prowadzącymi.

● WAKACYJNA SZKOŁA TAŃCA
- Instruktor: Janusz Wielgosz
(505 223 488)

Cena: 100 zł/kurs, 20 zł/1 zajęcia
6-16 VII (poniedziałek-czwartek),
g. 18.15-19.45 (g. początkująca),
20.00-21.30 (g. średniozaawansowana),
s. 304

● WAKACYJNY KURS
TAŃCA TOWARZYSKIEGO
- Instruktor: Ryszard Drobiński
(507 828 721)

Cena: 100 zł/kurs, 20 zł/ 1 zajęcia
20-30 VII (poniedziałek-czwartek),
g. 18.00-19.30 (g. początkująca),
20.00-21.30 (g. średniozaawansowana),
s. 304

● FITNESS

- Instruktor: Ewa Lewandowska
(669 667 373)

Cena 100 zł/m-c (3xtyg.),
80 zł/m-c (2xtyg.), 15 zł/ 1 zajęcia
1 VII - 14 VIII (poniedziałek, środa,
piątek), g. 16.30-17.30, s. 508

● DRAMA

- Instruktor: Adam Wrzesiński
(502 067 286)

Cena: 100 zł/kurs, 40 zł/ 1 zajęcia
grupowe lub indywidualne
1 VII - 29 VIII (sobota), g. 12-15, s. 323

● GITARA OD A DO Z

- Instruktor: Mateusz Tranda
(695 445 711)

Cena: 100 zł/kurs, 35 zł/ 1 zajęcia
7-28 VII (wtorek), g. 10-18, s. 423

Aktualne informacje i opis kursów na
www.lodz.pl w zakładce „zajęcia”.

KURSY I ZAJĘCIA:

Regionalna Informacja Kulturalna
- 797 326 194, rik@ldk.lodz.pl

Zespół ds. Inicjatyw Artystycznych
- 797 326 230, oia@ldk.lodz.pl

ZAJĘCIA TEATRALNE:

Zespół ds. Teatralnych - 797 326 205,
797 326 199, teatr@ldk.lodz.pl



FOT. JOEL MUNIZ
Unsplash.com



w łowa. „Fortepan” jest wyjątkowy, bo bazuje na kolekcji wizermie i jest kolekcją w pełni cyfrową. Wszystkie odbitki po zeskanowaniu wracają do darczyńców lub trafiają do archiwum miejstkiego.

Zdradzisz, co kryje się za tytułem festiwalowej wystawy „Przeszłość należy do Ciebie”?

„Fortepan” jest udostępniany na wolnej licencji i często nie wiemy, do jakich celów używana są zdjęcia. Raz okazało się, że z inspiracji naszymi zdjęciami powstał tomik węgierskiej poetki Zsuzsy Rakovszky.

Portalkowała „Fortepan” jak swój album rodzinny, a osoby z fotografii jak swoich bliskich. Jeden z wieszaków kończy się

wierszem *Każda przeszłość jest moją przeszłością*. Sparafrazo-

waliśmy to zdanie i wykorzystaliśmy jako tytuł wystawy. Ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, jak dużą wiedzę odznaczają z przeszłością. Nie tylko z osobista, także z przeszłością regionu, miasta, kraju. Jest więcej aspektów, które łączą nas z przeszłością, niż

jest „Fortepan”, czym może być. A starsza pani okazała się ponadto moją sąsiadką!

Czy zatem archiwa „Fortepan” przechowują też historie kryjące się za fotografiami?

W tej chwili nie. Kiedy Miklós dostaje zdjęcia, przegląda je, wybiera, przypisuje datę do każdego zdjęcia i umieszcza je na stronie. Różniej wolontariusze, mamy ich około pięćdziesięciu, próbują dopasować dane, dyskutując na forum. To przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

przypomina siedztwo. Niesadane, dyskutując na forum. To do każdego skanu pozostaje

powstała dla powracających węgierskich żołnierzy. Niccałe dwa tygodnie później został

wywieziony do obozu koncentracyjnego. Inne moje „topy” są już mniei dramatyczne. Jak

zdjęcie całującej się pary. Nie wiemy nic o autorze. Wierzę o okolicznościach powstania,

ale to nieistotne, bo to jedno z tych zdjęć, które nie wymagają komentarza, od razu trafiają w serce.

A co to za zdjęcie: czarno-biała fotografia rodziny przy bramce pikiarskiej?

Amatorskie, źle skomponowane, ale i jednocześnie oddające ducha czasów. Zabawne.

W pełni oddaje istotę „Fortepan”. Miklós znalazł je na smietniku i to fotografia została wybrana do zilu-

strowania wywiadu z nim w węgierskiej prasie. Dziew-

pani, zobaczyła je w gazecie i skontaktowała się z nami.

Nie miała pojęcia o istnieniu tej fotografii, była wzruszona. Później przekazała nam swego

archiwum fotograficzne. To kolejny przykład tego, czym



robit portrety jencom na Ukra-
inie w sposob tak ludzki, pełen
dobroci i empatii, ze zostaly
od razu ocenzone przez
jego przelozonych.

A co zobaczymy na

Fotofestiwalu?

Sprubujemy opowiedziec kilka
takich historii. Na przyklad
historie Bogdana Celichow-
skiego, polskiego architekta
i zapalonego fotografa, ktore-
go zdjecia zostaly przekazane
do kolekcji przez jego syna.
Wszystkie sa z Polski i beda
pierwszy raz pokazywane na

Masz swoje ulubione

zdjecia z kolekcji?

O tak, mam ich zbrt wiele
[smiech]. Chyba najbardziej!

niepokojacym obrazem
w kolekcji jest fotografa rabi-
na, ktory przemawia do ludzi
na tie flagi ze swastyka. Po-
I wojnie swiatowej dwie trze-
cie kraju zostalo odebrane
Wegrom i przyjaczone do
kraow sasiadujacych. To
zdjecie zrobiono w Rumunii
po Drugim Arbitrazu Wieden-
skim, kiedy Wegry odzyskaly
duze terytoria. Rabin, nieswia-
domy sytuacji, wygłasza mowe

ca, a archiwum jest tak prze-
pastne, ze mozesz do woli sie
nim bawic i snuc nowe watki
w nieskonczoność. Rok temu
zrobilismy duza wystawe
w Węgierskiej Gallerii Narodo-
wej. Wybralismy okolo dwustu
fotografii i uzozylismy je we-
dlug wieku sfotografowanych
osob. Wystawe rozpoczynały
zdjecia dzieci, nastepnie mto-
dziezy, doroslych i starszych
osob. Moglismy przesiadzić,
jak przez lata zmienialo sie
zycie osob w danym wieku.
Heidegger powiedzial, ze kaz-
dy jest zakorzeniony w swoich
czasach. Mozesz zmienic
dostojnie wszystko w swoim
zyciu, ale nie zmienisz czasow,
w ktorych przyszlas na swiat.
Tej idei postanowilismy przy-
rzec sie, tworzac te wystawe.

Drugą warstwę stanowiły
osobiste narracje: o dyplo-
macie, ktory ratowal Zydow
podczas wojny, o najubo-
szych warstwach spolecznych,
ktorych istnienie bylo syste-
mowo ukrywane w latach 60.
w trosce o zachowanie obrazu
szczęśliwego, socjalistycznego
kraju dobrotyu. Sa tez zdjecia
fotografa wojennego, ktory

Jaka jest zatem twoja

rola?

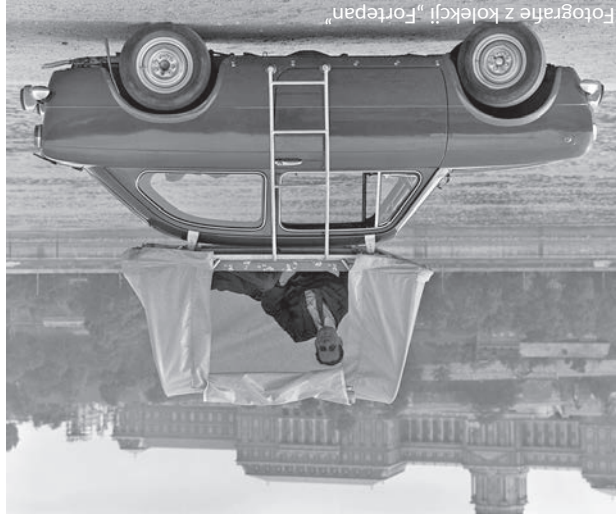
Scisle wspolpracuje z kolekcja
i grupą „Fortepan”, ale nie
jestem czlonkiem zespolu.
Jestem kuratorem wystaw
tworzonych na bazie kolekcji.
Wyberam zdjecia spostod
tych wyslelcjonowanych
przez Miklosa.

Jakie rodzaje narracji

i opowiedzi moznaz

z nich skonstruowac?

Liczba tematow jest nie-
skonczone. Mozesz zrobic, co
chcesz. To jest najblizniejszy
limitow, nikt nic ci nie narzu-



Fotografie z kolekcji „Fortepan”

Z Istvánem Virágvölgyi, kuratorem kolekcji fotografii „Fortepan”, rozmawia Joanna Glinińska

ZNACZĄCE OBRAZY

Fotofestival / dodatki specjalny

Temat tegorocznego Fotofestivalu to „kolekcje”, jesteś kuratorem „Fortepan”, liczącego setki tysięcy zdjęć i zbiorów fotografii amerykańskiej, jakie można znaleźć w internecie. Jak powstał?

To nietypowa historia. Miklós Tamási, założyciel „Fortepan”, wraz z przyjacielami zaczął kolekcjonować zdjęcia w latach 80., gdy był w liceum. Na

Węgrzech co roku wyznaczany jest dzień, kiedy mieszkańcy miasta mogą wystawić chęć się dom rzeczy, których chcą zobaczyć. Miklós i jego przyjaciel spacerowali i przeglądali śmietniki w poszukiwaniu skarbow. Trafiali na różne rzeczy, w tym na stare fotografie. Z czasem zorientowali się, że to właśnie zdjęcia są tym, czego z największym zapędem szukają. Ich zbiory rozrastały się, kolekcja zaczęła liczyć kilka tysięcy fotografii. W 2010 roku Miklós założył stronę internetyczną, na której udostępniał zdjęcia w branych zdjęć. Istotne jest, że od samego początku Miklós dbał o skany wysokiej jakości, co umożliwia przeglądanie się

detalów. **Jakie są główne założenia kolekcji?** Wszystkie fotografie publikowane na stronie można bezproblemowo pobierać i dowolnie wykorzystywać. Zwykłe za dobrej jakości fotografie artystyczne siono płacić. Dlatego media zainteresowały się kolekcją, strona stała się



Fot. Balázs Mohai

popularna i pojawili się pierwsi darczyńcy, którzy chcieli

przekazać fotografie z prywatnych czy rodzinnych zbiorów. Często były to rodziny, które po przeprowadzce do nowego mieszkania znajdowały tam pudła z odbitkami lub negatywami, ale nie chciały ich wyznaczyć. Kiedy Miklós zakładał stronę, myślał, że darczyńcami będą raczej osoby, które tak jak on przeskakują śmietniki. Kolekcja ma dziś prawie 700 darczyńców. Różnie zaczęły dołączać instytucje, np. Węgierskie Archiwa Państwowe przekazały fotografie znanego niemieckiego fotografa zjącego na Węgrzech.

Byłam pewna, że zdjęcia są wykonane przez amatorów. Zaskoczyły mnie ich walory formalne, świadoma kompozycja, ciekawe kadrowanie...

Mamy różne typy zdjęć. Mamy różne typy zdjęć. Oprócz amatorskich są takie, których autorami byli, jak ich nazwavam, „poważni hobbisci”, osoby zafascynowane fotografią, którzy głośnym zajęciem było coś innego. Jak pewnie biznesmen z początku XX w.

którego hobby była stereoskopia. Tacy nieznanymi autorzy, jednocześnie utalentowani fotografowie, byli dla mnie największym odkryciem w tej kolekcji. Mam też zdjęcia dokumentalne, przekazywane przez firmy czy instytucje, np. dokumentujące sceny zbrodni. Niektóre z nich wykazują cechy fotografii artystycznej, ale ich celem było co innego.

Policia przekazała do „Fortepan” swoje archiwa?

Nie, policja wyznacza mnożstwo zdjęć, ale ze śmietnika trafiły one do kolekcji. Swoje archiwa przekazała nam np. największa socjalistyczna firma budowlana na Węgrzech. Dzięki nim możemy dowiedzieć się o szczegółach procesu odbudowy kraju po wojnie. Przez prawie 40 lat dokumentowano budowę mostów, metra, hoteli, budynków użyteczności publicznej...

„Fortepan” jest archiwum wyjątkowym z jeszcze jednym

du. Nie wszystkie zdjęcia, jakie otrzymujecie, są publikowane. Ile z nich trafia na stronę?

Okolo 30 procent. Opublikowaliśmy tam blisko 130 tysięcy zdjęć, więc prawdopodobnie Miklós przetrwał kilkaset tysięcy fotografii, aby dokonać selekcji.

Jakie są kryteria wyboru?

To jest dziwny proces. Miklós szuka czegoś, co nazywa „znaczącym obrazem”. Kryteria



„FORTEPAN”.
Kolekcja Miłkósa Tamásiego

FOTOFESTIWAL

KALEJDOSKOP – 07–08/20

świata, jak i w konstatację o mocy punctum. Istnieją przecież zdjęcia, które odbierają nam mowę, zaccypiają nas, iskrzy w nich przedzielną ładunek – jak twierdzi Roland Barthes – mości się w nich „kijająca” idiosynkrazja, której nie możemy swobodnie wypowiedzieć, bo wiézi ją przedustawna siła nęcująca reprezentację. W przypadku studium natchnienia orientujemy się, co mówi zdjęcie i jak mówi, ale istnieje fotofest, który jakby wiąza nam usta. I tu objawia się władza Saturna.

Odczasu do czasu podczytuję mistrza Tuwima. Niewiele się mówi o jego pasji zbieractwa, choć „kwiaty polskie” to barzdzielceja fikcyjnych losów i prawdziwych wspomnień zanurzonych w nowoczesności i w poemacie dygresyjny. Słowa, które w innym mieście napisał o swojej bibliotece, są dziś dla mnie bolesnym dowodem melanchohijnej strasy – ten nieoceniony dla polskiej kultury zbiór ksiąg i kuriozów wyładował na warszawskiej ulicy jako budulec powstańczej barjakady.

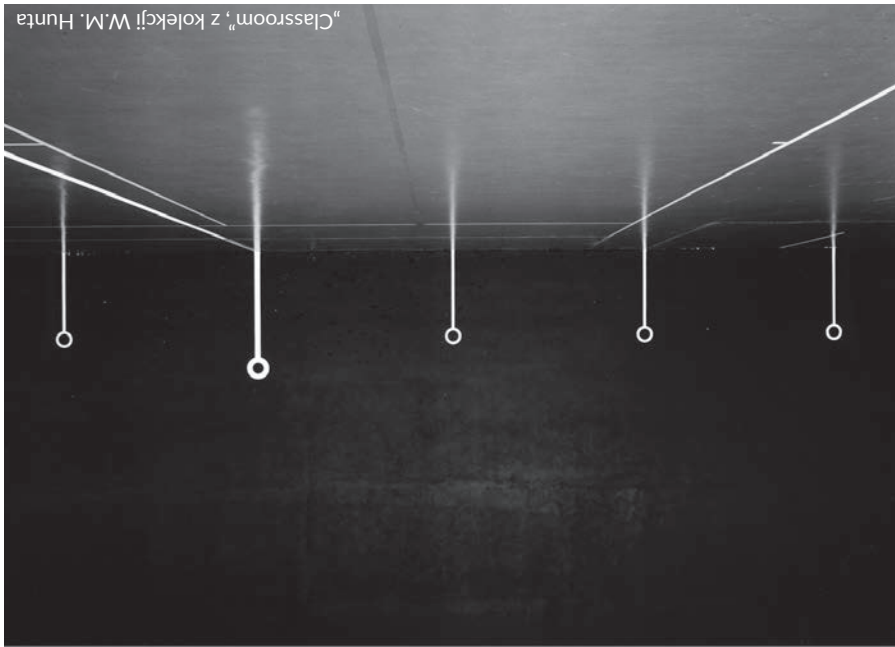
Tużnim pisać przecież w „O kolekcjonerskiej” w Nowym Jorku, bez trudności odnajdywałem każdą książkę na półkach warszawskiej biblioteki: „Wyszarżczyło przymknąć oczy, zafaszcza przed snem, a wzrok sięgał za ocean na Miazowiecą, zaccywał wędrować po mahoniovych półkach, wypełniających catkowicie jeden pusty pokój i jeden mnięszy, i po parturach zaprzyłymywał się na tomi, który sobie upatryłem. [...] Wyjmo- wałem ją z półki – i z miłością, stronica za stronicą, przeglądającem. S.P. Biblioteka stała się za oceanem żywą, sennie realną żywą; taką przed długie lata była mi w Warszawie, tylko tragicznie beziecieśną. Jak wszystkie zresztą, co zostało w odczynnie i o czym bezstrasznie śniłszy – my, uchodzący, niby żywi i żyjący, a przecież półżywi i półjący tylko, rozdwojony, rozszczepieni na dwa upiornie współistnienia”.

Takiej strasy i takiej współistnienia może doświadczyć tylko niemaszyny kolekcjoner i genialny melanchohik.

egipska administracja parnstwowa, James Clifford proponuje, by dostrzec w kolekcjonalnej taksonomii, rodzaj i estetyki, a w kolekcjonowaniu proces „przetwarzania” swiata na swoją własność. I tu pada się zwrócić znów ku postaci kolekcjonera. Jest przecież fakt niezaprzeczalny, że kolekcjonowanie realizuje ideał posiadacza kultury i posiadacza autentyzm samego posiadania. Kolekcja nie istnieje bez kolekcjonera, budowana jest sukcesywnie i stanowi swoistą „całość”, składającą się z różnych artefaktów, jednoczące paralogowanie i opisywanie. Ową „całość” trudno zdefiniować, bo jest wciąż przesuwanym w stronę znalezisk centrum i horyzontem. Jest żywa, gdy się zmienia i powiększa, tak samo jak żywy jest jej twórca, który sam stanie się zjawiskiem historycznym, jeśli tworzenie kolekcji zostanie ukończone. Zatem kolekcja wiedzie podwójne życie: istnieje, gdy jest oglądana, ale prawdziwie żyje, gdy kolekcjoner ją uzupełnia, stanowiąc swosły mikrokosmos i w porządku alegorii, jako część swiata, wyraża niepojętą całość uniwersum.

Przywołana powyżej figura została filozoficznie pojętobiona w refleksji i przywołanej przez niego postaci kolekcjonera melanchohijnego, który w każdym z przedmiotów kolekcji dopatruje się obecności uporządkowanego swiata i ukrytych sensów, czego wznajalnym odzwierciedleniem jest „Melancholia I” Dürera. Kolekcjoner melanchohijny to nie saturniczny skąpiec czy osoba pozdewiawiona równowagi psychicznej, lecz człowiek, który poddaje kontemplacji i rozterkom problemy, które nie mogą zostać rozstrzygnięte, bo współtworzą konstatację i korespondencje zawiąsk stanowiących opór dla ludzkiego umysłu. Zatem kolekcja tworzona pod znakiem Saturna nigdy nie może być ukończona.

To bezwzględnie prawo obejmujące rzeczy i ich wizerunki. Także fotografie, których kolekcje można układać w studium smującej opowieść o naszym nastrojeniu wobec



„Classroom”, z kolekcji W.M. Hunta

stanowiło świętokradztwo, zaś kradzież czy rabunek przyrzącały go z powrotem do świata żywych, gdyż można go było spieniężyć, przetrzepić na monety, portraktować jako towar wymienny. Do dzisiaj możemy oglądać świątynny skarbiec na jasnej Górze i zgomadzone w swoich kolekcjach rozmaite wota snujące opowieść o silnym związku religii i państwa.

Powstanie zbiorów antyków i gabinetów osobliwości w renesansie otwiera prostą drogę do powstania pierwszych bibliotek publicznych i muzeów. Ich rozwój odzwierciedla cywilizacyjne przemiany warunków kulturowych i powstanie kulturalnych potrzeb, które w wyniku kolonialnych podbojów i opanowania handlowych szlaków gromadzą w swoich kolekcjach muzealnych skarby i artefakty z całego świata. Dostępne publicznie kolekcje służą ugruntowaniu tożsamości kulturalnej, indywidualnej i zbiorowej. Czy aborygeński bumerang nie jawi się jako swoiste zwierciadło, w którym dzisiaj możemy obserwować wzmożony powrót muzealiów do macierzystych kolekcji kulturowych, w czym przoduje

Sład kolekcjonowania znajdujemy już w prehistorii. Wraz z rozwojem cywilizacyjnym przybiera ono coraz bardziej wysublimowane kształty. Do pierwszych kolekcji należy zaliczyć starożytne skarbyce świątynne, w których rzone ze szlachetnych materiałów, ofiarowane i dary, w przeważającej mierze tworzyły bogom i przodkom. Widzialne dla ludzkiego oka, należały do świata niewidzialnego. Sam przedmiot wotyny ustanawiał i uobecniał, wedle Krzysztofa Pomiana, granicę między sacrum i profanum, tym i tamnym światem, bo artefakty związane w obszar kultu pozbawiany były zarazem użyteczności. Jego naruszenie

je] uzupełnienia.
lady kolekcjonowania znajdująemy już w prehistorii. Wraz z rozwojem cywilizacyjnym przybiera ono coraz bardziej wysublimowane kształty. Do pierwszych kolekcji należy zaliczyć starożytne skarbyce świątynne, w których rzone ze szlachetnych materiałów, ofiarowane i dary, w przeważającej mierze tworzyły bogom i przodkom. Widzialne dla ludzkiego oka, należały do świata niewidzialnego. Sam przedmiot wotyny ustanawiał i uobecniał, wedle Krzysztofa Pomiana, granicę między sacrum i profanum, tym i tamnym światem, bo artefakty związane w obszar kultu pozbawiany były zarazem użyteczności. Jego naruszenie

je] uzupełnienia.
lady kolekcjonowania znajdująemy już w prehistorii. Wraz z rozwojem cywilizacyjnym przybiera ono coraz bardziej wysublimowane kształty. Do pierwszych kolekcji należy zaliczyć starożytne skarbyce świątynne, w których rzone ze szlachetnych materiałów, ofiarowane i dary, w przeważającej mierze tworzyły bogom i przodkom. Widzialne dla ludzkiego oka, należały do świata niewidzialnego. Sam przedmiot wotyny ustanawiał i uobecniał, wedle Krzysztofa Pomiana, granicę między sacrum i profanum, tym i tamnym światem, bo artefakty związane w obszar kultu pozbawiany były zarazem użyteczności. Jego naruszenie

WE WŁADZY KOLEKCJI

Przemysław Owczarek

Amo to wymaga, byśmy przyrzekli się dość oczywistej relacji: zbieractwo – kolekcjoner – kolekcja. W alicie zbierania sportykają się, jak twierdzi Manfred Sommer, „jakosciowe uposażenie”, własność przedmiotów oraz nasza wrzliwość na nie, kulturo-wo ukształtowany „punkt widzenia” i osobisty gust. Aby przedmioty stworzyły kolekcję ze względu na wartość, muszą zostać pozabawione użyteczności i oddane tylko oglądowi. Rzecz traci poręczność, lecz pozostaje we władzy oka, nabывая status obiektu, w którym zdeponowana jest szcze-

skich regałach. Oto „prześia” kulturowego mostu łączącego PRL ze światem Zachodu. Miałem serię Hitlerów w filatelistycznym atlasie, w której wyróżniał się wsściekle foliowy znaczek z profilem zbrodniarza. Dzisiaj patrzę z dumą na swoją biblioteczkę, którą trudno upychać po kątach mieszkalnia, bo łączymy z Julianem Tuwimem tą samą pasją – zbieranie książek z szeroko rozumianej humanistyki i literatury. Nie przesięgnę mistrza, który przed wojną miał kontakty z najważniejszymi europejskimi antykwariumszami. Nie mam co prawda „Młota na czarownicę” czy rzadkich, XVI-wiecznych traktatów o magii, ani kolekcji książeczek poświęconych pchłom i szczurom, tudzież druków jarmarcznych i grafomanskich kuriozów, w czym Tuwim celował, ale znalazłem się i u mnie parę książek, których przodko szukać w sieci i po antykwariatach.

Je wiem, co w zdalnym świecie kolekcjonują dżiśią dzieci. Za moich szczenięcych czasów kolekcjonowało się żońierzyki, znaczki pocztowe i zagraniczne puszdki do piwie, spiętrzone w piramidę na gierkow-



„Monstre I”, fot. Roman Cieslewicz, z kolekcji Antoineta de Galberta

Oddac Bechsteinia za jakąś zabawkę „szelnkatorynkę”, nudny pejzaz głośnego malarza za kolorowy i uroczy w swej naiwności „epinal”, kosza szampana za puszkę butelkę w formie kaczki lub zgoła kangura – oto szlachetna namietność prawdziwego kolekcjonera, tego wiczenie weszącego szperacza, co dla czystej idei, choćby mania-kalnej, przeplaci, straci, czasem nawet dopuszcza się wybiegu, chytrności, kombinacji, byle postać brać się do zbioru”, skatalogować – o następnym. Zbieracz – to człowiek nienasycony. Julian Tuwim, „O kolekcjonerstwie” („Pisma proza”),